ROCZNIK IV.

TOM I.

NR. 37.

STYCZEŃ.

1908.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D[RA] FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. PODZAMCZE 14.

ADMINISTRACYA UL. STRASZEWSKIEGO 8.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Adres redakcyi: Kraków, ulica Podzamcze 14.**

Administracya: ul. Straszewskiego L. 8.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Poznaniu skład główny w Księgarni Polskiej **W. Tempłowicza.** Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f., zeszyt osobno 1 markę.

TREŚĆ Nru 37-go:

(Styczeń 1908).

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra Feliksa Konecznego.

ROCZNIKA IV-go

TOM I-szy.

(Styczeń — Czerwiec 1908).

KRAKÓW — 1908.

Redakcya: Kraków, ulica Podzamcze 14.

Administracya: Kraków, ulica Straszewskiego 8.

KRAKÓW — DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA
POD ZARZĄDEM ADOLFA NOWAKA.

TREŚĆ tomu I-go

Rocznika IV-go

(Styczeń — Czerwiec 1908).

SŁOWIAŃSKA OBRONA WIELKOPOLSKI.

Nie wynajdzie język ludzki wyrazów oburzenia dość silnych, żeby napiętnować należycie projekty rządu pruskiego do ustaw, z których jeden usuwa język polski już nietylko ze szkoły, z sądu i urzędu, ale nawet z wszelkich zgromadzeń, — drugi zaś wywłaszcza nas z posiadania ziemi w najstarszej dzielnicy piastowskiej.

Nie wynajdzie język ludzki na to wyrażeń stosownych,

a choćby wynalazł —

pytam: — Cóżby nam z tego?

A więc nie sadźmy się na to, z czego nijakiej korzyści. Nie o tem myślmy, jak „protestować“, ale, jak sobie radzić.

Dajmy też spokój wszelakim teatralnościom (a pokazało się ich przy tej sposobności dosyć)[1]) i wszelkiemu estetyzowaniu polityki. Pocieszanie się zaś „moralnem zwycięstwem“ i „sympatyami cywilizowanego świata“ niech się odbywa przynajmniej trochę ciszej, żeby nie świadczyło zbyt głośno o naszem... niedołęstwie politycznem.

Wzywać bogów i ludzi na świadków krzywdy, przystoi czasem poetom; reszta nie od tego i nie do tego.

Bezradności byłoby to tylko dowodem, a kto bezradny, ten bezsilny i tego niezawodnie silniejsi pochłoną.

Jeżeli potęga pruska będzie się rozwijać jeszcze przez lat 30, Wielkopolska będzie stracona.

Mamy więc niewiele czasu na obronę. Wobec tego powinno wszystko inne zejść w naszem życiu publicznem na drugi plan. Kierownicą wszystkich naszych działań, kombinacyj, układów i organizacyj politycznych, musi być myśl antipruska.

Działać w tym kierunku nie można w Niemczech. Dobrze, jeżeli część innych Niemców sama od siebie stawia się przeciw

[1]) przyznać trzeba, że nie w Wkopolsce.

pruskiemu duchowi — ale gdybyśmy my wmięszali się w to i chcieli podsycać ten prąd bezpośrednio — wywołalibyśmy skutek wręcz przeciwny zamierzonemu.

Działać można tylko w Austryi i Rosyi.

W Rosyi nie bardzo właściwą taktyką zmarnowaliśmy już niejedno. Jeżeli to prawda, że lepiej późno niż nigdy, niechby się choć teraz odezwał tam wśród polskich polityków „czynnych" głos, wykazujący rosyjskie zyski z pogodzenia się z Polską i wzywający do sprawiedliwości dla korzyści Rosyi, boć bez tego nic nie sprawimy.

Do, ut des. Trzeba Rosyi coś dać, chcąc od niej coś otrzymać. Jeżeli nie mamy nic do dania, zmiłowania losu chyba dalej czekać wypadnie. Nic tu nie pomoże, że nam się po sprawiedliwości należy! Ani katolicki Kościół, ani cerkiew prawosławna nie ogłosiły jeszcze, że przykazania obowiązują także w życiu publicznem. A więc pozostawiając to przyszłości, trzeba teraz występować nie w imię uczciwości, ale w imię polityki.

O tyle dopomożemy sobie pod zaborem rosyjskim, o ile będziemy tam rosyjskimi politykami, Rosyi przydatnymi. Tak się złożyły okoliczności, że dla Polaka dziś droga do Polski przez Rosyę. A zacząć trzeba od Rosyi takiej, jaka istnieje w rzeczywistości. Na pozór — niemożliwość. Polityka nie byłaby jednak niczem, gdyby nie była sztuką uskuteczniania tego, co zrazu wydaje się ogółowi niemożebnem. Dlatego też pierwszym warunkiem polityki: nie dbać o popularność.

Trzeba sobie radzić z Rosyą taką, jaka jest, z reakcyjną, generał-gubernatorską, złośliwą i na nas zaciekłą. Kto ma tylko 30 lat czasu, nie może czekać na odrodzenie się Rosyi, ale musi sam przykładać się z całych sił do jej odrodzenia.

Wszystko, co mamy, na jej odrodzenie! Tej Rosyi, która nas gnębi, trzeba oddać w Dumie na usługi naszą wiedzę, doświadczenie i nasz zmysł polityczny, — ażeby nas gnębić przestała.

Nie należy wołać do Rosyan: Przestańcie nas gnębić, a zobaczycie, jak pożyteczni wam będziemy! W całej Rosyi niema setki ludzi, którzyby to zrozumieli, i trzeba to odwrócić: Trzeba pokazać swą pożyteczność, ażeby oni powiedzieli sobie: Pocóż ich gnębić, skoro pożyteczni?

Państwo rosyjskie ma przed sobą tyle jeszcze kłopotów, a tak mało ludzi zdatnych do publicznej roboty. My mamy ich ilość pokaźną, i gdybyśmy się zabrali do współpracownictwa

około państwowości rosyjskiej, nie byłoby takiego pola, na którem udział ten nie byłby wybitnym. A zwłaszcza finanse rosyjskie! Tych nie uratuje chyba żaden Rosyanin! A armia, administracya?

Zrazu słyszelibyśmy płoszące nas krzyki. Nie ulega wątpliwości, że *Nowoje Wremia* [1]) itp. uderzyłyby na alarm, że „inorodcy" chcą rządzić Rosyą — bo są Rosyanie, którzy wolą widzieć Rosyę upadającą, niż odradzaną polskiemi siłami. Ale kropla wydrąża kamień, a gdy potrzeba przydusi, przyjmie się pomoc i od znienawidzonych, bo tonący brzytwy się chwyta.

Już w r. 1905 wyraził *Świat Słowiański* przekonanie, że tylko Polacy mogą Rosyę ocalić. Dziś jest to coraz pewniejszem, widoczniejszem. Ale nie trzeba tego Rosyanom rzucać w oczy, jako naszej chwalby, a ich upokorzenia — i nie trzeba chcieć rządzić, a poprzestać na pomaganiu rządzącym w kwestyach ekonomicznych, społecznych i administracyjnych. Dziedzinami dostarczania tej pomocy są na razie: Duma i jej komisye, korporacye tolerowane od biedy przez „konstytucyę", piśmiennictwo naukowe i poważna publicystyka. Dosyć pola, żeby wykazać, że Rosya ponosi straty, nie wyzyskując polskich sił w swym aparacie administracyjnym.

Udział w pracach państwowych rosyjskich nie jest jeszcze pogodzeniem się z Rosyą, jest tylko sposobem na przygotowanie w Rosyi terenu do możliwości pogodzenia się z nią. Póki niemamy języka polskiego w szkole (publicznej, rządowej), w sądzie i urzędzie, dopóty jest nam Rosya gnębicielką. Co innego zgoda, a co innego polityka, o której się przypuszcza, że do zgody w końcu doprowadzi. Tę politykę musi ktoś rozpocząć. Mogą zaś być dwie opinie: albo czekać z założonemi rękoma, co los przyniesie, aż ją rozpocznie Rosya, — albo też rozpocząć ją samemu.

Musimy wytworzyć sobie w Rosyi jakiś punkt zaczepienia, żeby móc działać, a nie wyczekiwać bezradnie. Nie widzę zaś innego takiego punktu, jak tylko żywy udział w sanacyi wewnętrznych spraw Rosyi, na razie takich, które nawet pod reakcyjnym rządem uzdrowić się dadzą.

O korzyściach z pogodzenia się z Polską dla zewnętrznych interesów rosyjskiego państwa niema dzisiaj co mó-

[1]) Może i czeskie *Narodni Listy?*

wić. Byłyby one olbrzymie; — niezawodnie; ale kulawi nie tańczą, próżno więc przygrywać im. Rosya, nie mogąca wystawić ani jednej dywizyi wojska, urządzonego i zaopatrzonego, jak się należy, może być wciągnięta w politykę zagraniczną przez inne państwo (któreby się w danym razie zajęło wojskowością rosyjską, jako materyałem wojennym, dając mu ze swego, co trzeba, żeby z materyału zrobić armię), ale nie może sama snuć samodzielnych kombinacyj w polityce zagranicznej.

Klucz sytuacyi międzynarodowej jest w Wiedniu, i nie ruszy się Rosya z korzyścią dla nas, jak chyba tylko poruszona z Wiednia.

O spętaniu Austryi przez trójprzymierze była już często mowa w *Świecie Słowiańskim*. Położenie tego państwa jest zaiste ciężkie: Przymierze z Niemcami jest — dzięki rozmaitym okolicznościom — wysługiwaniem się Prusom i postawieniem sytuacyi w ten sposób, że „sprzymierzeńcowi“ pozostawia się czas na przygotowanie się i wolny wybór chwili, kiedy zechce zrobić pierwszy krok w pochodzie na Pragę, Wiedeń, Lublanę, Tryest. A z drugiej strony Austrya nie może zrywać z tym sprzymierzeńcem, choćby dlatego, że łączy się to i wikła z kwestyą dualizmu [1]). Polityka zagraniczna Austryi nie może się zmienić, dopóki nie nastanie zgoła odmienne ugrupowanie się stronnictw i pewna organizacya, dopuszczająca w razie sprzyjających innych okoliczności, zmianę ustroju państwa.

Czynnością wstępną, przygotowawczą, winno być porozumienie się Słowian austryackich i wspólny ich program (przy czem taktyka nie musi być jednaką).

Do spółki słowiańskiej nie przystąpią Rusini. Na szczęście jest ona wykonalną bez nich, choćby z powodu położenia geograficznego. Wpływ Słowiańszczyzny na Austryę wzmaga się stale, a świadomość tego powinna nas przeć do jak najżywszego udziału w sprawach słowiańskich, tak, żeby ani jedna z nich nie załatwiała się bez nas.

Manifestacya posłów słowiańskich w parlamencie austryackim dnia 28 listopada 1907 przeciw antipolskim projektom pruskim była manifestacyą słowiańską, ale samą siłą rzeczy zarazem polonofilską. Odkryła się żyła złota dla polskiej poli-

[1]) Toteż jestto bałamuctwem politycznem, jeżeli się jest przeciwnikiem trójprzymierza, a równocześnie przyjacielem polityki Madiarów. Są to incompatibilia.

tyki w Austryi. Czy są w parlamencie Polacy, którzyby umieli wyzyskać ten nastrój, wytwarzający zarazem pewną konfiguracyę polityczną, tego przesądzać nie mogę, nie wiedząc, jaki stopień znawstwa spraw i umysłów słowiańskich posiadają członkowie Koła Polskiego. Bez znawstwa nie da się nic zrobić. Bodaj czy nie pierwszym obowiązkiem posłów polskich byłoby obecnie, żeby tego znawstwa nabywali. I na prasie naszej ciążą podobno pewne pod tym względem obowiązki.

Spółka słowiańska w parlamencie wiedeńskim nie może być antiniemiecką, lecz tylko antipruską — i gdyby się do tego nie ograniczyła, działalność jej byłaby zgubną dla Austryi, korzystną niezmiernie dla Prus, a więc fatalną dla Słowiańszczyzny [1]).

Nie łudźmy się, żeby się taka spółka dała wytworzyć i utrzymać pod hasłem jakichś interesów, choćby najgórniejszych, ale dalszych. Polityka ma swoje żelazne prawa, a pierwszem z nich jest, że — chociaż może ducha czerpać z przeszłości (gdy upada) lub z przyszłości (gdy się rozwija), — żywi się jednak wyłącznie teraźniejszością. Bez tego pokarmu nie stanie jej ciała i duch z niej uleci!

Chcąc przeto mieć korzyść ze słowianofilstwa na potem, musimy się zrobić słowianofilami na teraz, na dzień dzisiejszy. Aut — aut.

I znowu: do, ut des. Trzeba Słowianom austryackim dać coś z siebie, należy tak się urządzić, żeby oni mieli z nas korzyść, i to czem większą, tem lepiej. Oby mieli z nas pożytku tyle, żeby sobie musieli powiedzieć, że się bez nas nie obejdą!

Uniwersytet słowieński i drugi czeski na Morawach, język czeski urzędowy „wewnętrzny“, ochrona mniejszości czeskich, słowieńskich i chorwackich, szkoły słowieńskie i koleje dalmackie, itp. itp. itp. — oto sprawy, które powinny odtąd zajmować Poków, jakby własne i winny być przez prasę polską spopularyzowane jak najprędzej.

I trzeba to raz już powiedzieć kategorycznie: Kto z nas usuwa się od słowianofilstwa, ten podkopuje stanowisko polityczne polskie w Austryi, bo na przyszłość tylko w spółce słowiańskiej i przez nią możemy w Austryi utrzymać się przy wpływach. Słowianie powiedzą nam też wreszcie z całą otwartością, że kto nie z nimi, ten przeciw nim. Wszelkie antisłowiańskie humory

---

[1]) Por. artykuł p. t. Polacy wśród Słowian Austryi w zeszycie z sierpnia—września 1907.

są fanaberyami politycznemi i niczem więcej, choćby nawet ograniczały się do... Translitawii. Trudno żądać od Chorwatów w tej połowie monarchii, żeby trzymali z nami, jeżeli my sympatyi chorwackich nie przeniesiemy na „tamtą stronę Litawy“. Absurdem jest domagać się czeskiej przyjaźni, jeżeli się jej nie ma dla Słowaków.

Jeżeli my ograniczymy nasze słowianofilstwo do Cislitawii, natenczas równem prawem mają oni prawo ograniczyć swe polonofilstwo do Prus, nie rozciągając go na Rosyę. Jestto zupełnie a zupełnie to samo.

Niema mowy o spółce, ani o żadnem porozumieniu słowiańskiem w Austryi, jeżeli Polacy nie oświadczą się przeciw uciskowi madiarskiemu, a pobratymcy nasi przeciw rosyjskiemu.

Walną usługę mogliby nam oddać ci przywódcy Słowian, którzy dnia 28 listopada potępili ucisk pruski, a o których nie wiadomo jeszcze, czy potępiają ucisk rosyjski, gdyby oświadczyli, że należy nam się pod panowaniem rosyjskim język polski w szkole (publicznej), w sądzie i w urzędzie, i gdyby się postarali, żeby o tej ich opinii wiedziano w Warszawie i w Petersburgu [1]).

Byłoby to z ich strony nietylko upomnieniem w stronę Rosyan, ale ogromnie skuteczną propagandą słowianofilstwa w Polsce. Zdobyliby Polskę. Jeżeli więc im na nas zależy...

Lecz nawzajem: Jeżeli nam zależy na nich, trzeba się pozbyć grasujących jeszcze resztek czułości dla... amatorów na Morskie Oko.

Sądzę, że byłyby to clara pacta między nami?

A clara pacta są potrzebne w sam raz, gdy część naszych obrońców z 28-go listopada daje się znowu zainteresować „kazionnem sławjanofilstwem“ i równocześnie z *Now. Wremieniem* debatuje o zjazdach słowiańskich w Rosyi [2]).

Pewne sfery petersburskie liczą na to, że słowianofilską paradą odwrócą Słowiańszczyznę od sprawy stosunków polsko-rosyjskich, a zwabiwszy raz pobratymców, nadadzą propagandzie słowiańskiej na nowo charakter antipolski.

---

[1]) Z mówców 28-go listopada pewnymi są pod tym względem: prof. Masaryk, Dr. Krek, Dr. Markow; trochę wątpliwym (przepraszam z góry, jeżeli się mylę) Hribar, bardzo niepewnym Dr. Kramař.

[2]) Szczegóły w zeszycie poprzednim i niniejszym w Kronice.

Słowianofilstwo pewnego gatunku jest wypróbowanym już sposobem na to, żeby ideę słowiańską zabagnić. Jeżeli zjazdy dojdą do skutku bez nas i przeciw nam, staną się kamieniem węgielnym stałego rozdwojenia.

Ze zjazdów ma być wprawdzie „polityka wykluczona“, ale... sam fakt takiego zjazdu ma znaczenie polityczne i nie może go nie mieć. Z tem musi się każdy liczyć.

Sądziłbym, że kto pragnie wziąć udział w takim zjeździe, powinienby przedtem powiedzieć, jak się zapatruje na kwestyę wprowadzenia języka polskiego do urzędów, sądów i szkół w Kongresówce, jako języka urzędowego. Jeżeli nastąpią takie deklaracye i jeżeli potem nie dadzą z Petersburga znać, że sobie zjazdu nie życzą, — natenczas mogliby jechać Polacy razem z innymi, a nawet jechać powinni. Zawieziemy pobratymców do Petersburga, ażeby gdzieś w jakiejś przerwie pomiędzy posiedzeniami (respektując „niepolityczny“ charakter zjazdu z całą skrupulatnością) wskazać, że przedstawiciele narodów słowiańskich, pragnący dobra Rosyi i Słowiańszczyzny, zapatrują się na stosunki polsko-rosyjskie zgodnie z nami. — Doprawdy, w takim razie wartoby nam samym wywoływać i urządzać te zjazdy...

A zatem wypada nam owo grono posłów,[1]) zajmujących się projektem zjazdu słowiańskiego w Rosyi, skłonić do przemówienia. Najlepiej byłoby, żeby zapytanie wyszło od osób poważnych z Petersburga. Wystosowane musiałoby być do każdego z nich z osobna. Jako korporacya, nie byliby obowiązani odpowiedzieć na pytanie polityczne, będąc tylko komitetem zjazdu „niepolitycznego“. Ale każdy z osobna, sam za siebie, odpowie niezawodnie. Bywają bowiem okoliczności, wśród których zachowują milczenie tylko ludzie bez charakteru.

Takie są sposoby ułożenia politycznej spółki słowiańskiej w Austryi, ażeby z czasem mogła stać się podporą, na której możnaby oprzeć akcyę zmiany ustroju Austryi i odmiany jej polityki zewnętrznej. Sojuszu Austryi z Rosyą pragniemy wszyscy, zajmijmyż się tedy pracami przygotowawczemi, bez których wykonania nie da się zrobić ani kroku naprzód. Po równej części przypada roboty trochę na nas, trochę na pobratymców. Mamy sobie wzajemnie coś dać, żeby móc wzajemnie od siebie żądać. Starałem się wyłuszczyć, jakiego rodzaju wzajemne świadczenia

[1]) są wymienieni wszyscy w zeszycie poprzednim, na str. 439.

mają aktualne znaczenie ze względu na stosunek Polski i Słowiańszczyzny do Prus.

Taką — sądziłbym — może być i musi antipruska robota polityczna. Jeżeli kto nie wskaże innej, okaże się, że ta jest jedyną i że innej być nie może. A więc albo ta robota, albo nie będzie się nic robić.

Mamy wóz i przewóz i tylko trzydzieści lat czasu. Jest go tak mało, że trzeba zabrać się do rzeczy rączo, energicznie i wprządz do tej roboty wszystkie czynniki życia publicznego.

Spieszyć się musimy tem bardziej, im niekorzystniejszą jest obecnie dla nas konstellacya w Rosyi. Zamknięcie „Macierzy Szkolnej“ jest dowodem aż nazbyt jaskrawym, że Stołypin i Bülow, rządy rosyjski i niemiecki, tworzą spółkę, działającą zgodnie i celowo przeciw nam. W Petersburgu i w Berlinie jednako dążą do wytępienia nas, a w Wiedniu wcale nie są usposobieni dla nas życzliwie. Tworzy się dokoła nas łańcuch, który musimy rozerwać.

„Prawica“ rosyjska zajmuje się nie bez celu na nowo słowianofilstwem. Marzą oni o tem, żeby przez jakąś akcyę zewnętrzną wyrwać Rosyę z upadku, skonsolidować ją na nowo. Sytuacya międzynarodowa jest zaś obecnie taką, że Rosya nie mogłaby znaleść tego rodzaju „roboty“ nigdzie indziej, jak tylko — przeciw Austryi. Prawosławno-słowiańska agitacya szerzy się znowu i — czyż to przypadkowy zbieg okoliczności, że równocześnie podmawia się Austryę do anneksyi Bośni i Hercegowiny, a w krajach okupowanych ma się już doskonałą organizacyę antiaustryacką i pewność, że anneksya nie obyłaby się bez wojny? Nie można Berlinowi odmówić zręczności!

Dążymy do przymierza Austryi z Rosyą, a równocześnie odnajdujemy w Petersburgu widoczne ślady usiłowań, żeby przygotować zatarg pomiędzy temi państwami. Są nad Newą wpływy silne, nie chcące przymierza z Austryą. Działajmyż, póki te wpływy nie zwyciężą!

Owe marzenia o uspokojeniu Rosyi przez akcyę zewnętrzną mogą być dla nas nader korzystne, jeżeli się uda zwrócić je w innym kierunku. Nawet Puriszkiewicze mogą nam być przydatni, jeżeli zdołamy wyzyskać ich robotę i zwrócić wodę na swój młyn.

Rosya, skazana skutkiem dezorganizacyi armii na bezczynność, chce jednak być czynną, bez względu na wszystkie okoli-

czności. Trudno przypuścić zaślepienie takie, żeby Rosya chciała działać wyłącznie o własnych siłach, narażając się na nowe pogromy. Armią jej kierowaliby po cichu w danym razie strategicy obcy, a wszystko zawisło od tego, którzy? pruscy czy austryaccy?

My działać możemy, dopóki ten prąd, upatrujący ocalenie w akcyi zewnętrznej, nie skrystalizuje się jeszcze, dopóki rzecz się waha.

Być może, że stronnictwo prące do tej akcyi, nie odniesie zwycięstwa. Ale gdyby odniosło i gdyby Rosya została poruszoną nie z Wiednia, lecz z Berlina, ponieślibyśmy klęskę nadzwyczajną.

Nie fantazye pisałem. Od miesiąca kursuje w pewnych sferach Petersburga memoryał polityczny, opracowany przez członków „prawicy“, a mówiący wyraźnie o potrzebie akcyi zewnętrznej. Źródło, z którego wyszedł, uprawnia do przypuszczenia, że intencye autorów nie zwracają się przeciw Prusom, ale raczej przeciw Austryi. *Dr. Feliks Koneczny.*

PRUSY A POLSKA.

Projekt wywłaszczenia, wniesiony w Sejmie pruskim, jest czynem tak barbarzyńskim i tak wyjątkowym w dziejach Europy chrześcijańskiej, że wszelkie usprawiedliwianie tego pospolitego rozboju staje się niepodobnem, a potępienie zbytecznem. I dlatego twierdzimy śmiało, że na całej kuli ziemskiej nie znalazłby się ani jeden jurysta, oczywiście niezależny i niepozbawiony poczucia sprawiedliwości, któryby się podjął obrony ks. Bülowa i jego wniosków przejętych na wskróś duchem pogańskim, urągających wprost wzniosłym zasadom Ewangelii, gwałcących brutalnie przyrodzone i ustawami poręczone prawa obywateli w państwie „bojaźni Bożej“.

Skąd one się wzięły i jak mogły powstać wśród społeczeństwa, chlubiącego się słusznie wysoką kulturą. o to trzeba pytać historyi. Ona nam powie, że akt gwałtu i przemocy nie wypłynął bynajmniej z ducha narodu niemieckiego, lecz ma źródło swoje w polityce pruskiej, zawsze nieuczciwej i zawsze drapieżnej. Państwo powstałe na cmentarzyskach słowiańskich, niepo-

siadające właściwie podstawy narodowej — bo niema przecież ani narodu ani języka **p r u s k i e g o**, a nazwa **P r u s y** jest przywłaszczona — państwo geograficznie rozstrzępione, mogło żyć, utrzymywać się i rosnąć jedynie kosztem sąsiadów, wciągając do swego sztucznego organizmu obce pierwiastki i w ten sposób mechaniczny tworząc egzystencyę, która sama dla siebie była celem, o nikogo zresztą i o nic się nie troszczyła; — niezrównany okaz politycznego pasożyta.

Od samego początku swego istnienia jest też Brandeburgia śmiertelnym wrogiem Słowian wogóle, a w szczególności wrogiem Polski. Z naprawy margrabiów padł pod ciosami morderców wielkopolski Przemysław, w chwili, gdy rozdartą na części monarchię Piastowską w jedną usiłował spoić całość; margrabiowie uroszczeniami swemi do Pomorza przeszkodzili na długi czas przyłączeniu tej prowincyi do Polski. Bliskie sąsiedztwo Brandeburgii odbijało się nadto szkodliwie na stosunkach wielkopolskich. Stamtąd szedł obcy niemiecki obyczaj. Przykład „raubritterów“ brandeburskich znachodził nad Wartą i Gopłem pojętnych naśladowców; konfederacye wielkopolskie brały wzory ze związków junkierskich w margrabstwie.

Równocześnie dotknęła ta zaraza także ziemie nadbałtyckie. W w. XIII. powstało tam państwo Krzyżackie. Wiadomo, jakimi środkami osiągnęli w owych stronach panowanie zakapturzeni protoplaści dzisiejszych Prusaków. Fałszując dokumenty i wyłudzając podstępnie od Stolicy Apostolskiej ich zatwierdzenie, wytępili oni w sposób okrutny ludność miejscową, wydarli Polsce Gdańsk z Pomorzem i zaczęli ogniem i mieczem „nawracać“ pogańską Litwę.

Zachodnia Europa uwierzyła dobrodusznie w chrześcijańskie i cywilizacyjne posłannictwo rycerskiego Zakonu. Z Niemiec, z Francyi, nawet z odległej Anglii płynęły rok rocznie tłumy rycerstwa, żądnego wrażeń i sławy, na rozgłośne krucyaty litewskie, Krzyżactwo rosło w potęgę, gromadziło kosztem swoich poddanych nieprzebrane skarby na zamku malborskim, wciskało się coraz głębiej w ziemie słowiańskie.

Gwałtowny napór tego średniowiecznego Prusactwa powstrzymała dopiero unia polsko-litewska.

Cały świat słowiański, zjednoczony pod znakiem Orła Białego i Pogoni, złamał na polach grunwaldzkich stugłową hydrę

Zakonu i obalił gmach, wzniesiony na rozboju, oparty na kłamstwie, spojony krwią ujarzmionych ludów.

Ale łagodny charakter narodu polskiego nie był zdolnym do polityki eksterminacyjnej. Monarchia Jagiellońska powstała na zasadzie równości i wolności, a późniejsza Rzeczpospolita nie sprzeniewierzyła się nigdy idei równouprawnienia.

W ten sposób otrzymał i Zakon krzyżacki po pokoju Toruńskim (1466) rozległą autonomię, pozostał państwem w państwie i wyzyskał to uprzywilejowane stanowisko na szkodę swego zwierzchnika, wspaniałomyślnemu zwycięzcy odpłacił się czarną niewdzięcznością.

Dopomogli mu do tego Hohenzollernowie. Osiągnąwszy panowanie nad Brandeburgią zwrócili się oni z początku ku Polsce, szukali związków z Jagiellonami; jeden z nich był narzeczonym córki Władysława Jagiełły i tylko śmierć królewny Jadwigi przeszkodziła małżeństwu. Lepiej powiodło się drugiemu. Ożeniony z siostrą Zygmunta Starego wszedł on w koligacyę z domem możnym wtedy i potężnym i na tem połączeniu oparła się przyszłość Hohenzollernów. Siostrzeniec Zygmunta, Albrecht, został Wielkim Mistrzem krzyżackiego Zakonu, przyjął naukę Lutra i utworzył z Prus Wschodnich księstwo, zawisłe wprawdzie od Polski, ale grawitujące oczywiście ku Brandeburgii.

Że Zygmunt na tę zmianę zezwolił, na to składały się rozmaite okoliczności, a niewątpliwie także i wzgląd na związki familijne, które w rodzinie Jagiellońskiej szczególniejsze miały znaczenie. Ów hołd pruski, uwieczniony mistrzowskim pędzlem Matejki, jest pomnikiem wielkości Polski, ale także i smutnem świadectwem naszej domorosłej, nieprzewidującej polityki.

Bo odtąd poszły rzeczy dla Prus już łatwo. Albrecht wyzyskiwał dalej przychylne usposobienie swoich krewniaków polskich, wypraszał u Zygmunta Augusta coraz to nowe dla siebie przywileje, a jego stryjowie brandeburscy, korzystając z trudności finansowych Rzpltej, umieli wyjednać sobie prawo następstwa w księstwie pruskiem i połączyć wkońcu posiadłości margrabskie z krzyżacką spuścizną.

Wojna szwedzko-polska nastręczyła im nową sposobność do dalszej emancypacyi. Tak zwany „wielki kurfirst“, niepomny na swoje obowiązki lennicze względem Polski, prowadził politykę, godną późniejszych Hohenzollernów. Łączył się raz ze Szwedem, to znów z Rzecząpospolitą, oszukiwał Karola Gustawa i Jana

Kazimierza, mącił Litwę, gdzie znalazł dogodne dla swoich zamiarów narzędzie w równie ambitnym, jak i przewrotnym Bogusławie Radziwille, aż w końcu uzyskał w traktacie welawskim uwolnienie od hołdu i zupełną niezawisłość Prus.

Odtąd Polska nie była już dla tego jurgieltnika francuskiego potrzebną. Czynił on wprawdzie jeszcze zabiegi o koronę polską, przez posła swego Overbecka ofiarował nawet znaczne ustępstwa, ale równocześnie nawiązał stosunki z Moskwą. Stał się zdeklarowanym wrogiem Rzeczypospolitej. Osłabienie tego państwa, jego upadek i zabór zachodnich prowincyi były odtąd osią i podstawą polityki pruskiej.

Cel ten występuje jeszcze wyraźniej od chwili, kiedy Fryderyk I. uwieńczył skronie swoje koroną i przybrał, za zezwoleniem Augusta II., tytuł króla p r u s k i e g o. W tem, rzekomo historycznie uzasadnionem przybraniu nazwy, tkwiła zapowiedź dalszych na całość Polski zamachów, przynajmniej oderwania Prus Zachodnich z Gdańskiem, Elblągiem i ujściami Wisły, odcięcie Rzeczypospolitej od Bałtyku i doszczętne zrujnowanie polskiego handlu.

Główną troską berlińskich dorobkiewiczów była też teraz dążność do utrzymania Polski w niemocy i anarchii. Wypowiedział to jasno i otwarcie następca Fryderyka I., Fryderyk Wilhelm I., w testamencie politycznym, spisanym w r. 1722, gdzie zalecając swoim potomkom przyjaźń rosyjską, dodawał zarazem, że zachowanie istniejącej formy rządu w Polsce leży w interesie państwa pruskiego.

Jeszcze wyraźniej wypowiedzieli zdanie swoje w tym względzie ministrowie pruscy w memoryale, jaki przedłożyli królowi z powodu elekcyi polskiej w r. 1734.

„Jest to — tak pisali — odwieczną i niezmienną maksymą domu Brandeburskiego, niedopuścić nigdy do przemienienia Rzeczypospolitej w państwo absolutne. Bo gdyby Polska miała króla niezawisłego, któryby umiał używać swej władzy należycie, natenczas byłby potężniejszym od swoich sąsiadów i stałby się dla nich a szczególniej dla Prus strasznym (f o r m i d a b l e) i niebezpiecznym“.

Zasadę powyższą przyjął bez wszelkich zastrzeżeń Fryderyk II i oparł na niej swój alians z Rosyą (11 kwietnia 1764 r.), gdzie w tajnym artykule oba kontrahujące mocarstwa zobowiązały się niedopuścić, w razie potrzeby nawet orężem, do zmiany

kształtu rządu w Polsce, a mianowicie do zniesienia liberi veto.

Urzędowi i nieurzędowi historycy rozpisują się szeroko o osławionej anarchii polskiej, aby usprawiedliwić rozbiór państwa polskiego, ale przemilczają najważniejszą okoliczność, że ten bezrząd był podniecany i pielęgnowany starannie przez sąsiadów w celach zwykłego rabunku i rozboju, że temu choremu społeczeństwu nie pozwolono się leczyć, aby przyspieszyć jego zgubę i podzielić się pozostałym po niem spadkiem. Była to zbrodnia tak pospolita i wstrętna zarazem, że przed trybunałem historyi nic tych ukoronowanych trucicieli żywego organizmu narodowego usprawiedliwić nie może.

A gdy mimo to, ta gnębiona i poniewierana Polska zerwała się do czynu, gdy Sejm czteroletni doprowadził do skutku ową wspaniałą reformę Rzeczypospolitej in capite et membris, gdy zanosiło się na alians polsko-rosyjski, natenczas powstało wielkie przerażenie w Berlinie, natenczas ów Brandeburczyk, niegdyś „niepomny na mańskwo", stał się serdecznym przyjacielem Polski, ofiarował jej swoją „bezinteresowną" pomoc na wypadek wojny z Rosyą i omamioną podstępnemi obietnicami zdradził w chwili stanowczej i wydał na łup Katarzynie, aby w razie upadku Rzeczypospolitej, tego swojego sprzymierzeńca złupić i ograbić.

Po trzecim rozbiorze rozpoczęły się rządy pruskie w ziemiach polskich, z pozoru łagodne, w istocie niegodziwe, nikczemne i żarłoczne. Olbrzymie dobra koronne, których wartość oceniano w przybliżeniu na 20 milionów talarów, rozdrapali pomiędzy siebie pochlebcy i pieczeniarze dworscy, albo ministrowie. Doskonale urządzone staraniem i kosztem Komissyi Edukacyjnej szkoły polskie opustoszały lub marnowały się w skutek zaniedbania; horda urzędników pruskich niszczyła kraj i okradała skarb królewski [1]), a im który z nich był większym szalbierzem, tem świetniejszą zwykle robił karyerę [2]).

I cóż dziwnego więc, że ta ludność gnębiona i poniewierana, na wiadomość o pogromie Jenajskim, chwyciła gromadnie

[1]) Untersuchung ob dem Kriegsrath Zerboni zu viel geschah, als er nach Glatz, nach Spandau und nach Magdeburg auf die Festung gebracht wurde. Leipzig 1801. S. 105, 129 u. f.

[2]) Zeznania Zerboniego. Urzędował on jako Kriegs-Domainenrath w Piotrkowie.

za oręż, aby jarzmo znienawidzone z karków swoich zrzucić i wywrzeć zemstę swoją na tych, co naród polski przez tyle wieków oszukiwali i do ostatecznego przywiedli upadku. Łaską cesarza Aleksandra I. i szczególniejszem, acz wcale nie królewskiem poświęceniem się pięknej królowej Luizy, utrzymały upokorzone i okrojone Prusy swoją egzystencyę, ale dawniejszej świetności długo jeszcze odzyskać nie mogły. Po kongresie wiedeńskim było to państwo skromne, oglądające się trwożliwie na Petersburg i Warszawę, dla Polaków wyrozumiałe, choć nienawidzące ich z całej duszy i całego serca.

Ale stosunki ówczesne nakazywały umiarkowanie. Ten cesarz rosyjski, a w Warszawie król konstytucyjnego Królestwa polskiego, trzymający rękę swoją na starożytnej Piastów i Jagiellonów stolicy, dla Polaków usposobiony przychylnie, mógł łatwo to częściowe królowanie swoje zamienić w rzeczywiste władztwo nad wszystkiemi ziemiami polskiemi, mógł sięgnąć po Wielkopolskę i ujścia Wisły. Stąd poszły zapewne owe wyjątkowe względy pruskie dla Wielkopolan, namiestnicze rządy w Poznaniu Antoniego ks. Radziwiłła i projekt utworzenia dywizyi polskiej w W. Ks. Poznańskiem.

Stan taki trwał z małemi zmianami na gorsze aż do r. 1831. Powstanie listopadowe wybawiło poniekąd Prusy z trudnego położenia. Gabinet berliński zajął, w dobrze zrozumianym swoim interesie, od początku najnieprzychylniejsze względem Polaków stanowisko. Gdy konsul pruski w Warszawie, Schmidt, łudził Chłopickiego nadzieją medyacyi swojego dworu, gdy dyktator z niepojętą dziś dla nas naiwnością uwierzył tym zapewnieniom, a Skrzynecki przez lekarza Gräffego starał się napróżno uzyskać poparcie Fryderyka Wilhelma III., działały Prusy najwidoczniej w porozumieniu z Rosyą, ustawiły korpus obserwacyjny w Wielkopolsce, chwytały podróżnych, jadących za paszportami Rządu Narodowego, nieprzepuszczały przez granicę nietylko broni i żywności, ale nawet lekarstw i przyborów aptecznych, i gwałcąc w końcu już całkiem otwarcie wszelkie pozory neutralności, dopomogły czynnie i skutecznie Paskiewiczowi do wykonania ostatniej, niezmiernie trudnej i niebezpiecznej operacyi.

Wielkie było zdziwienie w kołach wojskowych pruskich, niewtajemniczonych w politykę gabinetu berlińskiego, gdy wódz rosyjski, opuszczając rezolutnie swoją podstawę operacyjną, podejmował w lipcu ów hazardowny marsz flankowy wzdłuż pra-

wego brzegu Wisły, aby od zachodu atakować Warszawę. Nie wiedziano oczywiście, że za zezwoleniem i z pomocą „neutralnych“ Prus zgromadzili ajenci rosyjscy olbrzymie zapasy żywności dla armii rosyjskiej w okolicach Torunia, że przygotowali nawet materyały do budowy mostów pod Osiekiem i że to wszystko mimo kwarantanny cholerycznej przeprawiono pod opieką władz pruskich do Królestwa. A gdy to się stało, natenczas oświadczył minister Bernsdorff całkiem otwarcie ambasadorowi francuskiemu hr. Flahaut, że Prusy nie poczuwają się zgoła do obowiązku neutralności względem poddanych, którzy buntują się przeciw swemu królowi. Tak tylko z pomocą pruską mógł Mikołaj uśmierzyć powstanie.

Upadek Warszawy powitano z najwyższem zadowoleniem w Berlinie i wyzyskano go natychmiast po swojemu w Wielkopolsce. Ustąpienie Radziwiłła z namiestnictwa w Poznaniu i kilka tysięcy procesów, wytoczonych Wielkopolanom za udział w powstaniu, zapowiadały „nowy kurs“ w polityce pruskiej.

Na razie nie było to rzeczą łatwą, bo opinia publiczna w Niemczech całych okazywała jak największą przychylność dla sprawy polskiej i dla Polaków w ogóle, a Prusy nie posiadały wcale ani tej potęgi, ani tego znaczenia, co obecnie.

Należało więc działać ostrożnie, unikać zbyt jaskrawych gwałtów, liczyć się z głosem i usposobieniem narodu niemieckiego.

Metoda jednak pozostała metodą. Zaczęły się pojawiać projekty germanizacyjne (projekt Flottwella), pierwsze subwencye rządowe na skupywanie ziemi polskiej, rugowanie stopniowe języka polskiego ze szkół i urzędów. Była to polityka czysto pruska, pozornie tylko niemiecka. Naród niemiecki nie odczuwał bynajmniej potrzeby eksterminacyjnej walki przeciw Polakom, nie odczuwali nawet sami Prusacy.

Gdy wypadki 1848 r. poruszyły całą środkową Europę, oświadczył t. zw. Vorparlament, zebrany w Frankfurcie n. M., że „honor Niemiec stawia się w rękojmi, iż hańba ciążąca na Niemczech przez rozbiory Polski zmazaną być musi wskrzeszeniem niepodległej Polski“, a równocześnie obradujący Sejm pruski powitał z radością rozkaz królewski, zapowiadający W. Ks. Poznańskiemu reorganizacyę narodową.

Wiadomą jest rzeczą, jak skończył się ten ruch podniosły i chaotyczny zarazem i jak tryumfująca reakcya umiała go dla swoich celów wyzyskać.

Nastały znów dla nas czasy ciężkie, okres cierpień i prześladowań i dopiero wojna krymska i śmierć Mikołaja I. przyniosły nowe nadzieje i nowe zawody.

Zdawało się z początku, że następca „niezapomnianego“, który niegdyś w mundurze polskim przejeżdżał się po ulicach Warszawy i o którym sam ojciec zapewniał oficerów polskich, że będzie „dobrym Polakiem“, zmieni system ucisku panujący bez przerwy po r. 1831, że zrozumie, czem jest dla Rosyi i Słowiańszczyzny w ogóle zażegnanie odwiecznej pomiędzy obu narodami waśni, że wejdzie na drogę ustępstw i porozumienia.

Tego obawiano się w Berlinie i temu postanowiono wszelkiemi sposobami przeszkodzić. Środki, jakich użył rząd pruski, były nikczemne i nieuczciwe. Dyrektor policyi w Poznaniu, osławiony Bärensprung, kazał w urzędowej drukarni wydrukować odezwę nawołującą Polaków do powstania przeciw Rosyi.

Poseł Władysław Niegolewski odkrył tę prowokacyjną robotę publicznie w sejmie pruskim, ale Prusy dopięły zamierzonego celu, bo wznieciły w urzędowych kołach rosyjskich nieufność do Polaków, a być bardzo może, że po cichu popierały niezadowolenie panujące w Warszawie.

Szalbierska polityka pruska uprawnia do wszelkich podejrzeń.

Powstanie styczniowe 1863 r. odbiło się głośnem echem w Berlinie i wywołało tam żywy niepokój.

Zaczęto więc natychmiast działać stanowczo i z gorączkowym pośpiechem. Granica od Prus i Wielkopolski została szczelnie zamknięta, do Warszawy pojechało dwóch oficerów pruskich, do Petersburga generał Alvensleben z projektem konwencyi.

Pozatem już w połowie stycznia zażądał ówczesny następca tronu, późniejszy cesarz Fryderyk, od znanego autora historyi rosyjskiej, Teodora Bernhardego, opinii o sprawie polskiej.

Bernhardi nie był obcy kołom dworskim. Przed kilku laty (w r. 1855) ułożył on memoryał o stosunkach rosyjskich i przesłał go za pośrednictwem bar. v. Vincken Ollendorf Fryderykowi i ojcu jego Wilhelmowi.

Obaj, a zwłaszcza Wilhelm, po podróży swojej do Rosyi, w r. 1856, przekonali się, że Bernhardi posiada dokładną znajomość stosunków rosyjskich i postanowili zatem w obecnem, trudnem położeniu rady jego zasięgnąć.

Jakoż memoryał Bernhardego, przejęty na wskróś duchem polityki pruskiej, zawierał poglądy bardzo ciekawe i dla nas nieobojętne. Streszczały się one w ustępie końcowym, który brzmiał tak: „Może nie będzie podobnem przeszkodzić na zawsze odbudowaniu Polski. Okoliczności bowiem mogą się ułożyć w ten sposób, że Rosya nie zechce nawet czynić wielkich wysileń, aby zachować swoje panowanie w Polsce, a Prusy nie powinny natenczas poświęcać się dla utrzymania stosunków, które dłużej trwać nie mogą.

„Ale jeżeli wyzwolenie Polski z pod rządów rosyjskich niema być niebezpiecznem dla Prus, to żadną miarą nie może być dokonanem wcześniej, zanim dwa warunki nie będą spełnione. Ono nie może nastąpić, aż wtedy, gdy germanizacya W. Ks. Poznańskiego będzie skończoną lub doprowadzoną do tego stopnia, że o odrobieniu jej myśleć niepodobna.

„Ona nie może nastąpić wcześniej, aż Niemcy w tej lub owej formie ściśle się zjednoczą, a Prusy naczelne w Niemczech zajmą stanowisko.

„Na razie spełnienie tych warunków jest jeszcze dalekie i dlatego powinny Prusy dołożyć wszelkich starań do stłumienia powstania polskiego, na wypadek, gdyby Rosya sama tego uczynić nie mogła".

Dlaczego zaś odbudowanie Polski byłoby tak niesłychanie groźnem dla Prus, to wyjaśnia autor memoryału na innem miejscu.

Polska bowiem, jako każdy naród rozwijający się, musiałaby dążyć do połączenia z morzem, a więc do zdobycia prowincyj nadbałtyckich i ujść Wisły, od wieków przeznaczonej niejako na drogę handlową dla ziem polskich.

Nie chcemy przypisywać zbyt wielkiej doniosłości memoryałowi Bernhardego, ale stwierdzić musimy, że ówczesna polityka pruska zastosowała się zupełnie do jego wskazówek i że Bismarck w rozmowie z ambasadorem angielskim oświadczył wyraźnie i bez ogródek: „Dla nas jest uśmierzenie powstania (polskiego) kwestyą życia lub śmierci".

A więc strach przed widmem powstającej z grobu Polski stanowił przez sto lat z okładem oś, około której obracała się polityka pruska. I nikt nie zdoła w nas wmówić, aby państwo tak potężne, jak Prusy i tak doskonale uzbrojone, miało się lękać czteromilionowej spokojnej ludności polskiej do tego stopnia, żeby musiało się chwytać środków nadzwyczajnych, deptać

prawa przyrodzone, gwałcić ustawy konstytucyjne, popełniać czyny barbarzyńskie.

Są przeto inne do tego pobudki. Jest, a przynajmniej zdaje się być przyczyną wzgląd na niepewne położenie w Rosyi. Co się tam stanie, nikt przewidzieć nie zdoła, ale że jakieś porozumienie polsko-rosyjskie, dziś nieprawdopodobne, bądźcobądź leży w granicach możliwości, że natenczas owa wielka potęga słowiańska będzie ostoją dla całego świata słowiańskiego i jak powrotna fala zaleje prastare siedziby słowiańskie, zagarnięte przez Krzyżactwo i Brandeburczyków, to może być w tej chwili marzeniem, a stać się jutro rzeczywistością.

Ale nawet i takie przypuszczenie nie usprawiedliwia i nie uzasadnia gwałtów pruskich.

Czy ks. Bülow uzyska zatwierdzenie swoich projektów w Sejmie pruskim? Zdaje się, że tak. Czy Prusy osięgną cel ustawą o wywłaszczeniu zamierzony? Zgadnąć niepodobna, to jednak pewne, że w tem obliczeniu, jakby się zdawało, ścisłem bardzo, tkwiła omyłka zasadnicza.

Na schyłku XVIII. w. i wiele lat później rozstrzygano losy państwa i narodów w głębi gabinetów dyplomatycznych, bez pytania i udziału interesowanych w tem przedsięwzięciu. W drugiej połowie XIX. w. nastąpiła w tym względzie pewna, nieznaczna jeszcze zmiana. Konwencya z dnia 8 lutego 1863 r., którą usłużny faktor berliński, jakkolwiek nieproszony wcale o to i niewzywany, narzucił swemu przyjacielowi w Petersburgu, wywołała w Sejmie pruskim gwałtowną burzę, a w całej Europie niepomierne zgorszenie. Powikłanie sprawy polskiej z kwestyą duńską i niemiecką, uchroniło wtedy Prusy od wielkiego niebezpieczeństwa. Dziś o żadnej zgoła interwencyi ani myśleć ani marzyć nawet nie można, ale manifestacya w parlamencie wiedeńskim i surowy sąd, jaki wydała opinia całego ucywilizowanego świata o pruskiej polityce, jest znamiennym i znaczącym objawem. Nieobojętną także dla nas, zwłaszcza w skutkach swoich, rzeczą będzie solidarność świata słowiańskiego w kwestyi polskiej. Kwestya ta pogrzebana, jak powszechnie mniemano, stanęła znowu na porządku dziennym, zamach pruski stał się kitem, jeżeli nie łączącym trwale, to bardzo zbliżającym do siebie narody słowiańskie.

Nie przywiązujemy do tego zbyt wygórowanych nadziei, stwierdzamy tylko znany fakt z zadowoleniem i uczuciem pewnej

wdzięczności dla rządu pruskiego, który niewątpliwie nie miał zamiaru jednać Polakom przyjaciół wśród świata słowiańskiego.

August Sokołowski.

POMYSŁY I IDEE UKRAIŃSKIE PROF. M. HRUSZEWSKIEGO.

Pod tytułem „Oswobożdenie Rossii i ukraińskij wopros (Ukraińskij Sbornik)“ ukazała się w Petersburgu książka, mieszcząca w sobie 22 artykułów trzyletniej (1905—1907) publicystycznej pracy profesora M. Hruszewskiego. Nie wszystkie one ujrzały światło dzienne ze szpalt pism; część ich tylko drukowaną była w *Ukraińskim Wiestniku*, część inna w *Literaturno-naukowym wistnyku*, część znowu gdzieindziej *(Rada)*, część wreszcie pozostała w rękopisie, aż do puszczenia ich wszystkich razem w świat, w tej nowej szacie Ukraińskiego Sbornika.

P. Mychajło Hruszewskij, profesor „historyi powszechnej ze szczególnem uwzględnieniem historyi Europy wschodniej“ w uniwersytecie we Lwowie, prezes ukraińskiej Akademii Umiejętności (Naukowemu Tstwu im. Szewczenki brak tego tylko tytułu i protektoratu jakiego arcyksięcia; Hruszewski: Oczerk istoryi Ukraińsk. Naroda, wyd. II. str. 452), leader polityczny — jeśli nie całej Ukrainy — to conajmniej ukraińskiej w Galicyi wschodniej partyi; p. Hruszewski, historyk-publicysta-statysta, zasługuje z pewnością w całej pełni na to, by skwapliwie brano do rąk jego książki i czytano je uważnie. Ostatnia, powyższa rzecz jego, zasługuje na to tem bardziej, że będąc manifestem uczuć i dążeń Ukrainy-Rusi w dobie obecnej, stanowi równocześnie objaśnienie programu, dla którego od lat kilkunastu p. Hr. z całem zaparciem się i poświęceniem, a i powodzeniem, na gruncie galicyjskim pracuje.

Treść „Ukraińskiego Sborniku“ oparta jest na idei przewodniej, na przekonaniu, że w słynnych październikowych dniach 1904, zginęła bezpowrotnie biurokratyczna Rosya — zmora narodów, a poczęła się nowa, wolnej, niekrępowanej swobody oby-

watelskiej. Rozwój tej nowej Rosyi, jako państwa, będzie tak długo niemożliwym, dopóki w ramach jej ustroju nie będzie zabezpieczoną możność niczem niekrępowanego bytu tworzących ją narodów, póki ludy, wchodzące w skład imperyum, nie będą widziały w wzmocnieniu i postępie Rosyi, podstawy swego rozwoju i siły. Bez przemiany państwa carów w swobodny związek narodów, nie można sobie wyobrazić pełnego jego odrodzenia, nie podobna uprzytomnić sobie pełnego wyzwolenia z pęt przeżytków minionych, ponurych dni.

To założenie daje p. Hruszewskiemu podstawę do zidentyfikowania sprawy ukraińskiej[1]) i dobra ruskiego narodu z pomyślnością nowej Rosyi, z jej państwową wielkością. W stwierdzeniu tem tkwią już dwa zasadnicze powody, które domagają się corychlejszego rozwiązania kwestyi ukraińskiej. Pierwszy, to motyw ogólno-państwowy, drugi, to ścisła łączność kwestyi ukraińskiej z powodzeniem postępowych rosyjskich czynników i kół. Stara, biurokratyczna Rosya zepchnęła Ukrainę na takie stanowisko, że wszystkie jej dążenia, całe jej życie jest ciągłym protestem przeciw temu rządowi i systemowi. Ten motyw winien skłaniać — zdaniem p. H. — postępowców i konstytucyonalistów rosyjskich do jak najenergiczniejszego popierania „sprawy ukraińskiej", a nie odkładania jej, jako mniej ważnej, „na dzień drugi". Zasługuje zaś kwestya ukraińska na poparcie tem większe, że będąc sprawą słuszności historycznej, nie była jednak nigdy w ciągu XIX w. ani obecnie stawianą przez Ukraińców z punktu praw historycznych, lecz ze stanowiska potrzeb bieżących „30-to milionowego" narodu, pragnącego możności spokojnego, swobodnego ekonomicznego i kulturalnego rozwoju w ramach rosyjskiego państwa. Rząd rosyjski zrobił ze „sprawy ukraińskiej" rodzaj straszaka dla rosyjskiego społeczeństwa, traktując ukraińskie dążności narodowe, jako objawy separatyzmu i uważając „ukraiństwo" za „import" obcy.

Tymczasem — stwierdza p. Hr. — kwestya ukraińska datuje się w Rosyi od czasów Chmielnickiego t. j. od r. 1654, kiedy to

---

[1]) Terminologię „u k r a i ń s k i", „naród ukraiński" zamiast naród „ruski", uważamy za bardzo niefortunną. Brzmi ona nieco kompromitująco, jest bowiem rodzajem zrezygnowania z wielkiej przeszłości ruskiego państwa, pewnem zacieśnieniem tradycyi historycznej i nieodpowiada poczuciu istotnemu szerokich mas ludowych. — Zatrzymujemy ją też tylko w sprawozdaniu.

Ukraina połączyła się dobrowolnie z Moskwą, by przy jej pomocy uwolnić się od zwierzchnictwa Polski. To dobrowolne połączenie przyszło do skutku — opowiada p. Hr. — na podstawie unii państwowej z zagwarantowanym dla Ukrainy wewnętrznym samorządem. A zatem: wolno obierany hetman, prawo stosunków dyplomatycznych z zagranicą, niezawisłość cerkwi, sądu, szkoły, 60-cio tysięczna armia. Wkrótce jednakże przyszło do konfliktu między czynnikiem, reprezentującym autonomię Ukrainy, t. j. starszyzną kozacką, a centralistycznemi tendencyami rządu moskiewskiego. Zwycięstwo poszło na stronę Moskwy, grającej na demagogicznych strunach. Masy ukraińskiego chłopstwa nie poparły starszyzny kozackiej. Za panowania Piotra W. walka w zasadzie rozstrzygnięta; po Mazepie i Połtawie los wolnej Ukrainy zdecydowany. Piotr uchyla wolny wybór hetmana — wprowadza rosyjską administracyę. Ostatnie resztki politycznych ukraińskich swobód giną za Katarzyny II. W latach 1775—1783 zniesiona „Sicz" — zatarte ostatnie ślady autonomicznych urządzeń. Ukraina przyjmuje to wszystko biernie; jedynym może objawem protestu są usiłowania nawiązania stosunków z Prusami, z Hertzbergiem 1791 r.

W związku z zarządzeniami centralistyczno-administracyjnemi pozostaje celowe niszczenie krok za krokiem poczucia odrębności narodowej u ruskiego ludu, podcinanie wszelkich objawów własnego duchowego życia ukraińskiego narodu. Już od r. 1720 narzuca rząd Rusinom systematycznie język rosyjski w książce, cerkwi, szkole, od najniższej aż do kwitnącej przedtem pod rządami Polski kijowskiej Akademii. Ten system, ukoronowany w r. 1876 zakazem druku ruskich książek, ma obok usiłowania utopienia psychy ukraińskiego ludu w wielkorosyjskiej duszy, obok chęci niedopuszczenia mowy ruskiej do wzniesienia się na stopień kulturalnego języka, cel ostateczny: jedna mowa, jedna wiara, car = jeden naród. „Ukraińskawo naroda nie było, niet i byt' nie możet'" — sentencya Wałujewa z r. 1863 — to streszczenie tej polityki.

Wyniki ostateczne jej przedstawiają się jako:

1) kompletny upadek oświaty;
2) wynarodowienie warstw inteligentnych;
3) upadek ekonomiczny i kulturalny (objawy: bunty „cholerycznе" i rzezie żydów).

Bilans zaś ogólny tych pozycyi przedstawia się jako: po pierwsze szkodliwy w najwyższym stopniu dla rosyjskiego państwa fakt przeniesienia się ośrodka ciążenia ruskiego narodu poza granice Rosyi, na terytoryum austryackie, — po drugie, jako szkoda ogólno-ruska. Centralistyczna polityka rządu rosyjskiego, gnębiąca ukraiński naród na jego tyłach, uniemożliwiła mu rozwinięcie na froncie wszystkich sił do walki (str. 59) z „wieczystymi wrogami“ — Polakami (Hruszewski: Oczerk istor. ukr. naroda, wyd. II., str. 430).

Te dwa motywy, w łączności z przytoczonymi powyżej, domagają się od rządu i społeczeństwa rosyjskiego co prędszego rozwiązania dawno „dojrzałej“ ukraińskiej kwestyi, streszczającej się obecnie — abstrahując od strony historyczno-politycznej — w żądaniach natury ekonomicznej i kulturalnej, jako nieodzownych bieżących potrzeb mas ukraińskich. Z tego też stanowiska w imieniu tych mas formułuje p. Hr. ukraińskie postulaty.

Naczelnem, podstawowem żądaniem jest uznanie narodowej odrębności Ukraińców. Z uznania tej odrębności płynie konieczność zapewnienia jej możności rozwoju i stworzenia odpowiednich do tego warunków. Warunki te leżą tylko w ramach federatywnego ustroju rosyjskiego państwa.

W tych ramach żąda p. Hruszewski wydzielenia etnograficznego terytoryum ukraińskiego, jako jednej administracyjnej całości i nadania jej samorządu, z sejmem, wychodzącym z wyborów drogą równego, powszechnego, bezpośredniego, tajnego głosowania. Prawa tego Sejmu — (wzorowane przez p. Hruszewskiego na prawach i postulatach Sejmu galicyjskiego) — obejmować mają następujący zakres: ustawodawstwo krajowe, kontrola rządu (w Galicyi odpowiedzialność namiestnika przed Sejmem), zarząd finansami krajowymi, sprawy cerkwi, szkoły, gospodarstwo krajowe.

Na tem samorządnem terytoryum jest język ukraiński językiem urzędowym (przy zapewnieniu językowi rosyjskiemu charakteru języka ogólno-państwowego). Język ukraiński ma być dalej językiem wykładowym w szkołach ludowych, a obowiązkowym przedmiotem nauki w średnich zakładach naukowych. W uniwersytetach, znajdujących się dziś na ukraińskiem terytoryum (w Charkowie, Kijowie, Odessie) winno się wykładać „nauki ukraińskie“ na następujących katedrach: 1) języka ukraińskiego, 2) literatury ukraińskiej, 3) folkloru ukraińskiego, 4) historyi ukraińskiej, 5) po-

mocniczych historycznych nauk (dyplomatyki, paleografii i t. d.), 6) archeologii ukraińskiej, 7) ukraińskiego prawa, 8) ekonomii i statystyki ukraińskiej, 9) geografii zdrowotnej (medycznej) Ukrainy, 10) geografii fizycznej Ukrainy.

Powyższych potrzeb ukraińskiej nauki nie należy traktować żadną miarą z lekceważeniem. Poczucie ich bowiem, poczucie ważności kwestyi uniwersyteckiej — mówi p. Hr. — siedzi głęboko w duszy ukraińskiego chłopa, żywiącego dla nich pełne zrozumienie, jak o tem przekonywa liczny udział chłopów na wiecach, urządzanych w sprawie uniwersytetu w Galicyi. Z drugiej strony jest już dziś nauka ukraińska pozytywnym, realnym faktem; świadczy o tem cały szereg katedr w uniwersytecie lwowskim, z których ukraińska wiedza bije żywem źródłem ojczystego słowa. Nieuwzględnianiem życzeń powyższych, zwłaszcza ostatnich, budzi rząd rosyjski wśród szerokich mas poczucie i świadomość, że w „zdławionej przez polską szlachtę i Jezuitów Galicyi“ (str. 170) nauka ukraińska znalazła schronienie i przytułek, jakiego niema

„na naszij sławnij Ukrayni,
na naszij, ne swojej zemli“.

Rząd rosyjski, „opiekun“ 25 milionów „Ukraińców“, „winien się wstydzić“, że pierwsze katedry ukraińskie otworzył rząd austryacki (str. 169).

To postępowanie rządu rosyjskiego, sprzeczne z najoczywistszym interesem Rosyi, stojące równocześnie w sprzeczności z ogłoszonemi zasadami konstytucyi, graniczy wprost z jakiemś niezrozumiałem zaślepieniem. Miasto poważnie zająć się tak ważną i piekącą ukraińską sprawą, zbywa ją komitet ministrów „frazesem“: „obcy import“, i przechodzi nad nią do porządku dziennego, nie uważając nawet za stosowne traktować ukraiński naród na równi, ot choćby z Polakami, dla których tak wiele mimo ich „szowinistycznych niekulturalnych krańcowości“ zrobiono. (Chodzi p. Hruszewskiemu głównie o zniesienie ograniczeń Polaków w zabranych prowincyach). To niekonstytucyjne postępowanie rządu i traktowanie Ukraińców „nierówną miarką“ zmusza do szukania pociechy w mądrości maksymy galicyjskiego chłopa: „perebułyśmo panszczynu, perebudemo i konstytucyju“. Pociecha płynąca z tego dictum jest tem bardziej jedyną, że niema żadnych objawów, któreby zdradzały, że konstytucyjna Rosya od-

stąpiła od wałujewskiej zasady: „Ukraińskawo naroda nie buło, niet' i byt' nie możet".

Ale niechaj się Rosya nie łudzi, że zdoła zdusić żywotność ukrańskiego narodu. Nie! Nie dopnie tego, bo tuż u jej granic, pod Habsburgów berłem, rośnie, kwitnie i rozwija się „ukraiński Piemont", „ukraiński arsenał"... Galicya wschodnia. (Str. 115).

Represye rosyjskie tylko przyczyniły się do wzniesienia i znakomitego zaopatrzenia tego „arsenału", bo właśnie od r. 1863, krępowane w swej działalności wybitniejsze jednostki, przenoszą się z Ukrainy rosyjskiej na grunt galicyjski, budzą tu ducha, rozwijają czynność, której rezultaty przedstawiają się następująco str. (115—120):

Język ukraiński jest tu organem działalności literackiej i naukowej, językiem cerkwi, szkoły, publicystyki, organem życia duchowego i politycznego ruskiego społeczeństwa. W dziedzinie oświaty panuje mowa ukraińska w szkołach od najniższych, ludowych, do katedr uniwersyteckich. W życiu publicznem jest ona językiem uznanym w sądownictwie i administracyi, organem mnogich towarzystw i instytucyi. W literaturze myśl i mowa ukraińska odnosi coraz większe sukcesy, zwłaszcza w belletrystyce, wypierając coraz potężniej z ruskich kół powieść polską. W nauce najszlachetniejszymi jej owocami na poważnem polu wiedzy akademickiej są wydawnictwa Towarzystwa imienia Szewczenki, na polu oświatowem publikacye „Ukraińskiej Wydawniczej Spółki" i *Literaturno Naukowyj Wistnyk*.

W zakresie życia społecznego nastąpiła ścisła konsolidacya sił w towarzystwach o charakterze wybitnie ekonomicznym, jak: „Riznycia", „Narodna Torhowla", „Dnister", „Kredytowyj sojuz" i organizacyjnych, jak: „Sokół" (dla inteligencyi), „Sicz" (dla chłopów), „Proświta".

Na tych podstawach wzniosła się myśl ukraińska lotnie na najwyższe szczyty wyrobienia politycznego, uświadomienia sobie zadań przyszłości i znalezienia drogi do ich urzeczywistnienia, przyswojenia sobie nowożytnych form politycznego życia, wyrobienia „techniki parlamentarnej walki" (str. 118).

To tak bujne i wartkie życie narodowe Rusinów w Galicyi nie może pozostawać bez wpływu na Ukrainę rosyjską. Ono to sprawia, że i ta zabiera głos w ważnych, a żywo jej dotyczących sprawach politycznych i społecznych rosyjskiego imperyum.

Sprawami takiemi są: zorganizowanie na podstawach konstytucyjnych nowego ustroju, tak cesarstwa jak terytoryów autonomicznych, dalej, kwestye: agrarna, żydowska, wreszcie polska. Co do pierwszej, proponuje p. Hruszewski centralny, ogólnopaństwowy, jednoizbowy parlament, wychodzący z delegacyi poszczególnych prowincyonalnych sejmów (po 1 delegacie na 4 posłów sejmowych). Organom centralnym podlegają tylko sprawy ogólno-państwowe — (zapewne na wzór delegacyi austryackich, a może niem. Reichstagu) — reszta należy do zakresu władzy organów samorządu, skonstruowanego w zakresie administracyi trzechstopniowo.

Co do kwestyi żydowskiej — domaga się p. Hruszewski w dobrze zrozumianym interesie swego ludu i kraju, zniesienia granicy osiedlenia, zamykającej żydowskie ghetta w siedzibach ukraińskiego narodu; przez podniesienie tej tamy umożliwionoby odpływ tych czarnych fal na przestrzenne równiny całej Rosyi.

Za najważniejszą kwestyę bieżącej wewnętrznej polityki rosyjskiej uważa p. Hr. kwestyę agrarną, łączącą się ściśle z kwestyą polską. Ważność jej zrozumiała dobrze Duma, która musiała się nią zająć, albowiem tylko na drodze rozwiązania przez parlament sprawy agrarnej, zyskałaby konstytucya autorytet wśród milionowych mas rosyjskich i ruskich. Rozwiązanie kwestyi agrarnej na terytoryum ukraińskiem w myśl żądań ruskich chłopów, winno być przez rząd rosyjski uskutecznionem corychlej. Wielkąby bowiem i rzetelną było ono korzyścią i to tak ze stanowiska ekonomicznego (podniesienie ukraińskiego chłopa), jak panruskiego: — złamanie ekonomicznych i społecznych podstaw obcego, polskiego żywiołu na ruskich terytoryach — jak wreszcie ze stanowiska państwowości rosyjskiej: — obalenie i doszczętne wyplenienie z tych części byłej Rzeczypospolitej, politycznej, państwowej polskiej idei. I w tem tkwi właśnie wielki „narodowy“ moment kwestyi agrarnej na ukraińskiem terytoryum. Trzeci wiek już żyją te zabrane w r. 1772 terytorya poza Polską, a jednak na nich „trzyma się oparte na wielkiej ziemskiej własności dalsze istnienie historycznej Polski, istnienie zupełnie realne, wcale a wcale nie należące do przeżytków“ (str. 144).

Sto kilkadziesiąt lat wysila się Rosya, naród i państwo, by w zabranych ziemiach wytępić polską ideę państwową, dotychczas bezskutecznie. Stan taki — mówi p. H. — będzie trwał tak długo, dopóki najlepsze polskie żywioły będą dzierżyły w swem

ręku całą masę ziemi tak na Ukrainie, jak na Litwie i Białorusi. „Tylko usunięcie Polakom z pod nóg tego fundamentu zada im cios stanowczy (str. 144).

Rosya winna co prędzej to uskutecznić i sprawę agrarną na tych terytoryach rozwiązać; w razie przeciwnym może ją spotkać pewnego pięknego poranku straszna ewentualność stworzenia na powyższych terytoryach nowej Polski. Wszakżeż to według zasad rosyjskiej konstytucyi wpływ przeważny w kraju, rządy w nim, należą do warstwy wielkich właścicieli ziemskich. Jak zaś na takiej podstawie się oprzeć i co na niej zrobić potrafią Polacy, przykładu na to nie trzeba szukać daleko. Dość okiem rzucić na Galicyę. Oto tam we wschodniej jej części niema bynajmniej Polaków więcej, jak na Ukrainie rosyjskiej; wszystkiego może z jakich 16% [1])

Mimo to stworzyli oni „państwo w państwie", a miejscową, ukraińską ludność — mimo konstytucyi austryackiej — zgnietli zupełnie. I długo i szeroko, na kilkudziesięciu stronicach (195-264) spisuje p. Hruszewskij, zapominając już teraz zupełnie o „Piemontach" i „arsenałach", regestry niesłychanych krzywd i gwałtów, jakich się Polacy na narodzie ukraińskim w Galicyi dopuszczają. Z potopu oskarżeń i zażaleń nie ratuje się żadna z gali-

---

[1]) Pan Hruszewskij nie zalicza do Polaków polskich rzym.-kat. chłopów i mieszczan, zwąc ich Ukraińcami rzym.-kat. wyznania. Robi w tem oczywiście rachunek samowolny; nazywa Rusinami nie wiedzieć jakiem prawem przeszło milion polskiego ludu, wbrew jego najżywotniejszemu narodowemu poczuciu, stwierdzonemu czynnie najlepiej w czasie ostatnich wyborów do parlamentu wiedeńskiego. Postępowanie to p. H. w wysokim stopniu, powiadamy, niewłaściwie, wypływa z tendencyi przedstawiania Galicyi wschodniej jako jednolitej etnograficznie „ukraińskiej" całości i domagania się na tej zasadzie wydania jej zupełnego w „ukraińskie" ręce. Przy tej statystyce liczy p. H. chyba tylko na najkompletniejszą naiwność. P. Hruszewskiemu, jako profesorowi historyi krajów Europy wschodniej, jako historykowi Rusi, jest z pewnością wiadomym dobrze fakt, że połowa prawie dzisiejszych greko-katolików i dobrych Rusinów powstała drogą zruszczenia tysięcy polskiej wieśniaczej napływowej ludności. Możnaby to wykazać nieledwie dokumentami. W obecnych czasach ten proces rutenizacyi ułatwia, zwłaszcza po wsiach, konkordancya kościelna. Jako jedno z generalnych świadectw historycznych tego procesu, może posłużyć zdanie zapisane około r. 1700 w Pamiętnikach Otwinowskiego (wyd. poznańskie str. 10): „Po odebraniu Kamieńca r. 1699 szły tysiące polskich chłopów z Sandomierskiego i Krakowskiego na Ruś, gdzie się wynaradawiały".

cyjskich instytucyi. Od najprymitywniejszej szkółki wiejskiej wychodząc, kreśli p. Hr. polską „politykę“ w gimnazyach[1]), dalej senatu i fakultetów uniwersytetu we Lwowie (str. 212 do 230), niedopuszczających za żadną cenę Rusinów do habilitacyi i na katedry (zapomniał, co pisał przedtem), wreszcie galicyjskiego Sejmu z jego budżetem i nierównomiernemi w nim pozycyami, jak n. p. za rok 1904:

zasiłki na polskie podręczniki szkolne 3.000 kor.
„ „ ruskie „ „ 12.000 „

Ten straszny obraz władztwa Polaków i ich celów (Polacy uważają Rusinów za materyał do odbudowania historycznej Polski) winien posłużyć Rosyi za przestrogę i naukę, winien ją ustrzedz od błędu, jaki popełnił rząd austryacki, wydając drogą autonomii krajowej rządy Galicyi w polskie ręce. Gdyby rząd rosyjski ten sam błąd popełnił i zanim nada Ukrainie samorząd, nie wywłaszczył na jej terytoryach Polaków, zasłużyłby na potępienie tem większe, że go przecież p. Hruszewski jasno i gorliwie, ukazując mu stosunki galicyjskie, pouczał i przestrzegał. Z tego posłannictwa pana Hruszewskiego — stwierdza on — zdają sobie Polacy dobrze sprawę i w tem właśnie tkwi wytłumaczenie, dlaczego dzienniki polskie we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i t. d. uderzyły tak na alarm z okazyi pobytu p. H. w Petersburgu na wiosnę 1906 r. Polacy bali się (mówi p. Hr. w artykule p. t. „Przerażone mrowisko“ str. 265—277), by profesor lwowskiego uniwersytetu nie skompromitował ich galicyjskich rządów przed ukraińskimi posłami nadnewskiego parlamentu i społeczeństwem rosyjskiem, i w ten sposób nie utrudnił pozycyi polskiej w Petersburgu delegacyi. Polacy bali się i boją, że skoro polityczna myśl ukraińska przeniknie do świadomości szerokich mas (w pierwszym rzędzie miał tego p. H. dokonać na petersburskich ukraińskich deputatach) i w całej swej potędze zjawi się na horyzoncie Ukrainy rosyjskiej, to wtedy „skończone polskie w Galicyi panowanie“.

Zżymanie się zatem Polaków na wieść o petersburskich robotach p. Hruszewskiego jest objawem bardzo znamiennym. Świadczy ono, że w razie, gdyby uwagi p. H. nie pozostały głosem wołającego na puszczy, stworzyłyby one poważną przeszkodę dla

[1]) W tej pozycyi najwięcej się dostało za tępienie Rusinów dyrekcyi gimnazyum w Samborze (str. 244).

polskich usiłowań wyłudzenia od niewiedzącego o niczem rządu rosyjskiego autonomii krajowej. Gdyby się im to, (s o c h r a n y h o s p o d y!) udało, to wtedyby już pokazali, jak to umieją stworzyć „sowierszenno izolirowannoje, iskluczytelno polskoje gosudarstwo w gosudarstwi“.

Posłannictwo p. Hruszewskiego byłoby nieskończonem, niedopełnionem, gdyby nie przedsięwziął kroków celem wydarcia jeszcze jednej ruskiej ziemicy, jeszcze jednej „ukraińskiej kości“ z paszczy polskiego molocha. P. Hruszewski ratuje Chełmszczyznę. Królestwo polskie ma podobno dostać autonomię — a więc zginie w niem i przepadnie na wieki Ruś chełmska. Na pomoc zatem! Już oddawna żądali Ukraińcy od rządu rosyjskiego oddzielenia od „Priwislinia“ Chełmszczyzny. Cóż, — dotychczas bezskutecznie. Może teraz będą wysłuchani. Nadzieja ta ma pewne uzasadnienie w tem, że czarno na białem udowadnia p. Hruszewski (polemizując z artykułem hr. T y s z k i e w i c z a, ogłoszonym w sprawie Chełmszczyzny w rosyjskiej prasie) konieczność „wydzielenia“, płynącą z pobudek narodowych, państwowych i świętej wiary. Gdyby ta nadzieja miała się okazać płonną — pozostanie p. Hruszewskiemu przekonanie dobrze spełnionego obowiązku.

*
* *

Pan Hruszewskij jest wielkim i szczerym ruskim, ukraińskim patryotą. Jesteśmy o tem najmocniej przeświadczeni. P. Hruszewskij pragnie i dąży do wielkości swego narodu, chce widzieć Ukrainę wolną, silną, zamożną, światłą. Ukraina, naród ruski, ma do tego wszelkie prawo i najmocniej życzymy mu osiągnięcia tego wszystkiego. Ale p. Hruszewskij jest równocześnie śmiertelnym narodu polskiego wrogiem. Po przeczytaniu jego myśli politycznych, każdy będzie tego zdania. P. Hr., być może szczerze, mniema, że droga do grodu przyszłej sławy Ukrainy wiedzie przez negacyę Polski. Pan Mychajło Hruszewskij profesor historyi — a czyż nie uderzyło go, że tępienie ruskiego narodu, zniesienie ukraińskiej odrębności politycznej, skrępowanie ruskiej myśli i mowy przez państwo carów, schodzi się jak najdokładniej z datami upadku i zgnębienia polskiego państwa, polskiej politycznej idei? Czyż mu niewiadomem, że roboty Piotra W. na Ukrainie schodzą się najakuratniej z pierwszemi rosyjskiemi przewagami w Polsce, z Piotrowemi gwarancyami polskiej anarchii, że usunięcie wybieralnych ukraińskich hetmanów, pierwsze ograniczenia językowe,

„obrusianije“ w szkołach ukraińskich przypadają na czas po Połtawie i „niemym“ warszawskim sejmie (1717)? Czyż nie pomni, że rozporządzenia polityczne, admistracyjne, wojskowe (zniesienie Siczy i t. d. przeprowadzone na Ukrainie przez Katarzynę II., przypadają na czas po pierwszym rozbiorze Polski? A czyż Kapnista zabiegi nie w tejże samej porze (1791 r.) i nie w tej samej stronie są podjęte, kiedyto polscy patryoci wielkiego sejmu przeprowadzali polsko-pruskie przymierze? Czyż wreszcie, — by tę sprawę zakończyć — nie wie p. H., że Wałujewskie: „Ukraińskawo naroda nie było, niet i byt' nie możet'“ przypada na czas polskich „za naszą i waszą wolność“ wysiłków? Czy p. Hruszewskiemu nigdy nie przyszło na myśl, że jednak stokroć szybciej mógłby ruski naród ujrzeć swą „sławną Ukrainę“ wolną, gdyby najpierw stanęła silna, nowa Polska? Czy p. H. naprawdę jest przekonany, że to, o czem marzy, państwo ukraińskie, da mu naród czy państwo rosyjskie dobrowolnie? Nam się wydaje, że nie, że droga do wolnego Kijowa prowadzi na wolną Warszawę.

Tymczasem p. Hr. radby dążyć do wielkości swego ludu i kraju po trupach „wieczystych“ Rusi wrogów — Polaków i rozumuje, że dopnie celu przy pomocy Rosyi; wszystko mu jedno, czy starej — biurokratycznej, czy też „nowej“ — „wolnej“. I w tem nie wpływa nawet na refleksyę p. H. stwierdzony przez niego samego fakt historyczny, realny, że w chwili, kiedy już raz Ruś-Ukraina wzywała przez Bohdana Chmielnickiego Moskwę na pomoc dla budowy swej wielkości i złamania polskiej idei politycznej, że w chwili przejścia Rusi z pod rządów Polski pod Moskwę, bujnie krzewiła się na ukraińskich ziemiach oświata, rozwijały się szkoły, kwitła literatura, a społeczeństwo ukraińskie-ruskie o wiele przewyższało swym rozwojem i stanem społeczeństwo rosyjskie (str. 35). A dziś? Dziś na Ukrainie rosyjskiej illustracye do Wałujewskiego „ukraińskawo naroda nie było, niet' i byt' nie możet'“, rezultaty takie, jak: „kompletny brak kultury duchowej i materyalnej — cechy charakterystyczne ukraińskiego narodu na progu XX. w.“ (Hruszewskij: str. 38).

Rezultaty takie, że dziś p. Hruszewskij „przeciw prądowi“ płynie, nawołując inteligencyę ukraińską do pracy dla własnego ludu, kraju, dla własnego dobra.

Ale p. Hruszewskij, dbały o teraźniejszość i przyszłość swej ojczyzny, wzywa rosyjskich biurokratów do ratowania „ukraińskiej“ chełmskiej ziemicy i wyłączenia jej z Królestwa Polskiego, by i ta część „Ukrainy“ weszła raczej w sferę systematu „rdzennie“ rosyjskiej „opieki“, niżby, nie daj Boże, miało ją spotkać tyle „klęsk“, „ucisku“ i „gwałtów“ ze strony autonomicznego „Priwiślinia“, ile spotkało część inną, zostającą pod drugą edycyą polskich rządów, ile spotkało Rusinów w Galicyi i doprowadziło w rezultacie do tego, że ją p. Hruszewski może dziś zwać: „Ukraińskim Piemontem“ i „kulturalnym ukraińskim arsenałem“ (str. 116).

Tam owoce rosyjskiej „opieki“, tu polskiego „ucisku“.

Z kim iść w dzieje, wybór nie trudny... zwłaszcza dla dbałego o przyszłość ciemnych, biednych 30-milionowych mas patryoty.

Lecz... p. Hruszewskij już wybrał... oddawna.

Dr. L. Kolankowski.

KONSTYTUCYA W CZARNOGÓRZE.

Za slobodu zlatnu.

Z kraju „gór czarnych i dobrych junaków“ dochodzą odgłosy walk. Nie są to walki, które jeszcze w siedmdziesiątych latach zadziwiały opinię publiczną Europy; od lat prawie trzydziestu spokój panuje w Cetinju, Nikšiću i białej Podgoricy. Czarnogórcy nie chodzą już po „šićar“ (łup) za granicę turecką, a głowy tureckie od bardzo dawna zniknęły z kamiennej wieży na Cetinju. Wojenny lud, którego historyą, rzemiosłem były ciągłe walki, utarczki, podchody, zagarnianie stad, zbrojne wycieczki ku „krwawemu Spužowi“, musiał rad nie rad poprzestać na ćwiczeniach wojskowych i pieśniach, które śpiewają chwałę „siwych sokołów“.

Dziś walka jest innego rodzaju — walka o konstytucyę.

I.

Dotychczasowa organizacya Czarnogóry polega na starej podstawie plemiennej.

Kraj cały podzielony jest na dziesięć nahii czyli prowincyi; są to nahije: katunjska, černicka, ljehanjska, bjelopavlićka, piperska, moračka, vasojevićka (Brdjani), dalej nikšićka utworzona z terytoryów hercegowińskich, które w r. 1878 przyłączono do Czarnogóry (Banjani, Rudin, Nikšić, Duga, Piva, Drobnjak, Jezera, Kolašin), wreszcie dziesiąta nahija, w którą weszły terytorya albańskie, przyłączone traktatem berlińskim: Spuž, Podgorica, Žabljak, 'Antivari, Kraina, Dulcigno. Nahije dzielą się na plemiona, każde plemie na bractwa (brastva) z kmetem na czele. Jak widzimy, silna organizacya rodowa jest jeszcze podstawą społeczną i nadaje krajowi charakter zupełnie wyjątkowy między państwami Europy.

Organizacya wojskowa obraca się również w kadrach podziałów socyalnych: 8 brygad piechoty i jedna brygada artyleryi dzielą się na bataliony (500—1000 ludzi), mniej więcej odpowiadające plemieniu. Batalion składa się z ludzi tegosamego bractwa. Czarnogóra może wystawić 36.000 żołnierzy. Sześć bateryi górskich (po 4 działa 70'i 80 mm.) i baterya polna (6 dział 80 mm.) stanowią artyleryę.

Absołutnym panem Czarnogóry jest kniaź. Listę cywilną ustanowiono na 200.000 fr., co wobec dochodów (r. 1895) około 1,500.000 fr. wynosi $^1/_7$ część tychże. Budżet ostatniego roku wynosi już około 3 milionów fr. Bardzo znaczną część wydatków pokrywa Rosya, która zawsze uważała Czarnogórę za swoją straż na Bałkanie. Stosunki te były zawsze ścisłe, z wyjątkiem czasu kniazia Danila, przechylającego się na stronę Napoleona III. Datki Rosyi nie ograniczały się na pieniądzach; broń, a często i żywność szły zbyt często do Czarnogóry z Rosyi, aby mieszkańcy nie mieli poczuwać się do wdzięczności dla niej. Po śmierci Danila I. kniaź Mikołaj uderzył znów w strunę polityki „najściślej rusofilskiej, a Aleksander III. otwarcie głosił go najszczerszym przyjacielem Rosyi".

Ks. Mikołaj, syn wojewody Mirka, sławnego bohatera wojny z r. 1862, jest człowiekiem, który prócz niezaprzeczonych zasług wojennych i dyplomatycznych, posiada ogromną ambicyę, a wcale niemniejszą chciwość. Pod tym względem Petroviće nie ustępują „byłym Obrenovićom".

Zdaje się, że ten prawnuk dawnych władyków jest sprawdzeniem zdania, które wypowiedział Machiawel w swoim „Principe": „ludzie mają przed oczyma ten sam cel: chwałę i bogactwa".

Człowiek obdarzony wielkiemi zdolnościami, wielkim darem poetyckim, tak częstym wśród tego ludu, odziedziczył po swoich przodkach razem z niezwykłą ambicyą, skłonności absolutystyczne, z których znany był aż nadto dom Petroviców. Tylko że absolutyzm Petroviców wobec niewielkiej przestrzeni kraju nazywa się: rządem patryarchalnym. Jeszcze przed kniaziem Danilem była to teokracya metropolitów, niemniej despotyczna, niż absolutyzm świecki; mieszało się do niej sporo dzikości, pochodzącej z surowości obyczajów ludu, będącego w ciągłem pogotowiu wojennem. Rządy władyki Piotra II., dziada ks. Mikołaja, świadczą o tem wymownie.

Los nie poskąpił księciu zadowolenia ambicyi. Terytoryum państewka znacznie powiększyło się przez traktat berliński, przyczem Czarnogóra zamiast upragnionego Kotoru, posiadła dostęp do morza w Barze (Antivari); dom Petroviców skoligacił się szczęśliwie z domem rosyjskim i włoskim; majątek, ów drugi cel ludzi machiawelicznych, dzięki skrzętności i liście cywilnej przedstawia się wcale pokaźnie; utwory poetyczne chwalone są powszechnie, również jego geniusz wojenny i dyplomatyczny chwalony jest tak, jak to każdemu księciu przystoi. Opiekunka Rosya nie szczędziła podarków; sam książę mówi z zadowoleniem, że niema kłopotu z obiorem fabryki armat, jak Serbia: armaty przysyła Rosya.

Wewnątrz kraju panował jego „bon plaisir“ w zupełności. „Sve po voli božjoj i gospodarevoj“, oto była mądrość państwowa, powtarzana przez poddanych cetyńskiego kniazia. Perjanicy, czyli straż przyboczna i żandarmerya dworska umieli władać postrachem i zgniatać każdy opór plemion. Nie chcę powtarzać faktów, opowiadanych mi podczas mej dwukrotnej bytności w Czarnogórze, faktów, świadczących o absolutyzmie, przechodzącym prawie w barbarzyństwo. Własne obserwacye na wędrówce od Cetynja aż do Szkodry dały mi poznać, jak silne piętno uniżenia wycisnęło to półwiekowe prawie panowanie absolutyzmu zupełnego, nieskrępowanego wcale moralnością, na bohaterskim narodzie.

W kraju par excellence ludowym, zdołały się wytworzyć dwa stany, dwie kasty, rozdzielające się coraz więcej.

Z jednej strony wszystko, co miało styczność z urzędem, figury dworskie, owi „velikaši“, którzy puszyli się po Cetinju rangą czy orderem, którym wszystko było wolno — istna karykatura kamaryli, wielkich książąt, sawjetników i czynowników,

z drugiej misera plebs contribuens, biedacy bez praw, bez opieki, sterroryzowani przez „dostojników“ i przez nędzę, ledwo mogący wyżyć z kawałka kamienistego pola, na którem, jak mówią Czarnogórcy, „dyabeł połamałby radło“, z kilku nędznych kóz lub owiec, zbiedzeni głodem chłopi, uganiający się za kawałkiem chleba precz poza domem, poza ojczyzną, emigrujący wciąż za lepszą dolą do Ameryki, do Stambułu, do Serbii. Dla tych robiono bardzo mało ekonomicznie, za to głuszono systematycznie każdą myśl samodzielną, każdą inicyatywę, która nie szła po woli „gospodara“, każdy protest przeciw bezprawiu. Ogromna, jak na stosunki kraju, liczba politycznych wychodźców świadczy dobitnie o tem, co opozycya zowie dziś: „emigracyą inteligencyi“.

II.

Powiew wolności, który po wojnie rosyjsko-japońskiej przeszedł po cesarstwie rosyjskiem, doszedł i Gór Czarnych. Długoletni wzór, naśladowany przez dynastyę Petrovićów, caryzm, na którego obraz i podobieństwo kształtował dom św. Piotra[1]) Czarnogórę, skompromitował się niewymownie.

Nakłaniany od dość dawna przez następcę tronu, kniaź Mikołaj postanowił urządzić komedyę konstytucyi. Konstytucya miała nowym blaskiem opromienić władcę Czarnej Góry, teścia królów, trubadura wojen z Turkami; aureola miała być zrobiona z teatralnej wolności, kniaź zaś miał po staremu pozostać autokratą. „Wszystko po woli Boga i gospodara“ z farsą wyborów, mowy tronowej, mów poselskich, lekkiej, nieżenującej opozycyi, głosowania; orzeł bałkańskiego Piemontu miał wznieść się ponad wszystkich władców Jugoslawii ofiarowaniem krajowi parlamentaryzmu. Sławę miał zachować kniaź, kraj ponieść koszta bez korzyści. Był to gatunek swego rodzaju „societatis leoninae“.

Akt darowizny konstytucyi uskuteczniono przy formalnej obecności posłów, ale zupełnie jednostronnie, jako rozporządzenie najwyższe objawiono go grupie ludzi, którym wzbroniono dyskusyi. Miał być przyjęty taki, jak go dano. Mimoto krytyka opozycyi nie dała na siebie długo czekać.

Według aktu skupština nie miała mieć władzy ustawodawczej; wszelkie prawo inicyatywy zostało jej odjęte: musiała przyj-

[1]) jak wiadomo, Petrowićowie, nie zaniedbali mieć i świętego w rodzie. Jest nim władyka Piotr I.

mować wszelkie wnioski i projekty rządowe (art. 88 i 89)[1]. Również nie dano jej żadnego wpływu na zestawianie budżetu, bo musi przyjąć wedle art. 91 i 92 budżet zestawiony przez rząd i uchwalić wydatki rządowe. Niema nietykalności poselskiej ani prawa interpelacyi ministrów.

Zrzucono więc odium absolutyzmu, nie dając ani odpowiedzialności ministrów, ani wpływu na ustawodawstwo.

Kniaź, jak dawniej, mianuje członków Rady państwa (državni savjet), a skupština musi na członków t. zw. Głównej kontroli wybrać tych kandydatów, których jej rada państwa przedstawi (art. 171), a więc w rękach kniazia jest skład tych dwóch najważniejszych ciał rządowych.

Kniaź może rozpuścić skupsztynę na czas nieograniczony, a akt rozpuszczenia nie musi zawierać rozporządzenia, kiedy zebrać się ma nowa skupsztyna (art. 17). Rząd ogłaszać może stan wyjątkowy, kiedy uzna za stosowne (art. 75). Niema w ustawie gwarancyi niezawisłości sędziowskiej, ani gwarancyi wolności prasy.

Charakterystyczne jest zastrzeżone księciu prawo dawania tytułów.

Z całej konstytucyi — zarzuca opozycya — widać jasno, że wola kniazia zachowała w zupełności znaczenie prawa, jest źródłem wszelkiej władzy. Co do formy, konstytucya jest, zdaniem opozycyi, lichą kompilacyą różnych serbskich ustaw z dodaniem specyalności czarnogórskich, o których powyżej była mowa.

III.

Książe zawiódł się na radości, jaką miała wywołać konstytucya, protegowana szczególniej przez inteligentnego i wolnomyślnego następcę tronu D a n i l a.

Pierwsze wybory, nietamowany wyraz narodowej woli, dały w czarnogórskiej skupsztynie jednomyślną opozycyę.

Po M i j u k o v i ć u, który nie miał zaufania skupsztyny, nastało ministeryum opozycyjne M a r k a R a d u l o v i ć a.

Kniaź nie poznawał swoich Czarnogórców. W miejsce poddanych, krzyczących księciu entuzyastycznie ž i v i o!, partya t. zw. narodna (ludowa) wkrótce zaznaczyła zupełną niezgodę z wolą

---

[1]) *Ustav* i *Riječ* Crnogorske Omladine o prilikama u Crnoj Gori *(Slav. Jug.)*

najwyższą i krytykę. Między plemionami doszło do rozruchów; afera ze zniszczeniem drukarni w N i k š i ć u pobudziła silniejszą jeszcze opozycyę.

Co do kniazia, ten daje wcale ciekawe powody niezadowolenia Czarnogórców z konstytucyi. Oto co opowiedział jednemu z dziennikarzy, którzy odwiedzili go w Cetinju:

Raz, zanim nadałem narodowi konstytucyę, wezwałem do siebie młodego Czarnogórca, aby mi zreferował dzienniki niemieckie, których sam nie miałem czasu czytać. Razem z dziennikami dałem mu projekt nowej ustawy. Czarnogórzec, zamiast w gazety, zagłębił się w projekt.

— Więc wy, gospodaru, naprawdę chcecie dać prawo Czarnogórze?

— Tak. A jak ci się widzi?

— Piękne jest, ale wielka szkoda, żeśmy go sami nie wywalczyli.

Otóż — mówi kniaź — młodzi ludzie nie dbają o konstytucyę, gdyż ich żadnego trudu nie kosztowała. Nauczyli się w Serbii, że trzeba każdą rzecz wywalczyć rozruchami, debatami itd.

Opowiadanie ma pewien wdzięk naiwności, ale tę trudno brać w polityce na seryo, tembardziej, że naiwność jest tu silnie poszlakowana.

Ze strony rządowej stwierdzono więc, że Czarnogórcy nie dojrzeli do wolności. Podobny argument jest niestety bardzo wytarty we wszystkich walkach przeciwwolnościowych. Mimo wszystko, zdaje się nam dość ciężkiem do zrozumienia to, że niedojrzali do wolności są ci, którzy przez cały ciąg swej historyi za nic innego nie walczyli. „Za krst častni i slobodu zlatnu“ (za święty krzyż i złotą swobodę) — to hasło powtarza się przez tyle wieków na ustach plemion Czarnej Góry, które potrafiły umierać tak chlubnie. Każdy kamień od Krstaca do Szkodry (Skutari) świadczy o tem z niezaprzeczoną stanowczością. Jeśli ci, co ginęli nad Moračą, na polach Grahova, pod Nikšićem lub Spužem przeciw despotyzmowi tureckiemu, niechcą tyranii w domu, to zdaje się mają do tego zupełne prawo.

Zaczęła się reakcya.

Ukazem z 26 czerwca zarządził kniaź Mikołaj rozpuszczenie skupsztyny. Powody przytoczone przez urzędowy *Glas Crnogorca* zarzucają jej niepłodność. Dr. T o m a n o v i ć na czele rządu zaczął agitacyę wszelkiemi środkami, postanawiając

zgnieść stronnictwo ludowe. Wedle relacyi emigrantów i młodzieży czarnogórskiej, gromadzącej się przeważnie w Belgradzie, więzienia zapełnione stronnikami opozycyi, a rząd nie cofał się przed gwałtem, a nawet zabójstwem. Niedawną śmierć nauczyciela Borka Bożovića i wojewody Sawy Plamenca przypisują rządowi. Wojewoda Lazar Sočica, jeden z najstarszych bojowników za swobodę, stawiony przed sąd, skazany został na 10 miesięcy więzienia.

Emigrantów ścigał rząd i poza granicami Czarnej Góry. Czarnogórski agent dyplomatyczny w Kotorze (Cattaro), Ramadanović, na żądanie ministeryum poczynił kroki, aby Austrya wydała z „Boki kotorskiej" około 200 wychodźców, którzy schronili się na terytoryum austryackie przed prześladowaniem.

Jednym ze środków „porządkowania" kraju jest wydalanie „cudzoziemców". Tymi zaś są... Serbowie czyto z Banatu, czy z królestwa serbskiego, lub z Chorwacyi. Dziwnie wygląda ze stanowiska serbskiego patryotyzmu to stwarzanie podziałów między Serbami, podziałów stojących w sprzeczności z ideą jedności serbskiej. Tem gorzej, że robi to Czarnogóra, na którą Serbi nauczyli się patrzeć, jako na bałkański Piemont. Wszakże to kniaź jest autorem pieśni „Onamo! onamo! za brda ona!", śpiewanej przez patryotów rozczłonkowanej Serbii.

Urzędowy *Glas Crnogorca* ogłosił na zarzuty opozycyi, powtarzane przez całą serbską prasę postępową, dementi, w którem nazywa wymyślonemi wieści z Czarnogóry w pismach zagranicznych. Nie może być polityki gwałtu w kraju, gdzie są mieszkańcy uzbrojeni, a rząd niema żadnej zbrojnej organizacyi, z której pomocą mógłby zadawać gwałty.

„W całej Czarnogórze niema ani 200 żandarmów, niema też stałego wojska w koszarach. Wybory posłów są powszechne i tajne, więc rząd nie może stworzyć sobie gwałtem większości, jeżli większość nie jest po stronie rządu, ani wywrzeć nacisku na zbrojny naród, którym w równej mierze posłużyć się może i opozycya.

„Wieści o kandydaturach kniazia Danila i Mirka są absurdem, gdyż konstytucya zabrania im kandydatury. Również nieprawdą są głosy o zburzeniu domów opozycyonistów; niemożliwe to jest w Czarnogórze bez powszechnego przelewu krwi, gdyż zbrojni Czarnogórcy nie są skłonni do cierpienia takich brutalności.

„Wspominani opozycyoniści: Cerović, Lučić, Šobaić i Radović są żywi i cali i mogą każdej chwili poświadczyć, że ich pracownie są nietknięte, a domy niepoburzone.

„Ciała Savy Plamenca nie znaleziono na ulicy, lecz serdar Plamenec wobec wielu świadków zabił się sam z rewolweru i o swym zamiarze pozostawił piśmienny dowód“.

Rząd twierdzi, że opozycyę przedstawiają niezadowolone stare żywioły, które straciwszy władzę przez wprowadzenie konstytucyi, nie przebierają w środkach, aby ją zdobyć na nowo. Co do młodzieży, która się z nimi łączy, to są ludzie, którzy z południowym temperamentem prowadzą walkę, aby jak najprędzej zdobyć władzę i stanowisko. Pomagają im w prasie malkontenci, trochę emigrantów podających się za narodowych męczenników, dla utrzymania i dla upozorowania swej emigracyi, której przyczyną może być wszystko inne, niż gwałt i wypędzanie. Kniaź ma się trzymać konstytucyi, a rząd Tomanovića utrwala konstytucyjny porządek mimo wszelkich trudności i podnosi kraj ekonomicznie, jak dowodzi ład czarnogórskich finansów i pomyślny początek wielkich robót rządowych z pomocą obcych kapitałów.

Ze swej strony opozycya ogłasza, jako dowody porządku panującego w Czarnogórze, dokumenty[1]) urzędowe, jak poniżej podany rozkaz komendanta brygady i naczelnika okręgu do Mila Rašovica oficera:

Dokument, o którego autentyczności zapewniają opozycyoniści, opiewa:

Milo!

Klubowcy (opozycyoniści) przechodzą granicę i przenoszą tytoń. Rozkazuję, abyś dawał baczenie tej nocy i kogokolwiek znajdziesz na dwa kilometry od granicy, każ zabić, ale zupełnie, aby nie mógł powiedzieć, kto go zabił, gdyż tej nocy przyjedzie kniaź z Nikšića, jak mi powiedział wojewoda Mijajlo (Vučinić) i trzeba mu pokazać, że wykonywujemy rozporządzenia.

Nagroda dla ciebie, medal za męstwo, a wykonawcom po 100 koron.

Rozporządzenie zaraz wykonaj.

Podgorna 2 października 1907.

Brygadyer Veliša Lazarović.

---

[1]) p. *Sloboda* z 4 listopada 1907.

Dokument przytaczamy jako charakterystyczny dla zarzutów, jakie stawia opozycya rządowi.

Z początkiem listopada odbyły się nowe wybory. Według wiadomości opozycyjnych miało dojść do silnych rozruchów w całej Czarnogórze, szczególnie między plemionami D r o b n j a c i, V a s o j e v i ć i, K u č i, G r a h o v l j a n i i P i p e r i. Podobno cały czynny kontyngent wezwany został na Grahovo. Posłowie P a j o G r d a š e v i ć, G a v r o D ž u r a š k o v i ć i M i l i ć schronili się za granicę. Wobec licznych aresztowań członków stronnictwa ludowego, uciekł też dawny prezydent ministrów Andrija R a d o v i ć.

IV.

Obecnie wybory skończone. Stronnictwo ludowe nie wzięło w nich udziału, więc skupsztyna składa się ze stronników rządowych. Ci ostatni zarzucają opozycyi, że nie ma zupełnie siły i że nie mogła zestawić ani jednej listy kandydackiej.

Opozycyoniści odpowiadali, że ich listy kandydackie były niweczone, a ci, którzy je podpisali, więzieni przez władze. Wobec tego partya wolała zrezygnować z kandydatur, aby nie wywoływać wojny domowej.

Mimoto w relacyach „narodniaków“ słychać było i groźbę: „Wiadomo z historyi, że masy trudno powstawały przeciw swym tyranom, ale i to znane, że takie rządy, jak obecny w Czarnogórze, zawsze kończyły tragicznie. Historya serbskiego narodu pełna jest takich tragedyj i byłby czas, aby ci, którzy obecnie inscenizują państwową tragedyę w Czarnogórze, ujrzeli, że krew narodu musi na nich spaść. Kniaź M i k o ł a j i jego rząd nie mogą umyć swych rąk, jak Piłat, z krwi, która się przeleje dla wewnętrznych swobód Czarnogóry.“

Wyglądało to jakby zapowiedź akcyi podobnej do tej, której polem jest dzisiaj Rosya. Wiadomości o chwyceniu na granicy ludzi przemycających bomby i o spisku, potwierdziły przypuszczenia, że opozycya postanowiła coûte que coûte prowadzić walkę wszelkimi środkami. — Nie świadczy to, aby wybrała istotnie środki najodpowiedniejsze.

Twierdzenie, że „krew tyranów podlewa najlepiej drzewo wolności“ znane już z wielkiej rewolucyi, należy do dogmatów zbyt zwietrzałych, by się nimi politycznie dłużej zajmować. Podobne medykamenta zwracają się najczęściej przeciw pseudo-do-

ktorom politycznym, a co gorzej, kompromitują sprawę wywołującą tak głośne a wybuchające afekty. Zdaje się, że 29 maja [1]) nie jest datą szczęśliwą w Serbii, i że z nią nie poczęła się wcale złota era kraju.

Nie podobna nie wspomnieć, że radykalne załatwianie rachunków jest po części w tradycyi na wschodzie i na południu zbyt długo poddanem wpływowi tureckiemu, a niedarmo jeszcze używanie handżaru lub „długiej puszki", jako ostatecznego argumentu, często można spotkać w pieśniach ludowych, będących niezaprzeczenie jednym z kulturalnych czynników ludu. Tylko, że dawne „ugrabiti glavu" (zabrać ściętą głowę) zamieniłoby się i zmodernizowało, nie bez wpływu terrorystów rosyjskich i pozytywizmu, uważającego handżar za narzędzie zbyt trącące arsenałem romantycznym.

Nie chcemy przesądzać obecnie autentyczności spisku; ustalą ją w niedalekiej przyszłości sądy.

Fakt aresztowania Czarnogórców przenoszących bomby, jest znany, i nie potrzebujemy go powtarzać. Rząd, recte ks. Mikołaj, ma zbyt wiele talentu, żeby tak dobrego zdarzenia nie wyzyskać na korzyść zagrożonej popularności, nie pochwalić Boga „wiecznego stróża Petroviców" [2]) i nie zgnieść opozycyi. Wprawdzie opozycya twierdzi, że atentat jest zupełnie podobny do tego, który tak dobrze niegdyś posłużył Milanowi, najbystrzejszemu i najweselszemu z polityków serbskich, jednak atut schwycono skwapliwie i skompromitowano wszystkich nieprzyjaciół księcia. Radović, b. minister, znajduje się pod dozorem policyjnym w Tryeście, mimo energicznych protestów, że nie ma nic wspólnego z atentatem; dygnitarze i posłowie przeszłej skupsztyny prowadzeni są w łańcuchach do Cetinja. Więzienia pełne są tych, którzy tak niedawno jeszcze wołali „živio ustav i gospodar", ale dementi urzędowe zaprzecza, jakoby już w więzieniach miejsca nie było. Aresztowano podobno nawet rodzonego brata księżnej Mileny, Toma Vukotića.

Mityngi zwoływane przez stronników rządowych potępiają wszędzie atentat. Naturalnie potępia go jeszcze bardziej kniaź.

Otwarto skupsztynę, a książę przemówił w niej z godnością dobrego patryarchy i bliskiego krewnego św. Piotra Petrovića:

---

[1]) data zamordowania królewskiej pary serbskiej.

[2]) p. mowę trònową kniazia Mikołaja.

Dałem konstytucyę nie po to, aby bezpłodnie marnować siłę w walce partyjnej.

„Żywioły, które zaraz z początku zawiodły większość skupsztyny na manowce, uczyniły jej pracę bezpłodną. Było to najcięższe dla mnie, który pokładałem wielkie nadzieje w jej pracy na korzyść narodu. Cierpliwie, po ojcowsku, czekałem pół roku, spodziewając się z jednej strony, że zdrowa świadomość z jej łona przebije sobie drogę, którą wskazuje konstytucya, dobro ludu i sławna historya Czarnogóry, a z drugiej strony pragnąc w duchu swobody, który odziedziczyłem od moich sławnych przodków, ujrzeć jaknajwięcej niepodległości w pracy poszczególnych oświeconych osób. Kiedy skupsztyna poczęła iść coraz bardziej w fałszywym kierunku, rozwiązałem ją.

„Mój świadomy naród zaraz zrozumiał powody i potrzebę tego czynu, że posłał was, jako narodowych przedstawicieli, w nadziei, że wy będziecie wyrazem jego myśli, miłości, zgody i zapału...

„W tych dniach odkryto przygotowania do zamachu, aby pozbawić Czarnogórę głowy, a oddać ją na łup anarchii i zniszczyć zdobycze mego narodu i domu. Lecz zamach, dzięki Bogu, wiecznemu stróżowi Czarnogóry i mego domu, nie udał się i nasza ojczyzna ocaloną została od zgubnych następstw. Naród mój okazał w tym wypadku wiekową miłość i oddanie krajowi i memu domowi“.

Posiedzenie skupsztyny było dość burzliwe, kiedy rozprawy przeszły na sprawę spisku, zebranie wzniosło na wezwanie prezydenta izby okrzyk „precz ze spiskowcami“. Rząd wniósł projekt ustawy o ustanowieniu osobnych sądów dla spiskowców.

Pozostawiając na uboczu rozświetlenie spisku, zwrócić trzeba uwagę na rzecz większej wagi, która zadokumentowała się niedwuznacznie w sprawie: antypatyę i nieprzyjaźń urzędową serbsko-czarnogórską. Czarnogórski rząd wyraźnie rzucił podejrzenie na Serbię o faworyzowanie spisku. Nic charakterystyczniejszego, jak dementi urzędowego *Glasa Crnogorca,* twierdzące, że oficyalna Serbia i serbska reprezentacya w Cetinju, nie są bezpośrednio odpowiedzialne za sprawę bomb — i odpowiedź urzędowej serbskiej *Samoupravy*, dającej taką odprawę dworowi czarnogórskiemu: „Jak się zdaje, w Czarnogórze nie liczono się z trudnościami nagłego przejścia do konstytucyi i obecnie szuka się ich powodu poza Czarnogórą. Chociaż z Belgradu przyszło kilka

bomb i pism, te nie są tak niebezpiecznej natury, jak to skonstatowano w Cetinju. Za wiele się mówi w Cetinju o bombach Rajkowića i to w sposób niepoprawny względem żadnego kraju, ani względem Serbii. Mimo długiej rezerwy i mało rycerskiego postępowania z Serbią, nie można było dłużej milczeć".

Antagonizm obu serbskich państw datuje się nie od dzisiaj; ma on charakter rywalizacyi dwóch serbskich dynastyi, rywalizujących w znaczeniu i powadze na tle idei wielkoserbskiej.

Antagonizm dynastyczny — w historyi ostatnich stu lat narodu serbskiego zaznaczył się on już tak nieszczęśliwie i tak krwawo! Tak zwana teorya o historyi, jako najlepszej „magistra vitae", zdaje się zwykle sprawdzać jedynie przez... kontrast z faktami.

Dr. Zygmunt Stefański.

TRZY POSIEDZENIA KLUBU SŁOWIAŃSKIEGO.

Dnia 7 grudnia zeszli się członkowie Klubu, ażeby przez wzajemną wymianę myśli i udzielenie sobie uwag, określić sytuacyę wytworzoną przez **pruską ustawę o wywłaszczeniu**.

Zebranie zagaił Wielkopolanin, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dr. Kazimierz Morawski jędrną, męską przemową, nie kryjącą się z bolem, ale poszukującą w nim środków do zwiększenia hartu, oporności, wzywając do wytrwałości nie dla rezygnacyi, lecz dla dania sposobności nadziei. Prof. Dr. August Sokołowski zwrócił uwagę na historyczną tradycyę stosunku Prus do Polski (przemówienie jego ogłaszamy w całości w dzisiejszym zeszycie). Prof. Dr. Maryan Zdziechowski, odróżniając niemieckość wogóle od specyficznego jej rodzaju: prusactwa — wykazywał różnice między prądami rwącej się ku ideałom ogólno-ludzkim myśli niemieckiej, zwłaszcza z końcem XVIII i początkiem XIX wieku, a dzisiejszemi hasłami politycznemi Prusaków. Hr. Adam Żółtowski z Poznańskiego zastanawiał się na podstawie stosunków realnych i cyfr nad następstwami pruskiej polityki wobec Polaków wogóle, a zwłaszcza ustawy o wywłaszczeniu. Obliczenia, robione z zimną krwią, li tylko według rozsądku, i przez to właśnie cenne, zajęły wielce słuchaczów. (Przemówienie to, po uzupełnieniu szczegółowemi datami, podamy w jednym z najbliższych zeszytów). — Trzech jeszcze Wielkopolan zabierało głos: Ksiądz prałat Dr. Chotkowski, prof. Uniw. Jagiell., hr. J. Męciński, prof. dr. Wicherkiewicz — dorzucając cenne przyczynki do zrozumienia genezy i istoty pruskich projektów z rozmaitych punktów widzenia. Były poseł do Dumy, p. Lisocki, mówił o ogólnem położeniu narodu polskiego, hr. Jerzy Moszyński o środkach obrony w należytej or-

ganizacyi i taktyce stronnictw na podstawie katolickiej, a redaktor Dr. Koneczny o możliwej politycznej donioslości sprzężenia sprawy polskiej ze słowiańską, skutkiem manifestacyi posłów słowiańskich w parlamencie wiedeńskim dnia 28 listopada (por. artykuł wstępny niniejszego zeszytu).

Prezes Klubu udzielił do wiadomości zebranych list prof. Pogodina, napisany pod wrażeniem pruskich ustaw, w którym przyjaciel nasz składa „hannibalową przysięgę", że poświęci życie swe sprawie pojednania Rosyi z Polską.

Może być przekonany, że nie zabraknie mu współpracowników w Polsce i gdyby ich znalazł wśród Rosyan choć setną część tylu, ilu pośród nas — przyszłość Europy byłaby polsko-rosyjską. Niema bowiem ani jednego Polaka przeciwnego tej idei, — ale rosyjscy jej przeciwnicy stanowią potęgę w rosyjskiem państwie i społeczeństwie.

Dr. Morawski iunior podał do wiadomości zebranych nadeszłą właśnie wiadomość o zgromadzeniu publicznem we Frankfurcie n/M., gdzie oświadczono się w ostrych wyrazach przeciw antipolskiej polityce pruskiej. Do przywódcy tej „opozycyi", profesora marburskiego uniwersytetu, Waltera Schückinga, wysłano słowa podzięki, opatrzone 49 podpisami zebranych.

Nadeszła następnie odpowiedź na ręce pierwszego z podpisanych, brzmi, jak następuje:

Marburg d. 14 December 1907.

Hochgeehrter Herr!

Die mir von Ihnen übersandte Adresse von Krakauer Kollegen hat mir eine aufrichtige Freude bereitet. Diese Freude war um so grösser, als meine Stellung in der Polenfrage mir unter meinen Landsleuten Anfeindungen aller Art bringt. Man riskirt in Deutschland zur Zeit alles, wenn man sich nur etwas Besonnenheit und Gerechtigkeit bewährt hat. Von jener Generation, die unter Bismarcks Herrschaft gross geworden, sind keine freiheitlichen Regungen zu erwarten; man strebt ja nicht einmal nach Freiheit für sich selber, geschweige denn will man den nationalen Minderheiten die Freiheit zur Entwicklung ihrer Eigenart gewähren. Ich denke gross genug von unserem Volke, um zu hoffen, dass ein anderes Geschlecht heranwachsen wird, dessen politische Ethik dem deutschen Namen mehr Ehre machen wird und thue, als akademischer Lehrer alles, um dieses andere Zeitalter mit heranführen zu helfen. Bitte, teilen Sie den anderen Herren meinen schönsten Dank mit. In vorzüglichster Hochachtung

Dr. Walter Schücking, o. ö. Professor der Rechte.

Następne dwa posiedzenia były poświęcone **sprawie ruskiej**.

Dnia 14-go grudnia referował Dr. Ludwik Kolankowski o poglądach lwowskiego profesora M. Hruszewskiego na stosunki polsko-rusko-rosyjskie. Referat ten podajemy w całości w dzisiejszym zeszycie.

W dyskusyi zabierali głos p. K. Srokowski, prof. Zdziechowski, p. Horbaczewski, Dr. Koneczny i X., gość słowacki.

Nazwiska przejeżdżającego przez Kraków, a na posiedzeniu naszem obecnego Słowaka, podać nie możemy; nie było ono nawet znane wszystkim obecnym. Tak się postępuje zawsze, ilekroć Słowak jaki znaj-

dzie się wśród innych Słowian, bo wytoczonoby mu zaraz proces o „panslawizm“! Tak też postąpiono na ostatnim zjeździe welehradzkim, gdzie dwóch obecnych słowackich księży nazywano: „ksiądz Słowak Nr. I.“ i „ksiądz Słowak Nr. II“.

Gość słowacki wziął udział w dyskusyi w sposób mimowolny, ale przez to właśnie nadzwyczaj wymowny, a nawet dosadny.

Korzystając z obecności gościa, poprosił go prezes, żeby udzielił Klubowi pewnych wyjaśnień, zwłaszcza w sprawie duchowieństwa „madiarońskiego“. Gość mówił po słowacku i rozumiano go doskonale. Wywiązało się wśród posiedzenia intermezzo **o stosunkach słowackich**, z czego korzystając Dr. K o n e c z n y i pragnąc nawiązać do właściwego tematu wieczoru, wystosował do szanownego gościa Słowaka zapytanie:

„Co robiliby Słowacy i jak zachowaliby się względem Madiarów,

gdyby w całem słowackiem „okoliu“ były słowackie szkoły ludowe,

gdyby było 5 gimnazyów słowackich, a nadto w madiarskich w miarę potrzeby i możności paralelki słowackie,

gdyby w uniwersytecie w Budapeszcie było 7 katedr słowackich i możliwość dalszych habilitacyj słowackich, — póki nie powstanie osobny słowacki uniwersytet,

gdyby całe społeczeństwo madiarskie, posłowie i prasa, profesorowie i młodzież — zgadzało się na utworzenie uniwersytetu słowackiego,

gdyby język słowacki był urzędowym w szkole, sądzie i urzędzie; gdyby odbywały się po słowacku rozprawy sądowe; gdyby każda gmina, która tylko zechce, mogła nietylko sama po słowacku urzędować, ale i z wyższemi władzami korespondować po słowacku; gdyby ogłoszenia urzędowe były i być musiały także po słowacku; gdyby na całych Węgrzech nie można było dostać żadnego blankietu pocztowego bez słowackiego tekstu obok madiarskiego;

gdyby wszyscy urzędnicy państwowi i autonomiczni w o k o l i u znali język słowacki;

gdyby stowarzyszenia i instytucye narodowo - kulturalne słowackie otrzymywały subwencye od sejmu budzyńskiego, uchwalane przez madiarską większość,

gdyby prezydent budzyńskiego sejmu zagajał sesyę nietylko w madiarskim języku, ale też w słowackim, a słowaccy posłowie przemawiali tam zawsze t y l k o po słowacku, nie doznając o to najmniejszych przykrości, tak, że madiarska większość uważałaby to używanie słowackiej mowy w parlamencie za proste prawo przyrodzone Słowaków, a sama znałaby język słowacki i słuchałaby tych mów zupełnie tak samo, jakby madiarskich;

czy w takim razie uważaliby Słowacy Madiarów za swych gnębicieli?“

Zapytanie to wywołało efekt niespodziany. Gość ze Słowaczyzny przypuszczał, że wyliczono mu p o s t u l a t y ruskie i począł tłumaczyć, że Słowacy nie mają tak wielkich pretensyi, że o takich „koncesyach“ mogą myśleć tylko Chorwaci, jako posiadający pewne prawa historyczne, ale Słowacy poprzestaliby i byliby zupełnie zadowoleni, gdyby....... i gość zabierał się do sformułowania skromnych postulatów słowackich. Nieporozumienie było widocznem dla każdego, a jakżeż było ono znamiennem! Na prośbę, żeby odpowiedział krótkiem „t a k“ lub „n i e“, czy Słowacy

nazywaliby Madiarów wrogami i gnębicielami, gdyby posiedli to wszystko, co Dr Koneczny wyliczył, — gość okazywał z razu pewne zakłopotanie, bo się obawiał, czy to nie jest wyszydzaniem może dążności słowackich i znów chciał tłumaczyć, że Słowacy wcale nie tacy wymagający... Poproszony po raz trzeci, żeby dał koniecznie odpowiedź bezpośrednią na zadane pytanie, odparł, trochę już zniecierpliwiony:

— „Ależ w takim razie nazywalibyśmy Madiarów naszymi braćmi!"

Teraz wytłumaczono słowackiemu gościowi, że Dr Koneczny nie wyliczał bynajmniej postulatów ruskich, ale tylko to, co Rusini faktycznie posiadają.

Słowak osłupiał — a po dłuższej chwili powiedział:

— „W takim razie nie rozumiem Rusinów".

Epizod ten, nadzwyczaj znamienny, dowodzi, że nieprzychylne dla nas sądy o stosunkach polsko-ruskich opierają się tylko na ignorancyi, tem bardziej, że dziennikarstwo słowiańskie lubi informować się w... prasie niemieckiej. Kłamstwa ruskie znalazły rzeczywiście posłuch i wiarę, ale ostatecznie ludzie dowiedzą się i przekonają, że to kłamstwa, a natenczas wszyscy osłupieją i Rusini nie znajdą zrozumienia nigdzie, prócz u Prusaków.

Dnia 19 grudnia odbyło się dalsze posiedzenie celem dyskutowania spraw ruskich. Pogadanka tyczyła się tym razem głównie t. zw. **moskalofilstwa wśród Rusinów galicyjskich.** Zagajał p. Konstanty Srokowski. Zaznaczył, że zróżniczkowanie się partyjne i pozornie nawet narodowe Rusinów galicyjskich jest dziełem zaledwie ostatnich kilkudziesięciu lat, a odbyło się głównie pod działaniem przyczyn zewnętrznych. Jeszcze w pierwszej połowie XIX. stulecia, wszystko, co wyrastało ponad przeciętną masę ludu, lgnęło do kultury polskiej. Dopiero w r. 1848 przy pomocy austryackich elementów biurokratycznych zarysowała się odrazu odrębność nie tyle narodowa, ile polityczna ruskiej inteligencyi. Od r. 1860 działać zaczęły na nią wpływy tak panslawistów rosyjskich, jakoteż budzącego się na Ukrainie ruchu literackiego. Pogodin natchnął do agitacyi Antonowicza i Gołowackiego, a pod ich wpływem wytworzył się pewien arystokratyzm inteligencyi ruskiej, czarno-żółtej aż do upodlenia w praktyce, a pozwalającej sobie przytem na wszechrosyjskie marzenia. Po r. 1866 agitacya pansławistyczna działa już silnie przy pomocy rubli rosyjskich, zasypuje Galicyę wschodnią ikonami i modlitewnikami. Naumowicz przywiózł z Petersburga na cele propagandy milion rubli, a dla jej poparcia pisze Bohdan Didycki broszurę o sposobie szybkiego nauczenia się rosyjskiego języka. Moskalofilstwo formowało się coraz wyraźniej, jako kierunek negatywny w stosunku do popieranego przez Polaków ukrainizmu. Już w Sejmie r. 1860 proklamował Naumowicz jedność kulturalną, historyczną i plemienną ludu ruskiego z rosyjskim. *Prołom*, późniejsza *Ruś galicka*, a dzisiejszy *Gałyczanin*, stają się organem moskalofilstwa. Wśród ludu zaczyna się rozwijać działalność „T-wa im. Kaczkowskiego", które wydawało dla niego książki i zakładało czytelnie, propagując w nich moskalofilskie tendencye.

W r. 1890 zainaugurował hr. Kazimierz Badeni erę ugody z ukraińcami. Dała ona moskalofiłom znakomitą sposobność do demagogicznej antypolskiej polityki. Wtedy rozeszły się zupełnie oba kierunki; rozdzielała je głównie fonetyka, wprowadzona jeszcze za czasów Gołuchowskiego. Partya moskalofilska składała się przeważnie ze starych księży, lecz wnet utknęła w konserwatyzmie i bezideowości. Dopiero w ostatnich czasach pojawili się nowi ludzie, pragnący przemienić ją w partyę liberalną, lecz dotąd nadaremnie. Reforma wyborcza zastała partyę moskalofilską w zupełnym rozkładzie i dlatego tylko pięciu jej przedstawicieli weszło do parlamentu.

Moskalofile posiadają obecnie we Lwowie Narodny Dom, (kompleks budynków wartości kilku milionów), kilka burs, w których wychowują w swym kierunku przeszło 500 młodzieży, bibliotekę „Narodnego Domu“, składającą się z przeszło 40000 dzieł, „Stauropigię“, „Two im. Kaczkowskiego“, „Maticę galicko-russką“, wydającą *Gałyczanina* i kilka innych instytucyi. Praca ich nie wielka. Obecnie za inicyatywą posła Markowa domagają się wprowadzenia do ruskich gimnazyów języka rosyjskiego, utworzenia katedr rosyjskich na lwowskim uniwersytecie, a w następstwie utworzenia pełnej rosyjskiej wszechnicy i w tym celu wnoszą do rządu petycye. Język ruski uważają tylko za dyalekt, za język zaś literacki i naukowy — rosyjski.

W końcu zaznaczył prelegent, że kierunek moskalofilski jest dla nas w Galicyi pożądany, gdyż tworzy on przeciwwagę hajdamackiej ukraińszczyzny, — nie należy go jednak czynnie popierać, lecz pozostawić sprawy własnemu biegowi.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos p. Czerlunczakiewicz, obecny na zebraniu w charakterze gościa jeden z wybitniejszych „moskalofilów“ młodszej generacyi. Wyjaśnił, że moskalofilstwa nie należy utożsamiać z uwielbianiem knuta i cara. Względem Polaków zachowują się oni przyjaźnie i pragną z nimi zgody.

Prof. dr. August Sokołowski zaznaczył, że sojusze i sympatye polityczne powinniśmy stosować do obozów ruskich nie, jako do pewnych grup, przyznających się do innych narodowości, ale jako do stronnictw o pewnych programach społeczno-politycznych. Musimy przyznać słuszność ukraińcom, popierającym rozwój swej narodowej indywidualności, ale nie możemy sympatyzować z nimi, gdy za podstawę swej polityki biorą tradycye hajdamaczyzny. Z niej nie biorą pierwiastków narodowych, bo ruch kozacki ich nie posiadał, lecz biorą niekulturalny sposób walki. Z kozactwa biorą nadto ukraińcy pierwiastek socyalistyczny i hasło: „Ukraina bez popa i pana“, przez co stają się wrogami prawa religii i własności. Mowca woli raczej to stronnictwo, które nie odnosi się do Polaków wrogo i bliższe im jest swym konserwatyzmem t. j. moskalofilów.

Dr. Ludwik Kolankowski określał ruch moskalofilski jako dążenia do pokojowego odrodzenia Rusi, jako reakcyę przeciw ukraińskiej hajdamaczyźnie. Zdaniem mowcy ruch ten nie ma wiele wspólnego z osobistemi urojeniami moskalofilskich prowodyrów i jest ruchem spokojnych, wyżej kulturalnych i zamożnych włościan. Podczas ostatnich wyborów wło-

ścianie głosowali także na Polaków, widząc w nich element twórczy i kulturalny.

P. Wielowiejski podniósł, że ruch ukraiński w Rosyi stał się Polakom sympatyczny, ponieważ osłabia on rosyjski rządowy centralistyczny system. W dalekiej perspektywie wydaje się więc użytecznym polskim sojusznikiem. Inaczej ma się jednak sprawa na gruncie galicyjskim. Tu tendencye ukraińskie zmierzają do odebrania nam ziemi, do zdobycia naszym kosztem kulturalnych instytucyi i t. p. Tu ukraińcy występują zaborczo i to z temperamentem znanym... Dlatego rozumnym krokiem politycznym byłoby popieranie umiarkowanego ruchu „staroruskiego", który mógłby się stać pośrednikiem między żywiołem polskim we wschodniej Galicyi, a ludem ruskim.

Ks. Czermiński T. J. zwrócił uwagę na łącznik religijny, który najwięcej przyczyniłby się do pokojowego pożycia obu narodów. Dzisiaj jednak wdarł się między lud ruski antagonizm wyznaniowy, a raczej obrządkowy. Jedna partya wiedzie do hajdamaczyzny, druga do prawosławia. Mowca sądzi, że tylko na katolickim gruncie oparta partya, która sięgnęłaby do tradycyi Włodzimierza W..., może się stać czynnikiem zgody obu narodów.

Charakterystyczną była odpowiedź przytomnego reprezentanta moskalofilstwa; na uwagi ks. Czermińskiego p. Czerlunczakiewicz odrzekł, że „w XX wieku" kwestye religijne są moskalofilom obojętne. Ze względu na lud partya stara się utrzymać obrządek wschodni i to w formie raczej prawosławnej, niż unickiej.

Toczyła się jeszcze dość długo poufna rozmowa. Nie we wszystkiem można się było zgodzić z „moskalofilem", ale wszyscy uznawali, że cokolwiek powiedział, było jasnem, wyraźnem, niedwuznacznem, sformułowanem należycie. A o to napróżno prosiliśmy ukraińców przez całych sześć lat!

Byłoby pożądanem, żeby który z oficyalnych przywódców galicyjskich Rosyan przedstawił nam program i ustrój stronnictwa na galicyjskim terenie.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Przegląd prasy **ruskiej** rozpocznę od zaznaczenia stanowiska, jakie zajęły dzienniki ruskie wobec projektu wywłaszczenia Polaków w Prusiech. Organ ruskich narodowców *Diło* uważa projekt antypolski za następstwo polityki polskiej wobec Rusinów w Galicyi i z tego powodu klub ukraiński w Radzie Państwa nie przyłączył się do znanego ogólno-słowiańskiego protestu w austryackim parlamencie. Z powodu tego jest też *Diło* oburzone, że w wyżej wspomnianym proteście wziął udział poseł Wityk imieniem ukraińskiej partyi socyalistycznej. Organ tej partyi *Zemla i Wola* zapatruje się na projekt antypolski z ogólno-ludzkiego punktu widzenia.

W numerze 48. czytamy: „Oczy całego świata zwrócone są dziś na Poznańskie, gdzie 3½ miliona Polaków zakuto w ciężkie kajdany pruskiej niewoli. Jeszcze niedawno podnosił się protest przeciwko wszelkim bezeceństwom, jakich dopuszczali się pruscy junkrzy na polskim narodzie. Jeszcze w świeżej naszej pamięci są te wszystkie barbarzyńskie ustawy pruskiego sejmu, które wypędzały polską mowę ze szkół, urzędów, kościołów, które nie dozwalały polskiej dziatwie modlić się w ojczystej mowie, które nakładały ciężkie pieniężne kary i więzienia na tych, którzy odważyli oburzać się, protestować przeciw pruskiemu łajdactwu. Wyniszczyć Polaków! — oto okrzyk pruskiej szlachty i szowinistycznej pruskiej burżuazyi, który z każdym dniem coraz silniej brzmi po Poznańskiem, w imię którego dokonuje pruski rząd mordu na tej części polskiego narodu, którą przeznaczenie oddało pod pruską niewolę. Niesłychane to barbarzyństwo oburzyło cały cywilizowany świat i wywołało gorący protest nietylko w parlamencie niemieckim, ale i austryackim. Wszystkie narody słowiańskie protestowały ustami swych mowców przeciw ciężkiej krzywdzie, jaka się dzieje polskiemu narodowi w Poznańskiem. Tylko członkowie ukraińskiego klubu pokazali się nikczemnikami. Tylko bezgraniczna głupota, dziecinna złość i polityczne krótkowidztwo kazały ukraińskim narodowym-demokratom i posłom radykalnym opuścić parlament w chwili, kiedy trzeba było bez najmniejszego zastrzeżenia, gromko podnieść protest przeciw pruskim gwałtom. Swojem nikczemnem postępowaniem skompromitowali się ukraińscy posłowie nietylko przed własnym narodem, ale przed całym światem“.

Podobne do *Diła* stanowisko zajmują *Hajdamaki*. Omawiając projekt antypolski w numerze 258. piszą: „Projekt ten jest nadzwyczaj brutalny i reakcyjny i mimo tego, że jesteśmy wrogami Polaków, musimy współczuć z Polakami pruskimi, którzy znajdują się pod nadzwyczaj ciężkiem jarzmem. Zaznaczyć jednak trzeba, że pruscy Polacy prowadzili dotychczas politykę nie demokratyczną, ale politykę lizania łap urzędowym sferom. I ta polityka, którą wzięli przeważnie w swe ręce polscy popi, zawiodła polską ludność na brzeg przepaści. Sprawa przymusowego wykupu polskiej ziemi i sprawa odebrania polskiej mowie praw w pruskiem państwie poruszyła cały cywilizowany świat i odbiła się donośnem echem w austryackim parlamencie. Posiedzenie z 28. listopada było poważną demonstracyą przeciwko barbarzyńskim ustawom. Tylko klub ukraiński nie brał w niej udziału i nie był obecnym w sali nie dlatego, by sympatyzował z antypolską polityką rządu pruskiego, lecz by okazać, że i polskie miarodajne sfery postępują z Ukraińcami nie lepiej, jak Prusacy z Polakami. Dochodzą nas także wieści, że węgierski sejm chce urządzić antypruską demonstracyę. Ale protest ten może tylko polskiej sprawie jeszcze bardziej zaszkodzić. Cywilizowany świat odpowie patryotycznym Madiarom, że oni nie mają prawa protestować przeciw pruskiej polityce, bo sami ze Słowianami nie lepiej postępują. Kto ma Czernowę na sumieniu — ten musi milczeć. Tam bowiem strzelano do słowackich chłopów w imię madiarskiego patryotyzmu“.

W 138 numerze *Bukowyny* mamy rozwiązanie pytania: dlaczego klub ukraiński nie brał udziału w antypruskiej demonstracyi. Odpowiedź

dał poseł ukraiński E. Lewicki w tych słowach: „My nie braliśmy udziału w polskiej demonstracyi w parlamencie, bo ucisk nasz w Galicyi na to nam nie pozwala. Kiedy Polacy chcieli z tego między innymi Słowianami ubić kapitały i zarzucali nam „zdradę słowiańskiej sprawy" — to uczynili to niesłusznie, bo my w polityce nie uznajemy żadnego rasowego stanowiska, lecz stoimy na wyższem i odpowiedniejszem stanowisku nacyonalizmu i bez względu na rasową przynależność i pochodzenie, życzymy każdemu narodowi pełnej swobody, przy czem nasz własny nacyonalny interes musi być miarodajnym dla nas i dla naszego postępowania. Z tego powodu my wszyscy i t. zw. starorusini opuściliśmy podczas polskiej debaty salę, tak, że tylko poseł dr. Markow, który przemawiał w imieniu Moskali i ukraiński socyalista poseł Wityk wzięli udział w dyskusyi. Kiedy będziemy zmuszeni zabrać w przyszłości w tej sprawie głos — to prawdopodobnie powiemy Polakom w oczy pełną prawdę za ich własną gospodarkę w Galicyi i wtedy oni dobrze skompromitują się ze swoimi antypruskimi protestami..."

Dnia 14 grudnia 1907 r. odbyła się na lwowskim uniwersytecie imatrykulacya nowo-zapisanych słuchaczy. Jak zwykle, tak i tym razem nie obeszła się ona bez krwawych awantur rusko-polskich. Stroną zaczepiającą była ukraińska młodzież, która przez usta swego reprezentanta zaprotestowała przeciw „polskiej" imatrykulacyi, a następnie zabrała się do kijów i demolowania auli. Tylko taktowi rektora i energicznej postawie młodzieży polskiej należy zawdzięczyć, że demonstracya skończyła się na pobiciu lamp i szyb. Następnie przyszło do walki między studentami obu narodowości, która zakończyła się kilkunastu rannymi. Dzienniki ruskie zwalają całą winę na senat i młodzież polską. W numerze 272. tak pisze o tem *Diło:* „Krwawa imatrykulacya z ostatniej soboty oświeciła znowu jasnym blaskiem cały system, pod jakim żyje ruski naród w Galicyi. Dość było tego jednego faktu, żeby natychmiast poszła w ruch cała maszyna, która wstrzymuje nasz narodowy rozwój w Austryi „ad majorem Poloniae gloriam". Na naszą młodzież, a równocześnie na całe nasze społeczeństwo razem z jego parlamentarnymi przedstawicielami rzuciła się cała polska prasa; na nasz organ, który stanął w obronie ukraińskiej młodzieży, nałożyła swą prawicę lwowska prokuratorya — przeciw naszej parlamentarnej reprezentacyi wystąpiła zbitą masą cała rządowa większość, która słucha komendy polsko-antysemickiego związku, a mąż zaufania tej większości, a równocześnie mąż zaufania rządu, prezydent Izby posłów Weisskirchner starał się ze wszystkich swych sił wywiązać się dobrze z roli lokaja Koła polskiego. Słowem, niech tylko stanie się cokolwiek na tle stosunków polsko-ruskich, a zaraz wszystko, co ma jakikolwiek głos w sprawach publicznych, formuje się w dwa wrogie obozy: z jednej strony naród ruski, a z drugiej wszystkie wrogie mu żywioły od pedela uniwersyteckiego do prezydenta Izby posłów".

Następnie *Diło* wita zniesienie immatrykulacyi jako „widomy znak ustępstwa rządu pod naciskiem ukraińskich demonstracyi", ale zarzuca rządowi, że nie oświadczył wyraźnie, ani że lwowski uniwersytet jest czysto polski, ani że utrakwistyczny.

Jakto? Wszak minister oświaty mówił przy końcu swego przemówienia o osobnym ruskim uniwersytecie, a *Diło* niezadowolone i mówi o utrakwizacyi?! Znowu Rusini sami nie wiedzą, czego chcą?

O samej demonstracyi pisze *Diło* w nrze 271: „To, co się stało na lwowskim uniwersytecie, było uplanowanym rozbojem, podłym i nikczemnym, tem bardziej, że wziął w nim udział rektor i senat“ i „dosyć cierpliwości z naszej strony, ruski lew nie śmie drzemać, gdy bandyci synów jego masakrują. Ruski naród sam musi wziąć sprawę w ręce, bo pokazuje się, że br. Beck nie ma żadnej we Lwowie władzy“. Na innem zaś miejscu pisze: „Polała się ruska krew młodzieży sprowokowanej i niespodziewanie napadniętej setkami zorganizowanych i uzbrojonych band“.

Podobne stanowisko zajęły również inne ukraińskie dzienniki. Ruska młodzież przyszła na imatrykulacyę z laskami i toporkami i... Polacy byli winni!!

Kłamstwa ruskie nie znajdują już jednak wiary, a jak Rusini „bywają sprowokowani“, okazało się w parlamencie, gdy poseł Baczyński połamawszy pult, rzucił kawałkiem deski na prezydenta, a zranił słowieńskiego posła Benkoviča. Cóż na to pisma ruskie? *Diło* w artykule p. t. „Wrażenie demostracyi“ tak pisze: „Demonstracya naszych posłów przybrała kolosalne rozmiary i objawiła się z niesłychaną siłą. Wrażenie jej na cały parlament było olbrzymie. W całej Izbie zakotłowało. Stanęli przeciw sobie, jakby dwa wrogie obozy: z jednej strony Koło polskie, chrześcijańsko-socyalni i inni najmici polskiego rządzącego systemu — z drugiej Rusini, socyalni-demokraci i grupy opozycyjnych posłów. Chwila była tak groźna, że omal nie przyszło do ogólnej bójki. Szczególnie groźnym byl epizod między p. Trylowskim i pos. ks. Żygulińskim z Koła Polskiego. P. Trylowski chwycił za stolik stenografów, aby odeprzeć nim rozzwierzęconych na p. Baczyńskiego Polaków i chrześcijańsko-socyalnych. Chciał przeszkodzić temu ks. Żyguliński, który przytrzymał stolik. Wszczęła się szarpanina, wśród której wojowniczemu „polskiemu księdzykowi“ skaleczyły się trochę palce. Wzburzenie trwało prawie pół godziny, poczem dopiero Izba uspokoiła się o tyle, że można było na nowo otworzyć posiedzenie“.

„Staroruski“ *Hałyczanin* podawszy w artykule p. t.: „Polityka skandalów i kompromitacyi“ bezstronny opis hajdamackiej parlamentarnej awantury, konkluduje: „Nasze położenie i nasz stosunek do Klubu ukraińskiego i do całej partyi niejednokrotnie już przedstawialiśmy w wcale niedwuznaczny sposób. Teraz wypowiemy od siebie jedno tylko stanowcze żądanie, aby nas, partyi russko-narodowej nikt nigdy nie identyfikował z partyą ukraińską pod jakimkolwiek względem, ponieważ wcale sobie nie życzymy przyjmować jakąbądź, choćby daleką odpowiedzialność za tej partyi postępowanie i dzieła“. Nadto złożył „russko-narodny Klub“ następujące oświadczenie: „Russko-narodny Klub, jako parlamentarny zastępca kierunku, opierającego się na historycznym rozwoju mało-rosyjskiego szczepu w Austryi, z którym-to kierunkiem polityka i prądy Klubu ruskiego, względnie partyi ukraińskiej w zasadniczem stoją przeciwieństwie, oświadcza uroczyście, że nie solidaryzuje się z wczorajszą demonstracyą Klubu ruskiego, poniżającą godność parla-

mentu i wyraża Wysokiej Izbie najgłębsze ubolewanie. Russki narodny Klub zajmuje stanowisko, że instytucye, mające służyć do narodowego rozwoju kulturalnego mogą być na gruncie parlamentarnym zdobywane jedynie kulturalnymi środkami".

Rusłan w numerze 273 w artykule p. t. „Smutne wypadki w Radzie Państwa" tak pisze: „...Jesteśmy zniewoleni przyłączyć się do oświadczenia prezesa ukraińskiego Klubu p. Romańczuka i wyrazić najgłębszy żal, że poseł Baczyński dał się porwać namiętnościom do tego stopnia, że ciężko zranił oderwaną z pultu deską słowieńskiego posła Benkoviča, który przez długi czas nie mógł wrócić do przytomności. Burda, jaką wywołał swym postępkiem p. Baczyński, do której przyłączyli się i inni ukraińscy posłowie, nie przyniosła sławy i honoru ruskiej sprawie, lecz przeciwnie, wywołała ogólne oburzenie innych parlamentarnych stronnictw, z wyjątkiem chyba socyalistycznych jednostek, które stanęły po ich stronie. W chwili właśnie, kiedy się toczy walka o zyskanie równouprawnienia w ognisku nauki i kultury, kiedy nagłym wnioskiem w uniwersyteckiej sprawie trzeba było zjednać dla ruskiego narodu przychylność przedstawicieli innych narodów, powinni byli posłowie ruscy użyć kulturnego oręża, a nie dać się wyprowadzić z równowagi". Ustęp ten radzibyśmy uważać za zadatek, że *Rusłan* zacznie nabierać odwagi cywilnej, przymiotu nieznanego dotychczas ukraińcom.

Na zakończenie przytoczę krótki artykuł *Gałyczanina,* w którym tenże opisując niefortunny wiec posła ukraińskiego M. Petryckiego w Skałacie, tak pisze: „Okrzykami „Precz z Ukrainą", „Wstyd i hańba Ukraińcom" zakończył się wiec p. Petryckiego i tak powinny się kończyć wszystkie inne ukraińskie wiece, na których będą się zjawiali ukraińscy posłowie, uwodziciele ludu ruskiego. Lud ruski przekonał się już, że posłowie ukraińscy to „prostiji geszeftiary", którzy frymarczą skórą chłopską, którzy ciemnotę i łatwowierność ludu wyzyskują dla własnych osobistych celów. Oni — ci ukraińscy posłowie, dawali swym wyborcom mnóstwo obiecanek, oni nie szczędzili nawet krwi włościan, byle tylko zagarnąć w swe ręce drogocenny mandat. A gdy dotarli do swego celu — wówczas im już nie w głowie los narodu. Liczne ofiary ukraińskiej polityki siedzą po dziś dzień w aresztach; wielu omamionych przez ukraińskich posłów włościan „prokłynaje nyni wsiu Ukrainu", inni znów ciągle jeszcze wyczekują pomocy ukraińskich posłów. Ale owi uwodziciele nie są w stanie pochwalić się choćby najmniejszym rezultatem. Naród ruski, który dotychczas dawał się oszukiwać, dzięki Bogu już przejrzał i nie chce słyszeć o żadnych ukraińskich posłach — o żadnej Ukrainie. Tu jest ziemia ruska; my urodziliśmy się Rusinami i takimi chcemy umierać". *E. Nieb...*

W numerach z października (str. 14—19) i listopada (str. 102—105), 1907 r. czeskiego miesięcznika *Pokrokovà revue* drukuje na propozycyę redaktora czasopisma posła Dra Hajna ruski moskalofil, a raczej galicyjski Rosyanin, poseł do Rady państwa Dr. Nik. Glebowickij (z rusińska Hlibowickij) artykuł bardzo a bardzo z punktu widzenia polskiego ciekawy i interesujący pod tytułem: Kilka słów o rosyjskiej narodowej partyi (Russko-narodnaja partija) w Galicyi. — Artykuł zawiera króciutki

zarys historyczny Rusi, podkreślając tylko punkty przełomowe w dziejach plemion wielko- i małoruskich, które oczywiście autor uważa za jeden organizm narodowy. Całą tę część w streszczeniu opuścimy, bo dla Polaka, znającego te dzieje, nie przedstawia to nic ciekawego, podkreślimy tylko niektóre charakterystyczniejsze myśli, jak gdyby historyozoficzne, z których wynika stanowisko autora, czy to wobec nas, czy „separatystów“ ruskich, Niemców, albo też współczesnej Rosyi oficyalnej. Dr. Glebowickij robi takie rozróżnienia: „Rosya“ jest urzędową nazwą państwa rosyjskiego, zatem pojęciem terytoryalno-politycznem; „Ruś“ jest pojęciem socyologiczno-etnograficznem i oznacza grupę etnograficzno-kulturalną, przytem — zauważa — ilekroć „Ruś“ stawała się „Rosyą“ (według znaków z Berlina), tylekroć n o w e n i e s z c z ę ś c i a, n o w e u t r a p i e n i a spadały n a n a r ó d r o s y j s k i.

Zdaniem dra Glebowickiego tak, jak wrogowie Słowiańszczyzny rożdmuchali spór rusko-polski, chorwacko-serbski, serbsko-bułgarski i t. d., rządząc się zasadą: divide et impera — tak też i zrobili kwestyę „ukraińsko-hajdamacką“ na południu Rusi, na Bukowinie i w Galicyi — kwestyę, opartą na „przeklętej tradycyi hetmana Jana (sic) Mazepy“.

Dzisiejszy ruch „ukraiński“, zamieniony z czysto etnograficznego na polityczny przez Berlin, ma posłużyć do zrealizowania niemieckiego: „Drang nach Osten“ ku brzegom Morza Czarnego w celu połączenia się z Bagdadem. Stąd to pochodzi, że wodzowie „politycznego“ ukrainofilstwa, pracujący „pour le roi de Prusse“, już dziś krzyczą na swych zgromadzeniach: „Ukraina bukowińska i halicka jest i na wieki będzie przednią strażą niemieckości“. Dzięki temu tylko, że Berlin udaje przyjaciela o f i c y a l n e g o Petersburga. nie utrzymuje o t w a r t y c h stosunków z prądem „ukraińskim“, ale działał swego czasu za pośrednictwem austryackiego ministra spraw zagranicznych, Madiara K a l n o k y 'e g o.

Kwestya rosyjsko-polska może być rozwiązana tylko w Warszawie na zasadzie s u u m c u i q u e ku pożytkowi obu narodów i całej Słowiańszczyzny, bez względu na to, czy widnokrąg koło Swinemünde się zachmurzy, czy nie. [1])

Wykazuje dalej dr Glebowickij historycznie jedność Rusi a tylko jej centrum skutkiem warunków politycznych było już to na południu (Kijów), już to na północy (Moskwa). O okresie współżycia południowej Rusi z Polską do 1772 r. wyraża się dr Glebowickij, że Ruś była „przez cały ten czas przedmiotem onych nieszczęśliwych politycznych eksperymentów, których źródło tkwiło w niezwykłem poddawaniu się Polski łacińsko-giermańskim wpływom, których skutki były nad miarę bolesne tak dla narodu polskiego, jak i dla całej Słowiańszczyzny“. [2])

---

[1]) Doskonale! — ale czy do n o s t r u m wolno zaliczyć katolicyzm i wogóle to, co w *Now. Wremieniu* i t. p. nazywa się „zgniłą kulturą Zachodu?“ Zobacz tekst dalej i następny przypisek.

[2]) Wpływów germańskich w polskiem społeczeństwie chyba nie wiele, bez porównania więcej francuskich i w ł o s k i c h. Poddaliśmy się istotnie kulturze z a c h o d n i e j i bezwarunkowo przy niej pozostajemy. Mniemamy, że m y daliśmy Słowiańszczyźnie największych polityków, uczonych, poetów i artystów, że polska kultura jest w Słowiańszczyźnie n a j p e ł n i e j s z ą. Czem była Rosya za czasów K o p e r n i k a, K o c h a n o w s k i e g o, Z a m o j s k i e g o?

Rozbiory Polski są błędem rosyjskiej dyplomacyi, która się dała oszukać przechytremu pruskiemu Michłowi.

Ruś halicka weszła w skład monarchii habsburskiej, jako „Russia rubra“, „Roth-Russland“, „Roth-Reussen“ i tak też było aż do pierwszych dziesiątków XIX. stulecia. Dopiero od lat sześćdziesiątych twierdzi się, że jest naród Rusinów, że ogólno-literacki język russki (który należy odróżnić od dyalektu wielkoruskiego) jest Małorusom obcy. Dr Glebowickij cytuje komika Safira: „Seit der Erfindung der Ruthenen sind bloss zwei Jahre vergangen“. — Ze względów politycznych propaguje się w Galicyi myśl, że dla rozwoju narodowości małoruskiej trzeba zerwać z historyą, trzeba ignorować wyniki badań naukowych na polu lingwistyki i etnografii, wyzbyć się starej nazwy: „Ruś“ a przybrać nazwę „Ukraina“, będącą nazwą niecałej gubernii, bo nazwa ta była przyjemniejsza dla zwolenników Bismarka, który wbił w głowy junkrów pruskich, szerzących ideę „Drang nach Osten“, plan stworzenia „Wielkiego Księstwa Kijowskiego“, hołdującego Rzeszy niemieckiej. Ze względów również politycznych wyrabia się nerwowo już przez 40 lat nowy literacki język „ukraiński“ i literaturę. Porównywa tę robotę Glebowickij do usiłowań stworzenia przez ministra wspólnych finansów, Kalaya, nowej narodowości „bośniackiej“ z tamtejszych Serbów.

Zdaniem dra Gl. historya oświaty i literatury dowodzi, że na język literacki i literaturę ogólno-russką złożyła się praca wielko- i małorusów. Świecka literatura russka datuje się od XI., XII., XIII. w. w Kijowie, gdzie też się odradza w w. XVI. W 1564 r. pierwszą russką książkę wydrukowano w Moskwie; stamtąd też przyszedł pierwszy russki drukarz do Lwowa Iwan Fiodorow. Na końcu XVI. wieku Kijów stał się centrem kulturalnem całej Rusi. Akademia kijowsko-mohylewska, założona przez Piotra Mohyłę w 1631. dała całej Rusi oświeconych mężów, którzy działali tak na południu, jak i północy, szerząc wśród ciemnych wielkorusów oświatę[1]). Uczniowie Akad. kijowskiej kładą pierwsze fundamenty pod budowę ogólno-russkiej literatury. Małorussowie: Połockij, Smotrickij, Joannickij, Radziwiłowskij itd. a szczególnie Epifonij Sławineckij zgromadzili koło siebie najpostępowszych ludzi na północy Rusi i tak przygotowali reformę Piotra Wielkiego. — Niema ani jednego działu ogólno-russkiej literatury, czy to naukowej, czy belletrystycznej, w którymby nie było pracy wspólnej marzącego, poetycznego południa i poważnej północy Rusi. Dowodem tego są dziesiątki imion małorusów między największymi twórcami nowoczesnej literatury ogólno-russkiej, np. w literaturze pięknej: Gogol, Korolenko, Macztet, Potapenko,

---

A czem jest młoda Rosya, jeżeli nie tworem wpływów kultury zachodniej? Na której kultury tle urabiają się galicyjscy Rosyanie?

Żal do Polski o to, że nie była i nie będzie bizantyńsko-prawosławną, lepiej pozostawić „kazionnemu słowianofilstwu“ i „istinnym“. Kto z Polakami chce zgody, musi się pogodzić z katolickimi i zachodnio-europejskimi, bo... innych niema i nie będzie.

Niech sobie Rosya należy do kultury, jakiej chce, a nam niech równą pozostawi swobodę. Clara pacta. — (Wszystkie przypiski od redakcyi).

[1]) Ani słowa o tolerancyi Polski pod której opieką rozwijała się ta kultura ruska czy russka.

Wieliczko, Niemirowicz-Danczenko, Danilewskij, Krestowskij i inni; w historyi literatury: Kałajdowicz, Maksimowicz, Srieznie wskij, Tereszczenko, Bodjańskij, Kostomarow, Nikitienko i in., — w slawistyce: Bodjańskij, Grigorowicz, w historyi russkiej: Golubińskij, Kostomarow, Kojałowicz, Antonowicz, Ptaszickij,[1]) Gołowackij, Bagalej, Daszkiewicz, Łazarewskij, Linniczenko, Łuczickij, Markiewicz, Szulgin, Ewarnickij i inni. — Najcharakterystyczniejszym zaś, zdaniem Dra Glebowickiego, jest fakt, że ci poeci i pisarze, którzy są uważani za pionierów separatystycznego ruchu „ukraińskiego", pisali trzykroć, czterykroć więcej w języku ogólno-russkim, niż w małoruskim dyalekcie, jak o tem świadczą powieści i nowele T. Szewczenki, Kwitki-Osnowjanenki, prace D. L. Mordowcewa, Kulisza i wielu, wielu innych. *r.*

Z powodu zawodu, jaki nas spotkał, brak w tym zeszycie przeglądu prasy **rosyjskiej**. Staraliśmy się niektóre, przynajmniej ważniejsze momenty, podać jeszcze w Kronice, do której Szanownych Czytelników odsyłamy.

Prasa **czeska**, zająwszy się gorąco obroną polskości przeciw Prusom, zasłużyła sobie prawdziwie, żebyśmy pamiętali o tej bratniej przysłudze i okazywali nawzajem więcej zajęcia dla spraw czeskich.

Głosy czeskich pobratymców odbiły się serdecznem echem w całej prasie polskiej. *Świat Słowiański* bierze w tem z natury rzeczy udział podwójny. Cieszymy się, że w Warszawie pękły pierwsze lody uprzedzenia przeciw Czechom. Krótko przedtem panowało tam właśnie ogromne oburzenie z powodu dziecinnie-lekkomyślnego artykułu *Nar. Listów* o Ks. biskupie R̊oppie i odzywano się o Czechach wprost ze wzgardą. Dr Kramař i jego towarzysze oddali tym razem wielką przysługę stosunkom polsko-czeskim: Warszawa dała sobie wytłumaczyć, że prócz redaktorów *Nar. Listów*, są jeszcze inni Czesi. A miejmyż nadzieję, że *Nar. Listy* przestaną wreszcie być „reptilią", (jak pisma takie nazywa się w Rosyi) i że znajdzie się nakoniec ktoś, kto będzie w redakcyi pilnował porządku.

Suum cuique: wobec Prusaka są *Nar. Listy* polonofilskie na wskróś. *K.*

Den (Nr 261), organ dra Kramařa, nie może i nie chce uwierzyć polskiej prasie, jakoby przeciwpolska polityka w Królestwie Polskiem, zakaz bojkotu towarów pruskich i rozwiązanie Macierzy Szkolnej były w związku z pruską polityką przeciwpolską, aby oba uciski były wynikiem zjazdu i porozumienia dwu cesarzy w Świnoujściu.

Zapytajmy jednak: Kiedyż polityka Rosyi była inną, jak prusofilską? Dotychczas nigdy, ani razu!

Laskę marszałkowską królestwa Czech zostawił wolną w grudniu roku ubiegłego ks. Jerzy Lobkovic, który przez lat 40 brał czynny udział w życiu politycznem. Imię swe zapisał kilkakrotnie na ważniejszych kartach dziejów czeskich. W dobie Beusta walczył w szeregach szla-

[1]) Pomyłka! Ptaszycki jest.... Polakiem. Znany nam od wielu lat osobiście.

chty historycznej, prawnopaństwowej, przeciw centralizmowi i przedlitawizmowi, mimo że on i jego stronnictwo w wyborach ponieśli klęskę. Lepsze szczęście było w wyborach sejmowych r. 1870, z których książę wszedł do sejmu z licznymi wyznawcami prawnopaństwowości czeskiej i zagaił ugodę z Niemcami na gruncie autonomii krajowej, już jako marszałek krajowy. W opozycyi przeciw rządowi centralnemu trwał ciągle, co było powodem. że nie przyjął zaproszenia do komitetu wystawowego w Wiedniu 1872. Rząd bowiem i Niemcy nie chcieli dopuścić, aby królestwo czeskie wystąpiło jako jednostka samoistna na wystawie. Książę Lobkovic należał do tego stronnictwa wielkiej własności, którego odezwę rząd skonfiskował, którego reklamacye wyborcze bez rozpatrywań wrzucano do kosza, którego zastrzeżenie pisemne namiestnik zwrócił na ręce marszałka, przez godzinę je na swem biurku jedynie zatrzymawszy, przeciw któremu rząd wojsko „wyborcze" wysyłał. Petycyę narodu czeskiego z 270.000 podpisów poniósł sam do tronu — ale jej nie przyjęto. Mimo to trwał w swej polityce i wraz z G r e g r a m i i R i e g r e m podpisał słynne oświadczenie prawnopaństwowe. W r. 1879, kiedy czescy posłowie przeszli do czynnej polityki, poszedł z nimi i L o b k o v i c do Wiednia.

Znane jest wystąpienie jego marszałkowskie w r. 1889 na sejmie Królestwa przeciw Niemcom, że i bez ich udziału jest sejm praski prawnym przedstawicielem kraju. Mimo to brał ciągle udział w obradach nad ugodą czesko-niemiecką. Dbał niezwykle o całość samorządu najwyższej magistratury krajowej. Ostatnią mowę polityczną wygłosił w izbie panów po ostatnich wyborach parlamentarnych, w której domagał się zmiany zasadniczej w ustroju państwowym, jako jedynej drogi do zbawienia politycznego.

Uznanie i słowa gorące złożyły pod imieniem ustępującego marszałka wszystkie pisma ważniejsze czeskie polityczne, szczególnie *Den*, *Narodni Listy*, *Venkov*, *Hlas Naroda*. Przy sposobności poświęciły *Ostravské Listy* (145) swą część literacką rozważaniu i objaśnianiu słów księcia, które wyrzekł na dorocznem posiedzeniu akademii czeskiej: „Mało jest narodów, któreby taką bezustanną działalnością i wielką ofiarnością swych synów oswobodziły się z pęt ciasnych i zdołały osięgnąć taką wyżynę kulturnego rozwoju. Tę pomyślność zawdzięcza naród czeski jedynie s w e j w ł a s n e j pracy i ofiarności ciągłej; jej istotnie wszystko zawdzięcza. *Ostravské Listy* stwierdzają przykładami prawdziwość słów lubianego księcia.

Moravská Orlice (289) nie wróży sobie większej słowiańskości od wiedeńskiego Koła polskiego. Wprawdzie rząd pruski przez swe ustawy przeciwpolskie „wystawił nowy pomnik z błota dla kultury niemieckiej" — jak już J o h a n n e s S c h e r r wyraził się o polityce niemieckiej — ale żeby owa klęska oddziałała na Polaków w Austryi w duchu słowiańskim, tego się nie spodziewa pismo morawskie. Sądzi, że Polacy w Wiedniu teraz jeszcze bardziej trzymać się będą tronu habsburskiego i dynastyi, bo „im większy ucisk w pruskiej dzielnicy, im mniej równouprawnienia w Rosyi „odrodzonej", tem bardziej cisną się nasi Polacy ku tronowi i do spełniania wszelkich życzeń korony w sprawach polityki wewnętrznej".

Głosowanie „N á r o d n í h o K l u b u" za ugodą napełniło goryczą organ młodoczeski. *Národní Listy* (334) uważają ugodę obecną za wrogą nietylko dla prawnopaństwowych ideałów czeskich, ale nawet za niebezpie-

czeństwo dla mocarstwowości państwa. Ostro też powstają na „67“ posłów czeskich, że ocalili gospodarstwo madiarskie na 10 lat, wsparli madiarską oligarchię i rozwiązali jej ręce w boju z narodami niemadiarskimi, obalili ideał czteroprzymiotnikowych wyborów w Zalitawii i ułatwili drogę przemysłowi węgierskiemu na Bałkan. Jednem słowem „doprowadzili do tego, że po 10 latach Madiarzy przygotują wszystko, by rozdzielić państwo na potężną, samodzielną, politycznie i gospodarczo wrogą nam Wielką Madiarye i słabą cząstkę austryacką, która wpadnie w zależność wasalską od Niemiec“. Inaczej patrzy na sprawę głosowania za ugodą *Den* (254), widząc niezmierną większość za ugodą, większość, któraby nawet bez 67 głosów czeskich zdołała przeprzeć ugodę. Uważa za szczęście dla politycznego znaczenia „Národního Klubu“. że nie stawił wszystkiego na jednę kartę i że nie pozwolił rządowi załatwić sprawy tak ważnej drogą nieparlamentarną. *mg.*

Alf. Š t' a s n y, założyciel stronnictwa agrarnego, wystąpił w *Selských Novinach* przeciw jego polityce w Radzie państwa wogóle, przeciw zaś głosowaniu za austryacko-węgierską ugodą w szczególności, który to czyn uważa za haniebny, za przeprowadzony bez zgody ludu, bez zgody rolnictwa. Interesy czeskich rolników są zupełnie różne od interesów rolników niemieckich. „Za ministerski frak na Czechu (K. P r a š e k) zapłacą Czesi drogo, a przewodnicy mogliby byli pomyśleć, jak ciężką odpowiedzialność biorą na siebie, jeżeli prowadzą lud do tego, aby całował bicz, którym będzie przez długie lata smagany, wielce smagany. Nastanie powszechne przeklinanie“. *r.*

Oficyalny organ agraryuszów, *Venkov,* zaznaczył więc na to wcale wyraźnie, że przyjęcie ugody było jeszcze t y m r a z e m koniecznością, ale w zasadzie są i oni przeciw „ugodzie“. W Nrze 298 pojawił się artykuł, nie cieszący się wcale z dojścia do skutku ugody. Z radością powtarza w nim słowa prezydenta parlamentu wiedeńskiego, oraz pochwala jego stanowisko wobec zapędów madiarskich co do „mieszania“ i „niemieszania się“ w sprawy drugiej połowy monarchii. Głos wiedeński uznaje *Venkov* za „początek obrony, zagajonej w przedwieczór jubileuszu dualizmowego. Ł a m a ć d u a l i z m d z i s i a j b ę d z i e c i ę ż k o, a l e m o ż n a s i ę j u ż w y z w a l a ć z p o d j e g o w p ł y w u. A można to zdziałać rozdziałem gospodarczym, którego sobie rolnicy ze wszech sił życzyć muszą ze względu na swe żywotne sprawy“.

Bojkot pruskich towarów przez Polaków, zapowiedziany przez lwowską Ligę przemysłową, opatrzyła *Morawska Orlice* (287) uwagą obszerniejszą. Pragnie dziennik berneński, aby Polacy, tak serdecznie dziękujący dr. K r a m á ř o w i za jego stanowisko w manifestacyi parlamentarnej, zwrócili się przedewszystkiem z zamówieniami do Czechów, zamiast do Niemców austryackich, bo przecież, gdy idzie o uciskanie narodów, Niemcy austryaccy stoją obok pruskich i im pomagają. Odezwa nie zadowoliła prasy czeskiej i *Mor. Orl.* cierpką dorzuca uwagę: „Po smutnych doświadczeniach, jakie nam dała czesko-polska wzajemność, zdobywamy nowe i to właśnie w chwili, gdyśmy mogli najpewniej oczekiwać, że ta wzajemność objawi się dobrymi czynami“. I pewnieby się nie zawiedli, g d y b y p r z e m y s ł c z e s k i t a k s i ę u n a s o g ł a s z a ł i r e k l a m o w a ł, j a k t o

czynią Niemcy. Ale trzeba nieco trudu, przyjechać trzeba i rozgłosić, co i gdzie i jak może Polak u Czecha nabywać! *mg.*

Novy Věk ogłasza w Nrze 10 artykuł, którego bieg myśli jest następujący: W ostatnich czasach znowu wystąpiła na porządek dzienny idea słowiańska, co jest najlepszym dowodem jej żywotności, jej przyszłego urzeczywistnienia. Niepowodzenie jej dotychczasowe świadczy o tem, że była na złych zbudowana fundamentach, że jej urzeczywistnieniu stała na przeszkodzie indywidualność każdego narodu słowiańskiego. Jeżeli chcemy teraz mówić jeszcze o idei słowiańskiej, musimy znaleźć nowe węzły, łączące narody słowiańskie. Historya wykazuje, że Słowian łączy lub dzieli religia i na niej oparta cywilizacya — stąd też należy przedewszystkiem pracować nad zbliżeniem Słowian w ściślejszym zakresie: Słowian-katolików. Należy utworzyć związek dla wzajemnego popierania się. Rozszerzenie, urzeczywistnienie idei słowiańskiej może się odbyć tylko na podstawie katolickiej, trzeba w czyny Słowian wprowadzić zasady chrześcijańskie, katolickie. Kto zna kierujące idee religijne wśród Słowian, ten zrozumie, że jestto jedną stroną idei dotąd niewyrobionej i niejasnej, ale wielkiej: idei „cyrylometodejskiej".

Nový Věk Nr. 4 pisze p. t. Podział pracy w dzisiejszym katolicyzmie u nas: Praca postępuje pomyślnie na podstawie dwóch zasad: na zasadzie podziału pracy według przedmiotów i na zasadzie organizacyjnej, w imię złączenia się ku jednemu świadomemu celowi. W teraźniejszem życiu katolickiem u nas widzimy obie zasady chwalebnie zastąpione; koło oznaczonego celu zgromadziło się kilka jednakowo myślących dusz, które chętnie pracują, aby swój zakres myślenia innym objawić. Tak przy miesięczniku naukowym *Hlídka* skupiło się wielu pierwszorzędnych pracowników, stojących na wyżynie najnowszej doby i ogarniających wszystkie naukowe dążności filozoficzno-teologiczne współczesnej ludzkości. Za redaktorstwa Dra Pavla Vychodila dosięgła *Hlídka* takiej wyżyny, że czasopisma i innych narodów, jakoto: Niemców, Francuzów i Anglików nie mogą się lepszemi pracami poszczycić. Niestety musieliśmy czytać w *Čechu* w niedawnej przeszłości sąd, który *Hlídkę* sprowadził do rzędu takich czasopism, od których się dyametralnie różni; wszak dziennikarze zazwyczaj nie mają kwalifikacyi do krytyki naukowo-zawodowego pisma; w tym wypadku absolutnie zbłądzili.

Obok *Hlídky* zgromadził koło siebie większy poczet naukowych pracowników, przeważnie historyków *Časopis kat. duchovenstva,* w którym mieszczą się prace naszych pierwszych uczonych. Jest on istotą swą więcej przeznaczony dla pozytywnej pracy, niźli dla krytyki najnowszych prądów w teologii. Zasługą dostojnego księdza kanonika Podlahy wzbogacony został dodatkiem o sprawach słowiańskich, gdzie spotykamy się z pracami działaczy dla idei związania Słowian z Rzymem; rzecz to dla przyszłości wielkiego znaczenia i niemałej wagi. — Pracowników na polu artystycznem złączył *Nový Žiot,* aby dowieść, że i nasza katolicka literatura może stanąć obok współczesnej literatury niekatolickiej. Pojawiały się tu prace najlepszych naszych literatów i zaznajamialiśmy się tu ze znakomitymi autorami innych narodów. Ze strony artystycznej i literackiej dokonał do-

tąd *Nový Život* dzieła wielkiego; jeno dwu rzeczy trzeba żałować: przedewszystkiem, że pierwsi pracownicy nie zostali wierni aż do końca, a po drugie, że redaktor od IV. rocznika poczyna nad miarę pokazywać, że jest księdzem. Być literatem i księdzem w teraźniejszych czasach nie jest zapewne jedną z lżejszych rzeczy, ale zbyteczne wysuwanie księżego *ja* jest niekorzyścią dla działalności artystycznej.

Ostatnie skrzydło najnowszego kierunku zeszło się do pracy w całym szeregu czasopism, od *Rozvoju* aż do zamarłego lub opuszczonego *Rozkvětu*, aby szerzyć swe myśli i zjednywać im znaczenie. Złożonych jest w nich wiele ziarn prawdy, którebyrzeczywiście przyniosły korzyść Kościołowi, gdyby były w życie wprowadzone, ale forma, którą się chciało zjednać prawo bytu dla tych myśli, nie była szczęśliwie wybrana. I reformatorzy muszą zachować pewne ramy, których przekroczyć nie można, aby się nie stać z reformatorów rewolucyonistami. Est modus in rebus, sunt certi denique fines.

Czemś pośredniem między pismami naukowemi a artystycznemi jest *Vlast* i koło przy niej zgrupowane. W pierwszych rocznikach stała na wysokości zadania, potem się zamknęła przed młodymi pracownikami i utknęła w sposób uderzający. Dopiero w najnowszym okresie pojawia się zwrot ku polepszeniu. Przybyli nowi współpracownicy.

To są najwybitniejsze koła katolickiej naukowej pracy literackiej; występuje tu jednak luka, której niewypełnienie znaczyłoby bardzo wiele na przyszłość. Niema dotąd koła młodych księży, którzyby „modernę“ widzieli w następujących zjawiskach: przyszłość naszego narodu jest tylko w katolicyzmie, albowiem katolicyzm wymaga moralności, a bez surowej moralności i odpowiedzialności przed Bogiem za wszystkie swe czyny niemożliwą jest obyczajność, uczciwość; a gdy nie będzie naród obyczajnym — nie będzie przyszłości, ponieważ nie będzie miał siły bronić swej egzystencyi. Katolicyzm nie jest formalizmem, ale życiem według wiary Chrystusowej, a przeto głosiciele jego muszą być przejęci zapałem, ale dzisiejsi nie są, chyba wyjątkowo. Dajcie nam kler wykształcony i natchniony, a potem się nie bójcie jego reformistyczności. Prawdziwy nowator (modernista) nie patrzy na Kościół, jako na coś w najnowszym organizmie niestrawnego, nie widzi w nim zdrętwiałego formalizmu, ale widzi, że w urządzeniu Kościoła i z jego absolutyzmem jest coś wzniosłego, ludzie zaś potrafią nadużywać i najświętszych rzeczy.

Wbrew wszystkim modernistom, którzy nieprawnie sobie przyswajają ten tytuł, twierdzimy, że system Kościoła nie jest zły, ale, że ludzie są źli; dajcie na każde miejsce wielką duszę, a nie będziecie uczuwać żadnego absolutyzmu, ani strupieszałości. Tylko wielkich, natchnionych, dla Chrystusa i narodu żyjących dusz, nam brak i dlatego chcemy zgromadzić koło siebie pewien poczet apostolskich księży, braci, którym chcemy mówić, że naród i Kościół wymaga takich nowatorów, którzy pracują do utrudzenia, ofiarowują swe życie dla wywyższenia prawdy Chrystusowej. Tylko taka moderna zostawi po sobie w dziejach pamiątkę, tylko ona wypełni to, czego najnowsza doba żąda. Katolicyzm dziś imponuje tylko osobowością głosicieli, uczyńmy z siebie, jak mistrz Fr. B í l e k powiada, ludzi pięknych wewnątrz, a nasza praca koło ratunku wiary i narodu nie będzie

marną. Jeden albo dwóch wykonają bardzo wiele. Nie wybierajmy długo między istniejącymi kierunkami, bo fugit interea, fugit irreparabile tempus, ale kroczmy tym idealnym gościńcem, a zwycięstwo jest nasze.

r.

Od października b. r. wychodzi w Pradze (ul. Vyšehradska č. 39.) czasopismo illustrowane (miesięcznik) p. t. *Naše Slovensko*, którego specyalnem i wyłącznem zadaniem jest zajmowanie się Słowaczyzną, jej sprawami, jej cierpieniami. W wydanych dotąd 3 zeszytach redakcya z za dania swego wywiązała się znakomicie. Największą, rzec można, jej zaletą bezstronność, szczerość i brak szowinizmu. Otwarcie powiada redakcya, że jeżeli Czesi wspierają Słowaków, nie powinni tego czynić z łaski, jak gdyby jałmużnę im rzucali, lecz powinni mieć na celu własne dobro, bo „praca dla Słowaków jest pracą dla narodu czeskiego". Dlatego redakcya bierze sobie za zadanie nad tem pracować, aby w zbliżaniu się Czechów ku Słowakom tą zasadą się kierowano, nie zaś wyłącznie samem tylko uczuciem, które jak płomień wybucha i jak płomień gaśnie.

Niemniej widoczną jest miłość i współczucie, jakie redakcya okazuje cierpiącemu ludowi słowackiemu. Treść czasopisma jest nader obfita i zajmująca. Znajdujemy tam urywki z poezyi słowackiej, i studyum historyczne z dziejów kultury Słowaków (zanadto zwięźle napisane) opis martyrologii słowackiej z ostatnich lat i obrazek z wycieczki w Tatry i na Orawę i pieśni ludowe z melodyą i przegląd polityczny i kronikę. Do upiększenia czasopisma przyczyniają się wielce illustracye, jak: Orawski Zamek, wieś Czernowa, cmentarz czernowski, podobizna najgłośniejszego dziś Słowaka: ks. Hlinki i t. p.

Całość sprawia jak najlepsze wrażenie i rokuje czasopismu najżyczliwsze przyjęcie u szerokiego ogółu przyjaciół biednych Słowaków. Toteż prasa czeska z prawdziwą radością i życzliwością powitała to nowe pismo i jak najpochlebniej się o niem wyraża. I nasz *Świat Słowiański* z radością powitać musi nowego druha i życzyć mu powodzenia jak najlepszego. Spodziewać się należy, że czasopismo to w naszem społeczeństwie niejednego znajdzie czytelnika — owszem, nie będzie to przesadą, jeżeli powiem, że każdy z nas Polaków, który zna język czeski, powinienby czytać *Naše Slovensko*, gdyż w niem odrazu ma i lekturę czeską i poznawanie Słowaczyzny i spraw węgierskich. Prenumerata wynosi 12 K. rocznie.

Ks. Fr. K.

Dziennikarstwo **słowackie** rozwija się dodatnio.

Przed dziesięciu laty wychodziły:		Dzisiaj:	
Narodnie Noviny . . .	w 1200 egz.	*Slovensky Tyždennik* .	w 14600 egz.
Slovenské Listy . . .	„ 1300 „	*Lud. Noviny* (skalickie)	„ 12000 „
Ludové Noviny (turczańskie)	„ 2500 „	*Narodni Hlasnik* . .	„ 2600 „
Narodni Hlasnik . . .	„ 2500 „	*Národnie Noviny* około	1000 „
Nová Doba	„ 1600 „	*Slov. Robotnicke Noviny*	w 4200 „
		Napred	„ 4200 „
		Naša Zastava	„ 1400 „
		Dolnozemský Slovak .	„ 700 „
		Zvolenske Noviny . .	„ 1800 „

Gwałty pruskie i na Słowaczyźnie odbiły się echem. Ostatni numer miesięcznika *Slovenský Obzor* przynosi nam artykuł p. t. „Pruska sprawiedliwość“. Nie jest to rzecz wcale gruntowna, co najwięcej informacyjna i to dla takich, którzy po raz pierwszy słyszą o gwałtach pruskich. Autor tego artykułu, K o n š e l, czerpie fakta z mów posła C h r z a n o w s k i e g o z r. 1903 i 1906. Dobitnie wykazuje samowolę władz sądowych, pisze o skonfiskowaniu i zabronieniu rozszerzania patryotycznych ilustracyi K o s s a k a, obrazów G r o t t g e r a lub portretu K o ś c i u s z k i, wspomina o konfiskacie „P i e ś n i J a n u s z a“ – o okrucieństwach i barbarzyństwie nauczycieli ludowych, o sądach, których przewodniczący nie wiedzą nawet, kto jest M i c k i e w i c z i t. d. Czemże są jednak te fakta wobec najnowszych okrucieństw, o których autor jeszcze nie wspomina? Zamiast sprawozdań sejmowych z przed kilku lat, lepiej byłby czytywał którykolwiek z dzienników polskich, a pozna się fakty daleko smutniejsze i okropniejsze ostatniej doby.

Na wyszczególnienie zasługuje w tymże zeszycie statystyczny wykaz cierpień Słowaków. Rządy Kossutowskie są bardziej szowinistyczne od poprzednich liberalnych. W ciągu 8 lat rządów liberalnych było skazanych 83 Słowaków w 27 procesach ogółem na 12 lat i 10.726 K. kary pieniężnej. Obecnie za ostatnich dwu tylko lat było skazanych 306 Słowaków w 37 procesach na 24 lat i 12.012 K. Same liczby mówią wiele. Położenie z każdym rokiem zmienia się na gorsze. Od 1 stycznia 1898 do 15 października 1907 było skazanych 389 osób w 63 procesach na 36 lat i 24.538 K.

Tylko za rządów S z e l l a w latach 1900—1902 żadnych procesów politycznych nie było.

Na polu pracy oświatowej nie pozostają w tyle kobiety słowackie. Czasopismo ich *Dennica* wychodzi już dziesiąty rok. Naszą literaturą niewieścią zajmuje się żywo. W ostatnim numerze umieszczona jest nowela O r z e s z k o w e j „Iskry“ i K o n o p n i c k i e j „Do gór“. — *Slovenský Obzor* zamieścił przekład „K s i ę d z a P i o t r a“ T e t m a j e r a. *ek.*

Prasa **słowieńska** zajęła wobec manifestacyi parlamentarnej 28. listopada stanowisko nietylko jak najprzyjaźniejsze dla nas, ale pełne zapału. Obydwa stronnictwa jakby ubiegały się o pierwszeństwo w okazywaniu nam sympatyi. Cieszy nas to tembardziej, że stronnictwo liberalne wydawało się nieraz mniej życzliwem dla nas i nie pragnącem zbliżenia. Dziwnie plotą się sprawy. Wyrazy sympatyi dla n a j k l e r y k a l n i e j s z e j prowincyi polskiej spopularyzowały w Polsce p. H r i b a r a i mimowoli zbliżyły go do Polaków, jego, którego organ, *Slovenski Narod,* oświadczył niedawno, że nie chce żadnego zbliżenia do Polaków (jako strasznych klerykałów) i dopuścił się nawet sfałszowania tekstów, przekręcając polski program polityczny na w r ę c z p r z e c i w n y, żeby z góry zdepopularyzować próby zbliżenia się polskich i słowieńskich posłów w parlamencie (zob. *Świat Słowiański,* zeszyt z października 1907 str. 263).

C i e s z y m y s i ę w i ę c p o d w ó j n i e.

Prasa słowieńska pod względem ilościowym rośnie z zadziwiającą szybkością. Oto mamy znowu do zanotowania ukazanie się nowej gazety w Celowcu p. t. *Korošec.* Ten wzrost prasy wywołany jest jedynie coraz

dalej idącym rozłamem partyjnym w społeczeństwie słowieńskiem. Dziś zarówno stronnictwo liberalne, jak i katolickie, dążą do tego, aby mieć nietylko w każdem mieście na swojej służbie pisma, ale i wszelkiego rodzaju instytucye kulturalne, a nawet ekonomiczne. Jesteśmy więc świadkami tego objawu, że się powołuje do życia gazety, stowarzyszenia, kasy, nie dlatego, żeby nieodzownie były potrzebne, lecz z tego powodu, iż dotychczasowemi pismami, stowarzyszeniami i kasami rządzi przeciwnik polityczny. Takie właśnie były pobudki rozpoczęcia wydawnictwa *Korošca*.

W Celowcu wychodził *Mir*, ale ponieważ w ostatnich czasach zaczął zdradzać sympatye ku stronnictwu ludowemu, więc dalej go poderwać, i w tym celu liberali powołują do życia *Korošca*. O ile można sądzić z pierwszego numeru, *Korošec* nie będzie się niczem różnił od tylu innych gazet liberalnych, które powstały w ostatnich czasach.

Do charakterystyki stosunków dodać jeszcze należy, iż *Korošec*, wychodzący w Celowcu, drukuje się w Kranju, gdyż w miejscu jest jedna tylko drukarnia słowieńska „Tow. św. Mohorja“, w której drukuje się *Mir*. Obydwa zaś nie mogą żadną miarą drukować się w tej samej oficynie.

Socyaliści słowieńscy mają na swoje usługi trzy pisma: *Rdeči Prapor*, *Naši Zapiski* i trzecie dwujęzyczne włosko-słowieńskie. *Rdeči Prapor* jest tygodnikiem i nie wykracza poza przeciętne ramy gazet słowieńskich, za to *Naši Zapiski*, trzeba przyznać, prowadzone są poważnie, jak na miesięcznik przystało. Bardzo miernie musi się jednak powodzić socyalizmowi wśród Słowieńców, skoro *Naši Zapiski* w długim artykule przez dwa numery (št. 6 in 7) zastanawiają się, dlaczego socyalna demokracya nie ma znaczniejszego powodzenia w Słowienii. (Zakaj ne more imeti socijalna demokracija pravega uspeha na Slovenskem?) Autor tej rozprawki dr H. Tuma dochodzi do wniosku, że pochodzi to z tego powodu, że socyalizm na ziemi słowieńskiej nazbyt się trzyma ścisłego marksizmu, zbyt jest międzynarodowy i zajmuje się prawie wyłącznie robotnikami przemysłowymi, którzy stosunkowo są nieliczni gdy tymczasem olbrzymią większość narodu stanowi rolnicza ludność włościańska. Zapewne, wszystko to prawda, ale autor artykułu nie chce widzieć tej oczywistej rzeczy, że wśród Słowieńców rozwojowi socyalizmu stoi przedewszystkiem na przeszkodzie sprężysta i coraz silniejsza organizacya całego ludu pod sztandarem katolickim.

Zawsze starannie redagowany katolicki miesięcznik naukowy *Čas*, zamieścił w ostatnich numerach studyum historyczne dra Fr. Grivca p. t. „Ivan Grozni in Rim“. Rozprawa ta oparta jest na materyałach znanych już skądinąd.

Slovenec w dwu numerach umieścił korespondencye o działalności związków robotników chrześcijańskich w Warszawie i w Częstochowie.

Nova Doba zaś w jednym z numerów ostatnich roku ubiegłego dała dłuższy artykuł o Polakach w Poznańskiem. *Ad. L. Sz.*

W prasie **chorwackiej** miejsce główne i prawie jedyne zajmuje obecna walka kraju przeciw agresywnej polityce madiarskiej. Obstrukcya zaczęta w sejmie peszteńskim czterdziestu delegatów chorwackich uniemo-

żliwiała postęp prac parlamentarnych, tak ważnych w obecnej dobie odnowienia ugody austro-węgierskiej.

Węgrzy starają się udaremnić obstrukcyę wszelkimi sposobami legalnymi i nielegalnymi. Szowiniści grożą obstrukcyonistom, nazywając język chorwacki, uprawniony w sejmie peszteńskim, „psim językiem". Prezydent Izby Justh zachowywał wobec Chorwatów godną uznania bezstronność, potem Naway i Rakowszky odbierali im głos; protestujących zbyt energicznie delegatów pozywa się przed wydział nietykalności poselskiej.

Madiarzy — pisze *Pokret* — postanowili energicznie położyć koniec chorwackiej obstrukcyi! Pokazało się, że u nich słowo dane i hasła są tylko środkiem taktycznym. Wszystko dla ojczyzny — nawet honor, to ich dewiza. Ministeryum, aby dojść do władzy, porobiło obietnice Chorwatom. Doszedłszy do władzy, poczęli deptać obietnice. Dozwolono wolności chorwackiego słowa i znowu jej zaprzeczają.

Kiedy to stało się nam jasne, musimy się z tem liczyć. Logicznie biorąc, Madiarzy nie dotrzymają nigdy słowa, chyba pod przymusem walki, akcyi i sytuacyi. Dlatego musi chorwacka polityka iść w tym kierunku, że i ona kierować się będzie sytuacyą, stwarzać ją i stawiać Madiarów przed przymusem. Madiarzy rachowali na egzaltacyę swoich zaślepionych ludzi i na słabość przeciwników. Rachowali i na nasze rozgorączkowanie: zamierzali prowokować naszych delegatów przez obrazy, aby ich wyrzucić z sejmu (wspólnego), a z drugiej strony prowokować naród, aby mieć możność zgłuszyć go bagnetami. Jedno i drugie przyniosło im zawód. Kiedy na radzie ministrów wniesiono formułę kompromisu, Apponyi i Kossuth byli za nią, ale Wekerle sprzeciwił się stanowczo, mówiąc, że rząd węgierski nie może w żaden sposób ustąpić Chorwatom; teraz wprawdzie nie wnosi ostrych środków, gdyż nie ma do tego przyczyny i Chorwacya jest spokojna, ale z chwilą pojawienia się demonstracyi, poczyni kroki w Wiedniu, aby posłać wojsko.

Ta uwaga Wekerlego jest dość jasna. On żałuje, że wszystko jest spokojne i że nie można wojskiem rządzić w Chorwacyi, ale niech będzie przekonany, że naród nie wyjdzie ze spokoju. Ten spokój daleko niebezpieczniejszy jest dla niego, niż demonstracye. My nie będziemy podburzać narodu. Wiemy, że dziś inne nastały czasy, że siłę swoją okaże nie na ulicy, ale na wyborach i tu pobije i politykę Wekerlego i przyszłe stronnictwo Rakodczaya. Na gwałt i oszustwo odpowiemy silnym spokojem, zgodą i wytrwałością. W tym kierunku odniesiemy zwycięstwo.

Sejmowa Komisya nietykalności sądziła sprawę zachowania się delegatów Popovića i Supila w sejmie wspólnym. Popović, który postępowanie sejmu nazwać miał „bezecnem", został skazany na wykluczenie na czas 15 posiedzeń; Supilo ma przeprosić Izbę. Sprawa ta wywołana została zachowaniem się prezydenta Izby Navaya, który odebrał głos kilku delegatom chorwackim, prowadzącym obstrukcyę, co spowodowało głośne protesty delegacyi.

Wreszcie zwołano sejm chorwacki w Zagrzebiu na 12 grudnia.

Na interpelacyę pos. Popovića, który protestował przeciwko tak późnemu zwołaniu sejmu, odpowiedział mu Wekerle, że sejm nie mógł

być zwołany w lecie, gdyż zachowanie się posłów nie dawało gwarancyi dobrych rezultatów obrad. Przedewszystkiem pomieszano pojęcie prawności z parlamentaryzmem. Posłom zdawało się, że gdy są w większości, ma im być dany ich ban. Nie można pozwolić na ograniczenie prawa korony, która mianuje bana według swej woli na wniosek rządu węgierskiego, a już zadaniem bana jest stworzyć sobie prawną pozycyę i umożliwić sobie rząd ustawowy.

„Wezwaliśmy sejm na 12 grudnia, gdyż jesteśmy przy końcu roku i nie chcemy pozbawić sejm prawa uchwalenia budżetu, ewentualnie indemnitetu. Jeśli posłowie chorwaccy tutaj (w Peszcie) obstruują i nie mają czasu na obrady (w Zagrzebiu), nie mają prawa nazywać bezprawnem zwołania sejmu w Zagrzebiu".

Ciężkim ciosem dla większości było podzielić swoje siły między obstrukcyę w Peszcie i walkę w Zagrzebiu.

Nadszedł dzień sejmowy, który burzliwością dawał miarę nienawiści, jaką wzbudziła w kraju polityka węgierska, zamach na język na kolejach chorwackich i mianowanie Rakodczaya banem Chorwacyi.

Miasto przedstawiało obraz niezwykły. Sklepy zamknięte, garnizon gotów do wymarszu, pochody socyalistów i robotników narodowych przechodziły przez plac Jellačića. W sejmie ukazały się deputacye obu partyi robotniczych z żądaniem wprowadzenia powszechnego prawa głosowania.

Wreszcie otwarto posiedzenie i ban Rakodczay ukazał się w sali, wywołując wzburzenie tak na ławach poselskich, jak na galeryi.

Koalicya postawiła wniosek nagły o postawienie bana, który przyjął godność bańską pomimo naruszenia ustawy przez pragmatykę kolejową, w stan oskarżenia. Starčevicanie (Elegović) wnoszą o uznanie powyższej pragmatyki za nieważną. Próby, czynione przez bana, aby zabrać głos, ginęły w okrzykach: „parobek węgierski"! „precz z nim"! Tesame zaburzenia wywołało przeczytanie reskryptu królewskiego, mianującego nowego bana. Wreszcie Rakodczay odczytał reskrypt królewski, datowany z 9 grudnia, rozwiązujący sejm, poczem oddalił się szybko z sali. Ulica zgotowała mu wielką demonstracyę, nie przyszło jednak do czynnej obrazy.

Reskrypt królewski rozwiązujący sejm nie zawiera daty nowych wyborów, jednak ustawowo musi się nowy sejm zebrać w 3 miesiące po rozwiązaniu dawnego, więc najpóźniej 12 marca 1908.

Walka wyborcza będzie niezwykle zacięta. Już posiedzenie sejmowe dawało obraz nieprzyjaźni dwóch głównych partyi Chorwacyi: rezolucyonistów (dzisiejsza względna większość) i prawaszów. Trzecie stronnictwo, dawnych madiaronów, nie ma wielkich widoków powodzenia. Naturalnie przewidywany jest silny nacisk rządu węgierskiego i usiłowanie stworzenia sobie stronnictwa, mimo, że jak dotąd, nie można pozyskać nawet dawnych madiaronów.

Mimo rozwiązania sejmu chorwackiego, pozostają jego dawni delegaci w parlamencie budzyńskim.

Dr. Frank, wódz partyi prawa, w interwiewie o przesileniu Chorwacyi, twierdzi, że nadszedł czas, kiedy w kraju musi dojść do steru polityka czysto chorwacka. Lud nie da się ani madiaryzować, ani italianizować; ani serbizm, ani panslawizm nie może mieć znaczenia. Chorwacy,

zadano głębokie rany i w tem leży klucz zaburzeń, niebezpiecznych dla monarchii. Wzmocnić Chorwacyę, znaczy to wzmocnić monarchię i jej siłę działania, a przytem ochraniać i interesy Węgier. Chorwacya jest dynastyczna i pozostanie taką. Mądra polityka musi wybrać sobie z tych faktów swoje zadanie. Wówczas kwestya Bośni i Hercegowiny jest łatwą do rozstrzygnięcia. Nowe wybory przyniosą zwycięstwo tym tendencyom, a stosunki kraju skonsolidują się trwale, bo dotychczasowe eksperymenty zdolne są tylko powiększyć zamieszanie.

Wobec silnego wzburzenia opinii publicznej stronnictwo prawa (Frankowcy) odbyło niedawno walne zebranie. Po przemowie naczelnika partyi dra Franka, poseł Elegović omawiał politykę partyi. Dwa prądy prowadzą dzisiaj walkę: idea państwowa madiarska i zasady starčevićańskiej partyi prawa, która uderza w posady obcej władzy — w posady ugody (z r. 1867). Dlatego stronnictwo przeciwne jest ugodzie i nigdy nie pogodzi się z nią. Inne stronnictwa opierają się na niej, ale prawaszom wszystko jedno, czy to są starzy czy młodzi madiaroni (dzisiejsza koalicya serbsko-chorwacka, która wyszła z zasad ugody z r. 1867). Starčevićanie, doszedłszy do większości, nigdy nie przyjmą władzy na podstawie ugody, tylko z rąk chorwackiego narodu. Dziś czas, aby wszyscy zjednoczeni Chorwaci złamali ugodę i wywalczyć niezawisłość państwową Chorwacyi. To jest zasadnicze hasło przeciw Madiarom i już dlatego samego nie może stronnictwo prawa uznać Serbów w Chorwacyi. Gdybyśmy uznali Serbów, podzielilibyśmy naród na dwie części, a wówczas nastałoby niebezpieczeństwo, że nieprzyjaciel nasz pokłóci oba narody. Dziś młodzi madiaroni chcą, aby ich odróżniać od starych madiaronów (dawni stronnicy rządu węgierskiego w Chorwacyi). Ale kiedy syn Lajosza Kossutha powiedział, że nie widzi na mapie Chorwacyi, czegóż oni chcą więcej w Peszcie? Oni powinniby się teraz znaleźć z nami i powiedzieć: „dotąd, a dalej nie“. Większość ponosi odpowiedzialność za swoją robotę.

Zgromadzenie uchwaliło potem rezolucyę na podstawie programu z r. 1894 przeciw ugodzie i obecnej polityce większości. Poza tem postawiono żądanie wprowadzenia powszechnego prawa głosowania.

Prasa rezolucyonistów, którzy dziś, po krótkich chwilach przyjaźni z koalicyą madiarską, prowadzą zaciętą obstrukcyę w sejmie wspólnym w Peszcie, krytykuje zasady prawaszów, dość niebezpiecznych zresztą rywalów tak w sejmie chorwackim, jak przy przyszłych wyborach.

Kiedy w osiemdziesiątych latach zeszłego wieku — pisze *Pokret* — poczęła się nagle szerzyć partya prawa (stronnictwo nieuznające ugody, a dążące do niezawisłości Chorwacyi), była w tem myśl, że Chorwacyę oswobodzi Francya, i wogóle jakiś wielki europejski przewrót, który nada inną postać Europie. Francya miałaby stworzyć wielkie chorwackie i katolickie państwo we własnym interesie, w obronie przed Rosyą i Niemcami. Napoleońska Illirya, podróże paryskie Kwaternika, dawały pewną cechę realności tej naiwnej myśli i usprawiedliwiały ataki Starčevića na Serbów, którzy oczekiwali tego samego od Rosyi. Czasy się zmieniły i my wszyscy, którzy porzuciliśmy te dziecińśtwa, równie jak ci, którzy rzekomo twardo stoją przy tych samych zasadach, nie mamy już nadziei zewnętrznej pomocy i śmieszne byłoby na niej opierać program polityczny.

Porzuciwszy myśl o francuskiej, a potem o rosyjskiej pomocy, w którą tyle wierzyli i Starčević i Barčić, a swego czasu i Kwaternik, musieliśmy też porzucić:

1) myśl, że prostem zaprzeczaniem dualizmu i ugody zburzymy austro-węgierską monarchię;

2) walkę z Serbami.

Jedno i drugie jest śmieszne. Starčević zaprzeczał dualizmowi i ugodzie, aby w ten sposób przygotować naród do ataku na austro-węgierską monarchię A do czego dziś przygotowują Frankowcy-Starčevićanie naród, zaprzeczając temu, co istnieje? Do wiary w cuda, że coś się wydarzy, co wszelką pracę zrobi niepotrzebną; przez 20 lat niech tylko naród krzyczy i nie uznaje... biedy i głodu.

Równie śmieszną jest walka z Serbami. Niema do tego powodu, bo niema ani Rosyi, którаby stworzyła carstwo serbskie za pomoc Serbów w zniszczeniu katolicyzmu i wpływu zachodu na Chorwatów, ani Francyi, któraby stworzyła Chorwacyę w obronie zachodniej kultury i katolicyzmu.

Czemu więc wy „starzy wojownicy“ — woła *Pokret* — stronnictwa prawa, obstajecie przy polityce, której motywy opuściliście?

Frank żąda, aby Chorwaci nie posyłali już delegacyi do Pesztu. Ale tem osiągnie się tylko to, że Madiarzy wolni będą od walki, która jest dziś możliwą. Jeśli nie pójdziemy do Pesztu, wówczas siłą będziemy musieli oprzeć się poborowi podatków, węgierskiej kolei i szkole. Czy Frank gotów jest przeprowadzić stanowczo i poważnie tę gwałtowną walkę? Jeśli nie, niech nie oszukuje narodu. — W dzisiejszej opozycyi znajdujemy wśród narodu madiarskiego coraz więcej stronników, którzy dość już mają kliki obecnie rządzącej. Czy Frank chce przerwać te walkę z jednostkami, a rozpocząć ją z całym węgierskim narodem?

Podobnie atakuje *Pokret* Franka w sprawie powołania go do Pesztu i narady z ministrem Wekerlem. Jeśli Frank nie uznaje ugody, wówczas i Wekerle nie jest żadnym czynnikiem miarodajnym do uchylenia przesilenia węgiersko-chorwackiego, a podróż Franka do Pesztu jest zaprzeczeniem zasad stronnictwa prawa.

Slavenska Misao przepowiada chorwackiej koalicyi klęskę w przyszłych wyborach. Opinia chorwacka — twierdzi ten organ — rozczarowana z powodu pragmatyki kolejowej, poczęła się od niej odwracać. Położenie koalicyi było krytyczne, gdyż chcąc iść z narodem, musiała popaść w niełaskę Madiarów. Przechodzi ona teraz fazę krytyczną, której kulminacyjnym punktem będą wybory. Z niej wyjdzie koalicya silnie przerzedzona. *Sl. Misao* skarży się również na ustępstwa, które koalicya dała Serbom w Chorwacyi, gdy tymczasem w Bośni i Hercegowinie mniejszość chorwacka spotyka się z antypatyą Serbów.

Jak wiadomo, większość Serbów w Chorwacyi prowadzi walkę wraz z Chorwatami przeciw Madiarom. Minister Wekerle ostentacyjnie zaznacza we wspólnym sejmie, że nie uznaje Serbów w Chorwacyi. „Podobne słowo — pisze *Srbobran* — powiedział w r. 1848 Lajosz Kossuth serbskiej delegacyi, ale potem dowiedział się o tym narodzie, a nawet prosił jego pomocy. I my, zdaje się, przymusimy Wekerlego, że się o nas dowie.

Walka, którą nasi delegaci prowadzą w Peszcie, przeniesie się na cały naród, a wówczas inne będzie zdanie ministra. Słowa jego są umizgiem do pomocy a pewnej partyi chorwackiej (Frankowcy), podczas gdy istotnie tyle go obchodzi jedność chorwackiego narodu, ile serbskiego. My walczyć będziemy, póki w Chorwacyi nie ustaną rządy madiarskich ministrów.

Prasę **serbską** ostatniego miesiąca zapełniają odgłosy walki obu radykalnych partyi (młodych i starych radykałów). Po odroczeniu skupsztyny walka opozycyi przeniosła się głównie na agitacyę w wyborach gminnych. Wszystkie partye opozycyjne zawarły sojusz wyborczy przeciw rządowi. Najgorsza była walka w Belgradzie; głosowało przeszło 6000 wyborców, a wybory skończyły się tu zdobyciem większości przez samostalców t. j. młodych radykałów przeciw rządowi, gdyż otrzymali oni magistrat i 18 krzeseł radzieckich, podczas gdy partya rządowa zyskała tylko 14 miejsc w Radzie, socyaliści 7, postępowcy 5, nacyonaliści (liberali) 1. Mimo to, partya rządowa w porównaniu do dawnych wyborów, zyskała 6 mandatów. Najwięcej stracili liberali.

Wziąwszy na uwagę wybory w całym kraju (1432 gmin), starzy radykali zdobyli większość stanowczą prawie w $^2/_3$ gmin.

Po dłuższem odroczeniu zebrała się znów skupsztyna 5 grudnia. Przed porządkiem dziennym wódz samostalców (młodo-radykałów) Ljuba Stojanović wniósł w imieniu partyi protest przeciw sposobowi przeprowadzenia wyborów gminnych i zapowiedział interpelacyę w tym przedmiocie.

Naturalnie interpelowano ostro rząd w sprawie zabicia w więzieniu braci Novakoviców, a odpowiedź rządu, broniąca postępowania policyi, wywołała wśród opozycyi silne wzburzenie.

Sprawa ugody handlowej dotychczas w zawieszeniu, z powodu niezwykle wygórowanych żądań Austryi. W prasie omawiany jest ogólnie artykuł wiedeńskiego *Wiener Handelsblatt,* który uderza na rząd austro-węgierski, nie dopuszczający Serbii tak ważnego dla niej eksportu żywej nierogacizny. Artykuł obwinia o to agraryuszów. „Garść agraryuszów bierze się w obronę, a za to niech przepadają miliony mieszkańców z powodu drożyzny mięsa. Minister rolnictwa oznajmił, że nie puści jednej żywej sztuki przez granicę serbską. Serbia żąda pozwolenia importu, a ministeryum powołuje się na zastarzały przepis ustawy weterynarskiej. Prócz tego nie chce ministeryum nawet importu bitych sztuk, a to jest główny punkt żądań serbskich. W takich warunkach nie można zawrzeć ugody. Musimy zwrócić uwagę, że czas byłby zerwać z taką polityką. Dosyć już gniotliśmy Serbię i dość zadaliśmy ciosów jej dumie narodowej. Ale oręż może się przeciw nam zwrócić. Czy wśród naszych 500 posłów nie znajdzie się ani jeden, któryby spostrzegł niebezpieczeństwo i przedłożył ministrom, żeby i u naszych kupców zasięgnęli informacyi? Wielkie bankructwa są poniekąd skutkiem przeszkód, czynionych wywozowi. Gdy zniszczy się kupców, niechaj rząd opiera się na agraryuszach, a zobaczymy rezultaty".

Bośnia i Hercegowina. Rezolucye serbskiej skupsztyny wyznaniowej, o której wspominaliśmy w grudniowym zeszycie naszego pisma, od-

biły się w ministeryum Austryi i Węgier echem dość nieprzychylnem dla bosniackich Serbów. Na naradzie br. Aerenthala z min. Wekerlem stwierdzono, że postanowienia skupsztyny niezgodne są z postanowieniami kongresu berlińskiego i dowodzą „niewdzięczności“ Serbów dla monarchii, która odpowiedziała zadaniom nałożonym na nią przez kongres. Rezolucye dowodzą, że droga, którą wskazuje skupsztyna, prowadziłaby do anarchii, a Austro-Węgry nie mogą na to się zgodzić. Również osądzono fałszywemi wieści, jakoby rząd zajmował się kwestyą anneksyi.

Oskarżeni z powodu antirządowej agitacyi dziennikarze serbscy w Bośnii skazani zostali przez sąd w Sarajewie, a to: Risto Petrović na 14 dni aresztu, Vladimir Bujinović na trzy miesiące więzienia, Stevo Stefanović na sześć miesięcy więzienia.

Godny uwagi jest artykuł pisma *Dan* (serbski) w sprawie politycznego rozwoju krajów okupowanych: Młoda Bośnia podzieliła się na dwa obozy — rezolucyonistów i samostalców (niezawisłych). Do rezolucyonistów należą miasta, do drugich wsie. Głównym punktem programu, w którym się różnią, jest kwestya prawno-państwowego stosunku Bośnii i Hercegowiny. Grupa rezolucyonistów twierdzi, że Bośnia i Hercegowina są składową częścią Turcyi, którą zarządza monarchia na zasadzie mandatu europejskiego. Samostalcy zaś utrzymują, że stanowisko prawno-państwowe kraju ma zostać bez zmiany: zmienić je można tylko z woli narodu. Przez 30 lat w ziemi naszej pod rządem obcego mocarstwa, odgrywała się tragedya narodu, w którym zamiera patryarchalność. Po tych latach, w których widzieliśmy różne gry śmieszne i nierozsądne, zdaje się świtać zorza na niebie politycznem. Zaczyna żyć Młoda Bośnia, nowa generacya, wychowana w europejskiej kulturze i wspina się na widownię polityczną, z której zabłyśnie Serbom wolność.

Artykuł jest alluzyą do wieści, według których Bośnia i Hercegowina ma zmienić dotychczasowy rząd na reprezentacyjny.

W prasie bułgarskiej dalsza walka między opozycyą a rządem oskarżonym o politykę „stambułowską“; walka toczy się w sobranju i na mityngach z zawziętością właściwą parlamentaryzmowi bałkańskiemu. Jej głównem clou jest dotąd kwestya uniwersytecka, która wywołała 288 mityngów. Opozycya zarzuca rządowi, że chciał odsunąć zupełnie sfery profesorskie od polityki i używał do tego najsurowszych środków.

Trzech ministrów wzięło na siebie w sobranju obronę rządu w kwestyi zaburzeń uniwersyteckich, zrzucając winę na profesorów. Profesorowie odpowiedzieli na to manifestem do narodu, w którym podnoszą, że dalej walczyć będą o prawo i swobodę nauki na bułgarskim uniwersytecie.

Prasa opozycyjna krytykuje ostro mowę ministra Genadjewa, „przedstawiciela kierunku stambułowskiego“, który bronił rządu od zarzutów złej gospodarki i zubożenia kraju. Emigracya — wedle ministra — nie dotyka całego kraju, ale tylko część jego najuboższą, jak Boseljegrad, Stanimikę i okręg čeperalski. Emigracya do Ameryki nie jest definitywną, gdyż emigranci wracają z pieniądzmi do kraju. Genadjewowi zarzuca prasa opozycyjna cynizm w omawianiu kwestyi zamknięcia uniwersytetu; minister twierdził, że młodzież ma za to szeroko otwarte uniwersytety obce.

W końcu debaty adresowej w Sobranju minister spraw zewnętrznych Stančow omawiał politykę zewnętrzną Bułgaryi. Skonstatowawszy postęp znaczenia księstwa w Europie, minister dementował zawarcie konwencyi wojskowej z Rosyą, dalej podniósł przyjacielskie stosunki z Rumunią, z którą zawarł ugodę handlową i uregulowano granicę Dunaju. Co do Serbii, żalił się Stančow na rozłam z powodu Macedonii, mimo że Bułgarya okazała wiele dobrej woli. Grecya również w kwestyi macedońskiej daje powód do niesnasek wskutek działalności band greckich. Dalej zaznaczył minister, że Bułgarya ceni i zna interesy ekonomiczne, wiążące ją z Turcyą i niema żadnych zamiarów przeciw jej integralności, ale żąda dla swoich rodaków w Turcyi praw, gwarantujących im swobodny rozwój i pod tym tylko warunkiem można utrzymać stosunki przyjazne. Wykorzenienie „czet" można uskutecznić tylko z pomocą międzynarodowej żandarmeryi.

Minister zakończył mowę zarzutem, że akcya reform w Macedonii dotychczas nie przyniosła żadnych rezultatów. Rząd użyje wszelkich usiłowań, aby mocarstwa wreszcie stworzyły macedońskim Bułgarom byt odpowiadający prawom. Podobne zdanie wyraził też minister prezydent Gudew wśród oklasków większości.

Akcya reform w **Macedonii** trafia wciąż na przeszkody. Sułtan, wspomagany przez Niemcy, opiera się międzynarodowej kontroli nad sądami, pod pozorem, że trzeba zachować powagę sułtańską, a w rzeczywistości dla wzmocnienia wpływu niemieckiego w Turcyi. Nadzieje co do ustępstw sułtana zasadzają się na stanowczych żądaniach Anglii. Wrażenie wywarła dymisya gen. Giorgisa, która przekona mocarstwa o konieczności kontroli.

Gen. De Giorgis jest autorem memorandum, które rozesłano ambasadorom w Konstantynopolu. Memorandum konstatuje, że program mürzstadzki, który upoważnia europejskich oficerów do kontroli nad zachowaniem się władz w stosunku do ludności chrześcijańskiej, jest niewykonalny; władzom tureckim udało się udaremnić to postanowienie. Swobodne funkcyonowanie macedońskiej żandarmeryi utrudnione jest ogromnie, równie, jak prawo komendy, przyznane gen. De Giorgisowi, częstą interwencyą generalnego inspektora Hilmi-paszy. Potrzeba absolutnie powiększyć kadry żandarmeryi i liczbę oficerów, zabronić władzom tureckim dawać rozkazy żandarmeryi, dalej utworzyć ruchome kolumny żandarmeryi celem wytrzebienia band, z któremi wojsko nie może dać sobie rady.

Co do reform sądowych, trzeba rozszerzyć atrybucye sądowe szefów żandarmeryi. Memorandum wspomina również o rozbrojeniu ludności w Macedonii i o stworzeniu w każdej wsi zbrojnych straży w związku z żandarmeryą. Z elaboratu De Giorgisa wychodzi jasno dotychczasowe niepowodzenie reform, w czem niemałą rolę odgrywa utrudniająca interwencya Hilmi-paszy.

W Skoplju (Stara Serbia) spłonęło serbskie gimnazyum; z trudem uratowano uczniów, budynek spłonął w całości. Fakt ten ma być ilustracyą tej bratobójczej walki, jaką w Macedonii prowadzą Bułgarzy i Serbi. Gimnazyum, które jako pewne centrum kulturalne i agitacyjne, od dawna nie wygodne było Bułgarom, przez nich podobno zostało zniszczone.

St.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

P. Boyer et N. Speranski: *Manuel pour l'étude de la langue russe.* Textes accentués, Commentaire grammatical, remarques diverses, en appendice lexique par... Paris, Librairie Armand Colin (1905), p. XIV. + 386.

Książka ma służyć do nauki języka rosyjskiego. Aby z niej korzystać, ponieważ „gramatyki“ nie zawiera, należy tylko umieć „czytać“, t. j. znać litery rosyjskie i mieć najogólniejsze pojęcie o deklinacyi i konjugacyi w języku rosyjskim. To wystarczy. Z tymi minimalnemi wiadomościami należy wprost przystąpić do czytania tekstów, jakie wymieniona książka zawiera. Oto jej treść:

Introduction (str. I.—XIV.). Jest to obszerny wstęp, w którym prof. P. Boyer zaznajamia czytelnika z zawartością książki i daje informacye, jak z niej korzystać.

Textes (str. 1—239). Część ta zawiera utwory prozaiczne pióra Lwa Tołstoja: krótkie bajeczki i opowieści. Dobór i układ znakomity: początkowe teksty zawierają zdania krótkie, pojedyncze, łatwe; w dalszych — coraz to mnożą się zdania złożone, wieloczłonowe, trudniejsze. Teksty naturalnie akcentowane. Pod tekstem, u dołu stronic, — obfite uwagi z powodu tych lub owych wyrazów, form, zwrotów. Kwestye te omawiane są wyczerpująco, a ilustrowane licznemi przytoczeniami, ale nie w sposób suchy, przez proste wyliczanie „przytoczników“, lecz w sposób, ożywiający wykład: poszczególne wyrazy ulegają rozkładowi na części morfologiczne, znaczeniowe, żywo przez rodowitych Rosyan za takie poczuwane. Taki właśnie sposób wykładu najprostszą drogą prowadzi do rzeczywistego poznania właściwości języka rosyjskiego, do wczucia się w „organizm“ tego języka, takie zaś „wczucie się“ przestaje być nudnem „kuciem“, a staje się poniekąd miłem zajęciem, rozrywką.

Remarques (str. 243—306). Część ta zawiera cały szereg wybornych artykułów, poświęconych omówieniu różnych zjawisk języka rosyjskiego, w ugrupowaniu przedmiotowem. Poszczególne zjawiska są tu ilustrowane również dość licznemi wyjątkami ze znakomitych pisarzy rosyjskich. Przy niektórych kwestyach uwzględnione zostały również zwyczaje i obyczaje rosyjskie. Słowem uwagi te są poniekąd t. zw. realiami. Dział ten daje uczącemu się nietylko możność pogłębienia i uporządkowania wiadomości z zakresu języka rosyjskiego, nabytych przy przerabianiu tekstów stanowiących główną część książki, — lecz zarazem i „wczucia się“ w życie rosyjskie. którego „odbiciem“ jest właśnie język.

Index alphabetique (str. 309—320). Indeks ten ma na celu ułatwienie uczącemu się odnalezienia wszelkich wyjaśnień rozsypanych w uwagach do tekstów i zawartych w poszczególnych artykułach części zatytułowanej: „Remarques“.

Lexique (323—382). Jest to starannie wykonany słownik rosyjsko-francuski, obejmujący około 3000 wyrazów rosyjskich. I tu znajdujemy również odsyłacze do objaśnień w innych częściach książki. — Dokładny spis treści (str. 383—386) kończy tę wyborną książkę, bardzo pięknie odbitą w drukarni Spamera w Lipsku.

Bez najmniejszego wahania zaliczamy ów omówiony przez nas „Manuel“ do najlepszych — w literaturze zachodnio europejskiej — książek tego rodzaju. Jest nawet dziełem poniekąd jedynem w swoim rodzaju. U nas nic podobnego niema, nawet dla nauki języka francuskiego lub niemieckiego i chyba nie prędko czegoś podobnego się doczekamy. Kto zatem zna język francuski, a przyswoić sobie chce język rosyjski, temu jak najgoręcej polecamy ów „Manuel“. I wybór materyału i wykonanie nietylko nie pozostawiają nic do życzenia, lecz budzą wprost podziw, tak ze względu na wyśmienity plan całej pracy, jak i na nie mniej wyśmienite wykonanie całości i szczegółów. Autorom tej książki pp. P. Boyer i N. Speranskiemu należy się wysokie uznanie i szczera wdzięczność za wypracowanie tak pożytecznej i wybornej książki. *Henryk Ułaszyn.*

Moravská Čítanka. Uspořádal Fr. Bílý. Vydala Moravsko-Slezska Beseda v Praze. Str. 526. Cena 5 kor.

Już w r. 1901 powstał zamiar i plan wydania „czytanki ludowej“ dla Morawian. Po latach sześciu dzieło jest gotowe i w rękach czytelników. Książka to piękna i cenna, może nam nawet za wzór posłużyć, gdyby n. p. nasze „Tow. Szkoły Ludowej“ lub „Oświata ludowa“ swą działalność takim pomnikiem upamiętnić zechciały.

Jest tu wszystko, co zająć może i musi każdego Morawianina szczególnie, a Czech z Królestwa także nie mniej. Jest i opis geograficzny Moraw, są także obrazki z doby przedhistorycznej tej ziemicy. Nie mało słów poświęcono apostołom słowiańskim. Wybitniejsi mężowie morawscy znajdą tu swe podobizny literackie, więc dowie się dużo czytelnik o przednich braciach czeskich: J. Blahosławie, Karolu z Žerotina i Komeńskim, dzielnych narodowcach jak Sušil i Křížkowský, albo gwaroznawca Fr. Bartoš. Zajmujące opowiadania o bitwie białogórskiej, albo o odrodzeniu Moraw przedstawiają chwile przełomowe w dziejach kraju. Inne rozdziały dają obraz strojów narodowych, sztuki i przemysłu czeskiego na Morawach. Uwzględnili także autorowie pieśń ludową, jej melodyę i treść, wreszcie dyalekty morawskie i plemiona, ziemię tę zamieszkujące. Historyę opowiedziano treściwie w rysach ogólnych, szczególny zaś nacisk położony na dzieje najświeższe. Ostatnie rozdziały rozwijają obraz szkolnictwa morawskiego i rzucają światło na polityczne stosunki w margrabstwie.

Liczne obrazy i podobizny zdobią tę wspaniałą czytankę. Będzie ona dla niejednego elementarzem miłości Ojczyzny i odrodzenia narodowego. Takiej książki i my potrzebujemy, jeśli pragniemy lud mieć polskim naprawdę. Z czterdziestu autorów złożono Czytankę Morawską, znajdzie się i u nas sporo do wyboru.

mg.

Ign. Hošek. *Grammatik der neuslavischen Sprache.* Kremsier 1907. Str. 131. Cena 2 kor.

Czesi ciągle przeciwstawiają Niemcom Słowian i ustawicznie mówią o zjednoczeniu słowiańskiem na wzór zjednoczenia się Niemców. A prze-

cież Słowianom trzeba przeciwstawić Germanów, rodzinie słowiańskiej familię germańską. A jak Germanie nie posiadają jednej literatury germańskiej, ani jednego języka germańskiego, tak i Słowianie nie będą nigdy mówili jakim jednym językiem słowiańskim, lecz tylko tym lub owym ze słowiańskich. Przecież mimo to profesor kromieryski wydumał sobie taki język ogólnosłowiański, jednak nie wszechsłowiański, skoro ma być jedynie „środkiem pośredniczącym w porozumiewaniu się Słowian monarchii austryacko-węgierskiej!“ Zatem jakieś austryacko-węgiersko-słowiańskie esperanto.

Z możliwością i rzeczywistością więcej się liczył V. Hruby, kiedy pisał swą *Praktickou rukojeť srovnavací jazyků slovanskych*, przed paru laty wydaną. I Hruby chciał ułatwić porozumiewanie się Słowianom, zwłaszcza austryackim, bez pomocy niemczyzny. W swej książce wytknął główne zasady porównawczej gramatyki języków słowiańskich wszystkich i wskazał, jak przy znajomości prawideł podstawnych można sobie samemu utworzyć odpowiednie formy wyrazowe w danym języku. Istotnie po wyuczeniu się rad i wskazówek z „Rukojeti“ możnaby jakimś volapikiem rozmówić się z bratem Słowianinem południowym czy północnym.

Inaczej postąpił autor i twórca mowy nowosłowiańskiej (nazwanej tak zapewne w przeciwieństwie do starosłowiańskiej liturgicznej, która jest nibyto tasama w całem prawosławiu i unijactwie). Zapragnął dać Słowianom, co Luter dał Niemcom. Obrał sobie za podstawę wschodnie narzecza czeskie i zachodnie słowackie i na czesczyźnie buduje nową „mowę“. Trudne w wysłowieniu lub zbyt „nowożytne“ wyrazy czeskie zastępuje słowami z innych języków słowiańskich, zmieniając także w części końcówki przypadkowe i czasowe i upraszczając abecadło. Wyrzucone są np. *qu*, *ř*, *ů*, *w*, *x*, *y*, nawet *ń*, dla obcych słów tylko *h* zatrzymuje, po *k*, *g*, *ch* może być *i*, jak w polskim i słowackim, czasowniki mają wyłączną końcówkę *-m* w pierwszej osobie l. pojed., jednak w przypadkach imiennych widzimy sporą rozmaitość (*-om - am - im*, *och - ach - ich)*, choć odmiennia polska czy rosyjska, ujednostajniona w tych właśnie przypadkach dla rodzajów wszystkich, mogła autora i powinna była ku sobie pociągnąć. Podobnie w podziale „nowosłowiańskich“ czasowników, spotykamy aż sześć klas z mniejszymi jeszcze poddziałami, choć tu także wzoruby nie brakło do rozdzielenia słów na dwie gromady (np. ze spójką *i* i *e*: niesi*e*sz, wol*i*sz).

Autor przyrzeka wydać jeszcze rozmówki i słownik nowego języka. Wątpimy jednak, czy przyrzeczenia dotrzyma, bo gramatyka powodzenia nie znajdzie. Jeśli językiem porozumiewania się ma być jakaś powykręcana czeszczyzna, język nie żywy, ale jakiś „telegraficzny“, język bez literatury i znaczenia kulturalnego, to już raczej niechaj nim będzie mowa czeska czysta, mająca życie, historyę i piśmiennictwo. Jeno wtedy powie Rusin, Słowieniec, Chorwat, Polak: czemu nie mój język ma mieć to znaczenie?

Zresztą praktyka życiowa najlepiej oceni i osądzi pomysły twórcy języka nowosłowiańskiego.

Jan Magiera.

* **Przyjaciołom Włodzimierza Spasowicza**. Lwów, 1907. Z drukarni Wł. Łozińskiego, str. 161.

Ukazała się w druku książka, przeznaczona, jak mówi tytuł, dla przyjaciół zmarłego myśliciela i publicysty, która jednak jak najrychlej powinna się stać własnością ogółu inteligentnego i to nietylko w Polsce, lecz w całej Słowiańszczyźnie. Wszystko bowiem, co w tej książce zawarto, mówi o człowieku, który sam w sobie jest jasnym, zdecydowanym programem pracy słowiańskiej. Książka zawiera możliwie najdokładniejszy zbiór wszelkich głosów, jakie się w prasie polskiej i rosyjskiej pojawiły po śmierci Spasowicza. „Przyjaciołom, co za życia otaczali ś. p. Włodzimierza Spasowicza zwartem kołem — mówią słowa przedmowy — nie obojętnymi były głosy, które się ozwały po śmierci jego. W tych głosach bowiem znalazło oddźwięk niejedno, co dotyczy nietylko zmarłego, lecz również pokrewnych mu duchem i pojęciem odpowiedzialności w pracy obywatelskiej". Zdanie to charakteryzuje ściśle i trafnie znaczenie moralne ludzi typu ś. p. Spasowicza. Istotą ludzi myślących szlachetnie a ściśle równocześnie — jest dar zespalania serc ludzkich ze swoją ideą, głębsza i mocniejsza harmonia z towarzyszami broni. Harmonia ta powstaje nie w imię interesów politycznych, socyalnych czy innych, lecz w imię tego, co najważniejszem jest w człowieku: w imię wiary. Drugim nieodmiennym darem umysłowości i duszy śp. Spasowicza jest zwycięstwo moralne w dniu śmierci. Bez względu na to, kto, jak silnie i o co walczy z takim człowiekiem za jego życia, spieszy po jego śmierci z hołdem i do dna szczerem wyznaniem: „Nie stało człowieka szlachetnego". Umarł przeciwnik, została jasność myśli rycerskiej. Toteż słusznymi bez zastrzeżeń są słowa p. Tadeusza Smarzewskiego, kończące wspomnienie o Spasowiczu: „od rodaków nie żądał nigdy niczego; wierzył, że mu gotują dobre słowo nad trumną". Staraniem naszem powinno być, by to słowo podzwonne rozeszło się nietylko między rodakami ś. p. Spasowicza. *Azet.*

Antoni Mazanowski. *Gorkij, Czechow, Wieresajew, Andrejew.* Studya. Kraków 1907. Str. 169.

Pisarze, których pseudonimy i nazwiska stanowią tytuł książki, cieszą się u nas znaczną popularnością. Zwłaszcza ostatni i dwaj pierwsi. Każdy, kto ma pretensyę do jakiej takiej inteligencyi, zna ich choćby ze słyszenia, choćby z tego lub owego utworu, przeczytanego w lichym zazwyczaj przekładzie. Ale na palcach możnaby policzyć tych, co mają jasne pojęcie o istocie i zakresie talentu wymienionych autorów, o wielkości i wartości ich dorobku literackiego. Toteż szczęśliwą miał myśl p. Mazanowski, gdy postanowił dać naszemu inteligentnemu ogółowi wizerunki przedstawicieli „Młodej Rosyi". Ale zdaje nam się, że posługuje się często nieodpowiednią miarą. Za przykład niech posłuży Wieresajew, pisarz o mikroskopijnie małym talencie, któremu p. Mazanowski każe stanowić „odrębne ogniwo w najnowszej powieści rosyjskiej" i poświęca mu więcej miejsca, niż Andrejewowi, a prawie tyle, co Czechowowi!

W każdym razie książka p. Mazanowskiego nie jest bez wartości. Znajdzie w niej czytelnik streszczenia prawie wszystkich ważniejszych utworów omawianych pisarzy, z wyjątkiem dramatów Gorkiego i sporo

głosów krytyki rosyjskiej. Tu jednak muszę zrobić zastrzeżenie. Autor nie zawsze wiernie oddaje ton tej krytyki, Przykładu dostarczy nam choćby pierwsza kartka książki. Studyum o Gorkim p. Mazanowski rozpoczyna następującym wyjątkiem z artykułu M. Mieńszykowa: „Z ludowej toni wypływa na wierzch utalentowany pisarz i wnet podbił czytającą Rosyę. Mówię o Gorkim: książki jego rozchodzą się z niesłychaną szybkością, imię jego mknie lotem z ust do ust w milionowych zakątkach, gdzie tylko tli się życie umysłowe. Od Petersburga do Tyflisu i od Warszawy do Władywostoku niezawodnie znajdą się wszędy namiętni wielbiciele tego nowego talentu: rozprawiają o nim, gorące toczą spory...“ „Tak rozpoczyna studyum — dodaje autor — jeden ze stu krytyków rosyjskich, którzy jednomyślnie okrzyknęli niezwykły talent w powieściopisarzu, różniąc się chyba w rozbiorze szczegółowych znamion.“ Na podstawie tych słów możnaby myśleć, że M. Mieńszykow powitał Gorkiego z entuzyazmem. Byłby to błąd. W 1900-ym roku, gdy już wyszły pierwsze cztery tomy utworów Gorkiego, pojawił się w czasopiśmie *Niediela* artykuł M. Mieńszykowa, poświęcony temu pisarzowi, a noszący znamienny tytuł: Krasiwi'j cinizm. Artykuł odznaczał się piękną formą, oryginalnością i trafnością sądu, ale nie miał w sobie nic z dytyrambu. Krytyk rosyjski zastanawiał się nad przyczynami wielkiego rozgłosu Gorkiego, wyjaśniał je, przyznawał, że „niektóre opowiadania p. Gorkiego, zwłaszcza niektóre w nich stronnice zdradzają duży talent“, lecz jednocześnie dodawał: „Nasz autor jest na szczycie sławy — ale jeszcze na początku zawodu; stoi on na rozdrożu i teraz właśnie rozstrzyga się fatalna dlań kwestya: będzie z niego wielki pisarz, czy nie? Zamiast nadmiernych, wprost niedorzecznych pochwał, zamiast zajadłego łżenia, wielkie zdolności p. Gorkiego wymagają gorącej sympatyi, krytyki surowej, ale sprawiedliwej. Talent pisarski, jak każdy, potrzebuje długiej szkoły. Najlepszą szkołą jest życie, jeśli ma jaką taką treść. P. Gorkij jeszcze młody, musi on poprostu jeszcze pożyć, żeby się zupełnie rozwinąć. Zobaczymy, co da, gdy będzie miał lat czterdzieści, gdy będzie w wieku p. Czechowa. Zobaczymy, co da, gdy będzie miał lat pięćdziesiąt...“ Nie jest to bynajmniej wyjątkowo ostry ustęp artykułu M. Mieńszykowa. Zresztą i początek tego artykułu ma w oryginale inny odcień, niż w przekładzie p. Mazanowskiego. W dosłownem tłumaczeniu początek ten brzmi: „Z głębin ludowych przyszedł zdolny pisarz i od razu podbił całą czytającą Rosyę. Domyślacie się, że mówię o panu Gorkim: właśnie jego książki rozchodzą się z niesłychaną u nas szybkością, jego imię przechodzi z ust do ust w milionach zakątków, gdzie dotąd jeszcze tli się życie umysłowe. Gdziekolwiek pojedziecie, od Petersburga do Tyflisu i od Warszawy do Władywostoku, napewno spotkacie entuzyastycznych czcicieli tego nowego talentu, rzadziej — jego ganicieli (хулителей). O panu Gorkim mówi się, o niego toczą się gorące spory... Czemże jest ten pan Gorkij?“ I ten artykuł p. Mazanowski włączył do „legionu studyów, rozbiorów, porównań i zestawień, wielbiących, pełnych zachwytu i uniesień“. Rzecz oczywista, że nie mam zamiaru iść krok w krok za autorem, by sprawdzać i prostować przytaczane przez niego sądy krytyków rosyjskich. Byłaby to praca zbędna. Wspomnę tylko jeszcze o recenzyi M. Michajłowskiego — recenzyi, napisanej z wielką rezerwą. Napomknąw-

szy o meteorach literackich, Michajłowskij mówi, że każdego nowego autora wita z pewnym sceptycyzmem, bo zawsze się obawia, że autor będzie przygodnym gościem w literaturze. „Sceptycyzm ten — ciągnie dalej — powstał naturalnie i względem pana Maksyma Gorkiego. Nie powiem, żeby był usunięty i teraz, gdy opowiadania p. Gorkiego... zostały zebrane i wydane oddzielnie. Ale w każdym razie dwa tomiki jego opowiadań dają coś zupełnie określonego, coś, co może dostarczyć i rozkoszy artystycznej i pokarmu dla umysłu, co można nietylko z przyjemnością czytać, ale i odczytywać i o czem wspomni historya literatury, choćby p. Maksym Gorkij już nic nie napisał." Ten sam krytyk w tym samym artykule zarzuca Gorkiemu, prócz innych braków, brak taktu artystycznego. A teraz proszę przeczytać kilka pierwszych wierszy na drugiej stronicy książki p. Mazanowskiego.

Ostatnia uwaga: skoro p. Mazanowski powołuje się na tylu krytyków rosyjskich, co „jednomyślnie okrzyknęli" talent autora „Byłych ludzi", powinien był wspomnieć i o artykule Pł. Krasnowa („Самородокъ и культурной писатель". „Новой Миръ", 1900. 10), gdzie Gorkiemu wręcz odmówiono talentu.

N-ny.

K. A. Borisow-Korzeniowski: Sprawozdanie z ekspedycyi w kraje słowiańskie, przedsięwziętej w r. 1903 z ramienia Towarzystwa Słowiańskiego w Moskwie. Moskwa 1907. Drukarnia Uniwersytecka, str. 75.

Towarzystwo Słowiańskie w Moskwie, którego prezesem jest p. Czerep-Spiridowicz, wysłało w r. 1903 p. Borisowa-Korzeniowskiego na cztero-miesięczną ekspedycyę naukową do ziem słowiańkich. Delegat po powrocie złożył wobec Towarzystwa sprawozdanie, które jest treścią zacytowanej powyżej broszurki. Dowiadujemy się z niej, że p. Borisow zdołał przez ten czas przejechać przestrzeń 8400 kilometrów od Lwowa via Kraków, Pragę, Lublanę, Zagrzeb, Białogród do Sofii, zwiedzić koło 50 miast słowiańskich — i w każdem z nich — wedle sił i środków zadość uczynić instrukcyom, jakie nań włożyło Towarzystwo Słowiańskie. Instrukcye te, jak się dowiadujemy już z pierwszych stronnic, brzmiały: 1) reprezentować w krajach zwiedzanych Towarzystwo, którego był delegatem, 2) przestudyować warunki sytuacyi, w jakiej się znajdują poszczególne kraje słowiańskie, wraz z przyjrzeniem się działalności Słowian i pracy ich wrogów — poznać stan historyczny, geograficzny, etnograficzny krajów, celem zredagowania podręcznika turystycznego po krajach słowiańskich.

Nie wiemy, o ile p. Borisow był już przed wyjazdem wyspecyalizowany w znawstwie spraw historycznych, etnograficznych itd. Słowiańszczyzny; krótki jednak przegląd jego sprawozdania upoważnia do wniosku że wycieczka i osobiste zetknięcie się z poszczególnymi krajami i narodami nie utrwaliły w edukacyi p. Borisowa należytych i ścisłych pojęć słowianoznawstwa, tak historycznego, jak i nawet geograficznego, chociaż, jak się dowiadujemy z opisów pobytu w Sofii i w Belgradzie, p. Borisow jest profesorem i członkiem sekcyi geograficznej cesarskiego Towarzystwa Nauk. *(Ustavna Srbia* i *Bolgarski Dnewnik)* — (str. 63 i 64 broszury).

Niezależnie od swego tytułu naukowego i delegackiego, słowianoznawca p. Borisow informuje nas z pobytu w Krakowie:

a) że „Sokół“, towarzystwo gimnastyczne w Galicyi, Czechach itd. rozpowszechnione, ma cele polityczne i... wojskowe — i że cele te stanowić będą dlań temat specyalnego opracowania (str. 7).

b) że Kopernik był pracownikiem czy urzędnikiem Biblioteki Jagiellońskiej. (str. 8).

c) że zmarły niedawno historyk Piekosiński nazywał się nie Piekosiński, lecz „Dzikosiński“. (str. 10).

d) zarzut, postawiony Klubowi Słowiańkiemu w Krakowie, że członkowie jego są patryotami polskimi. („Sławiańskij kłub izobiłujet połonofilami. — str. 10).

e) że apostoł św. Metody wstąpił na ziemię czeską po raz pierwszy w r. 1300!! (Istorija czeszskago naroda ot dniej kniazia Boziwoja 1300 goda, kagda wpierwyje pojawiłsia w czeszkoj ziemlie proswietitiel Methodij — str. 30).

f) że Jan Hus „męczeńską śmiercią zapłacił za pokrewieństwo duchowe z prawosławiem rosyjskiem“. (str. 30).

g) Na str. 36-tej broszury nie możemy się w żaden sposób doczytać, czy Kraina należy do austryackiej, czy do węgierskiej połowy monarchii. Pan Borisow pisze bowiem, że na mieszkającego w Lublanie p. Jenkę „Węgrzy patrzą, jako na niebezpiecznego rusofila i starają się uczynić nie do zniesienia pobyt jego w Krainie; w tym celu śledzą go szpiedzy, władza nakłada nań... zwiększone podatki“ itd.

h) Podobne wahanie co do Krainy spotykamy i na str. 38, gdzie powiedziano: „poczucie narodowe w Krainie, bez względu na walkę z kulturtraegerami niemieckimi i prześladowanie węgierskie“ itd...

i) Rudolfinum w Lublanie(!) uznaje delegat za gmach bardzo piękny, żałuje tylko, że wybudowano go w stylu renesansowym włoskim, skrzywiającym ideę słowiańską Rudolfinum! (str. 39).

k) Tak samo nie zupełnie jasno rozgraniczają się w umyśle członka cesarskiego Towarzystwa Geograficznego pojęcia: Słowieniec i Chorwat. P. Mazzura, redaktor *Obzora*, walczy z rządem węgierskim o prawa Słowieńców. (str. 43).

Te kilkanaście cytat wystarczają najzupełniej, by i nasi czytelnicy przyznali wraz z Towarzystwem Słowiańskiem w Moskwie p. Borisowowi prawo reprezentowania Rosyi naukowej na uroczystościach Husa, wygłaszania tam mów i przyjmowania bezgranicznego entuzyazmu Czechów, którzy po bratersku zawsze witali i żegnali wybitnego uczonego rosyjskiego, *Sdl.*

(*N-ny*). **Bibliografia rosyjska.**

Г. АѲАНАСЬЕВЪ. Исторія Ирландіи. Спб. Cena 1 rub. 25 kop.

Autor nie jest w nauce debiutantem. Dał już dwie prace („Главные моменты министерской дѣятельности Тюрго“, „Условія хлѣбной торговли во Франціи въ XIII. в.), z któremi dotąd nie przestano się liczyć. Za przedmiot naj-

nowszy obrał dzieje Irlandyi i doprowadził je do ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku.

Materyał historyczny do tych dziejów zebrał skrzętnie, sprawdził go, oświetlił z kilku stron, ale zbudować zeń jednolitej, harmonijnej całości nie potrafił. W każdym razie p o p u l a r n ą literaturę historyczną zbogacił o jedną więcej rzetelnie pożyteczną książkę.

Н. БАРСУКОВЪ. Жизнь и труды М. П. Погодина. Книга 21. Спб. 1907. Str. 463, cena 2 rub 50 kop.

Autor umarł, nie zdążywszy doprowadzić do końca zamierzonej pracy. Kończy się ona na roku 1864. Praca olbrzymia rozmiarami, niewielka wartością. Jest to dość licha kompilacya, zdradzająca „istinno russkij" umysł autora, który bez wahania wysuwa na pierwszy plan miernoty, a o wybitnych działaczach nieraz zachowuje głuche milczenie.

Н. ФАЛѢЕВЪ. Шесть мѣсяцевъ военно-полевой юстиціи. Спб. 1907. Cena 15 kop.

Jest to odbitka z czasopisma „Былое". Na podstawie niewątpliwych danych p. F a l e j e w unaocznił krwawe rezultaty sądów polowych. W ciągu sześciu miesięcy sądy te rozpatrzyły 1.100 spraw. Uniewinniły tylko 52 ludzi, około 950 skazały na śmierć, a osiemdziesięciu kilku na utratę wolności (przeważnie na bezterminowe ciężkie roboty). Autor zwraca również uwagę na bezprawne postępowanie tych sądów w poszczególnych wypadkach.

КІЕВСКІЙ И ОДЕССКІЙ ПОГРОМЫ въ разслѣдованіяхъ сенаторовъ Турау и Кузьминскаго. Съ предисловіемъ Н. Непомнящаго. Изд. „Лѣтописца". Спб. 1907. Str. 220, cena 70 kop.

Na książkę złożyły się dwa raporty senatorów wydelegowanych w roku zeszłym przez senat w celu zbadania przyczyn pogromów. Przy całej powściągliwości i ostrożności autorów zebrany przez nich materyał ma znaczną cenę.

ПРИВ.-ДОЦ. М. И. БОГОЛѢПОВЪ. Финансы, правительство и общественные интересы. Бюджеты и бюджетное право; налоги и налоговая политика; государственный долгъ. Изд. Ѳ. И. Поповой. Спб. 1907. Str. 333, cena 1 rub.

Książka p. B o g o l e p o w a składa się z szeregu artykułów, napisanych z talentem i znajomością rzeczy. Zapoznaje ona czytelnika z wszystkiemi ważniejszemi kwestyami rosyjskiej gospodarki i polityki finansowej, wskazuje mu przyczyny ich niemocy i środki, jakimi mogłyby być ozdrowione. Oto tytuły tych artykułów: „Бюджетъ и бюджетное право", „Бюджетное право Государственной Думы", „Финансы стараго режима" (bardzo ciekawa charakterystyka gospodarki czynowniczej), „Подать въ деревнѣ", „Соціальные мотивы для введенія подоходнаго налога въ Россіи", „Война и государственные финансы", „О русскомъ государственномъ домѣ", „Политическое значеніе государственнаго кредита".

М. БАКУНИНЪ. Кнуто-германская имперія и соціальная революція. Книгоизд. „Fraternité" Москва 1907. Str. 123, cena 65 kop.

B a k u n i n (patrz list jego do O g a r e w a) miał zamiar napisać testament polityczny. Zamiar ten został wykonany tylko w części. Fragmenty, jakie zostały z projektowanego „testamentu", otrzymały oddzielne tytuły

i wyszły w postaci broszur politycznych. Tytuł jednej z nich wypisaliśmy powyżej.

Jak w tytule zaznaczono, składa się ona z dwóch części. Części te nie są związane ze sobą organicznie. W pierwszej autor propaguje rewolucyę społeczną, jako jedyny środek ocalenia Francyi (broszura datuje się z czasów wojny francusko-niemieckiej), drugą poświęca historyi Niemiec. Lepiej wykończona i bardziej charakterystyczna jest część pierwsza. Rozgłośny utopista daje w niej nietylko obraz idealnego społeczeństwa, które zrzuciło z siebie więzy państwowości, ale wskazuje zarazem środki, prowadzące, zdaniem jego, bezpośrednio do zrzucenia tych więzów, a pośrednia do ocalenia Francyi.

НИК. МОРОЗОВЪ. Откровенiе въ грозѣ и бурѣ. Исторiя возникновенiя апокалипсиса. Изд. ред. журнала „Былое". Спб. 1907. Str. 304, cena 1 rub. 35 kop.

O książce tej mówiono w Rosyi głośno i wiele. Jest ona wyrazem usiłowań, skierowanych ku wykryciu właściwego autora Apokalipsy i ku ustaleniu daty „objawienia". Zdaniem p. Morozowa, autorem jest Jan Złotousty, a „objawienie" należy przenieść na koniec czwartego wieku ery chrześcijańskiej. Główną wagę p. Morozow przywiązuje do drugiego odkrycia. Na czemże je opiera? Oto widzi w Apokalipsie wskazówki, dowodzące, że objawienie miało miejsce przy pewnym ściśle określonym układzie planet, jaki w pierwszem tysiącleciu po Nar. Chr. zdarzył się tylko raz jeden w końcu 395. roku. Do tej więc daty trzeba odnieść objawienie z Apokalipsy. Tutaj jednak nasuwa się pytanie, czy wspomniane wskazówki istnieją rzeczywiście, czy też byt swój zawdzięczają wyłącznie... pomysłowości p. Morozowa. Drugie przypuszczenie zdaje się być pewniejszem. Za próbkę uderzającej dowolności, z jaką p. Morozow interpretuje tekst, niech posłuży kilkuwierszowy urywek z rozdziału 3-go. W tłumaczeniu Wujka brzmi on: „I widziałem w prawej ręce siedzącego na stolicy księgi, napisane wewnątrz i zewnątrz, zapieczętowane siedmią pieczęci. I widziałem Anioła mocnego, głosem wielkim obwoływającego"... P. Morozow tak go tłumaczy: „W ręku siedzącego na tronie był zwój papirusu (pas gwiazdozbiorów zodyakalnych), zapisany (figurami z gwiazd) wewnątrz i dokoła i zapieczętowany siedmiu pieczęciami (określonymi, skupionymi obłokami?). I widziałem potężnego zwiastuna (morze) wołającego gromkim głosem (swych fal)"... Nie jest-że to naciąganie?

ПРОТАЛИНА. Альманахъ I. Подъ ред. Н. Я Абрамовича и Вл. Ленскаго Спб. Весна 1907 г. Cena 75 kop.

Kilka miernych opowiadań przeważnie małoznanych lub zupełnie nieznanych autorów (Al. Remizow, S. Auslender, W. Menżyński, N. Abramowicz, W. Leński) i garść wierszy panów: Kuzmina, S. Parnoka, Ł. Andrusona, A. Błoka, A. Rosławlewa, N. Abramowicza, S. Marszaka i J. Godina.

С. СОЛОВЬЕВЪ „Цвѣты и ладанъ". Въ Москвѣ. 1907. Cena 2 rub.

Z okładki dowiadujemy się, że książkę odbito w 500 egzemplarzach, przeznaczona więc została dla wybranych, dla smakoszów literackich. Powinna ich zadowolić. Rzeczy słabych, jak naprzykład niektóre wiersze, zwrócone do współczesnych znakomitości, znajdujemy w niej stosunkowo

bardzo niewiele, pięknych — dużo, że wspomnimy tylko o mistycznych motywach średniowiecznych („Видѣнія св. Бернарда“, „Вечерняя молитва“, „Пресвятая Дѣва и Бернардъ i i.). Autor, uczeń Briusowa, jest debiutantem, rokującym wcale ładne nadzieje. Formę opanował w zupełności, nie gorzej od swego mistrza, z treści jest lirykiem.

XVI, XVII, XVIII СБОРНИКИ „Знанія“. Спб. 1907 Tom po 1 rub.

Od trzech lat z górą wydaje „Znanje“ te almanachy i trzeba przyznać, że za ich pośrednictwem wniosło sporo rzeczy cennych do skarbnicy belletrystyki rosyjskiej. Ostatnie jednak tomy pozostawiają bardzo dużo do życzenia. Materyał literacki często bardzo lichy, a co gorsza mnożą się objawy, że spekulacya zapanowała nad wymaganiami artystycznemi. Przez trzy wyżej wymienione tomy ciągnie się powieść Gorkiego „Мать“, a dalszy ciąg ma jeszcze nastąpić. To samo dzieje się z opowiadaniami Garina („Инженеры“) i Weresajewa („На войнѣ“). „Мать“ Gorkiego, historya matki „uświadomionego“ robotnika, jak dotąd, jest w zupełności płodem poronionym. „Инженеры“ mają szczęśliwe miejsca, te mianowicie, na których autor występuje, jako znawca psychologii dziecka. „На войнѣ“ czyta się z wielkiem zajęciem, szczególniej rozdziały, drukowane w XVIII tomie, gdzie znajdujemy takie ciekawe rzeczy, jak cyrkularze Kuropatkina, okólniki wojenno-medycznego inspektora i i. Trzecią część XVI tomu zajęły „Pokusy św. Antoniego“ Flauberta, bardzo ładnie przełożone przez p. Borysa Zajcewa, ale chyba zupełnie tutaj zbyteczne.

Bardzo mierny „Іуда Искаріотъ“ Andrejewa, zupełnie liche, bezsensowne opowiadanie p. Ajzmana („Сердце Бытія“), oraz wiersze Skitalca i Bunina dopełniają treści trzech ostatnich almanachów, po których oby nastąpiły lepsze!

100 ЛѢТЪ БОРЬБЫ польскаго народа за свободу. По Б. Лимановскому, Л. Кульчицкому и др. составлено подъ ред. Ю. Подвинскаго. Книгоизд. „Молодая Польша“. Москва, 1907. Cena 1 rub.

Czytelnika wprowadzono w błąd, bo nie jest to żadna kompilacya, ale wprost przekład znanej książki p. Limanowskiego, dopełniony nielicznymi wyjątkami z broszur pp. Kulczyckiego i Płochockiego. W wielu miejscach tłómacz powstawiał i swoje uwagi, czem bynajmniej nie podniósł wartości przekładu. Raczej przeciwnie.

МАЗОВЕЦКІЙ. Политическія партіи въ Польшѣ. Съ предисловіемъ автора. Изд. книгоиздательства „Къ свѣту“. Ростовъ на-Дону. 1906. Str. 80, cena 12 kop.

Dotąd jest to jedyna broszurka, z której czytelnik rosyjski może zapoznać się z charakterem wszystkich partyi politycznych w Kongresówce. Znajdzie on w niej pogląd ogólny na rozwój społeczeństwa polskiego po roku 1864-ym, obraz stosunków społecznych w Polsce dzisiejszej, tudzież zapozna się z programami poszczególnych partyi.

КН. С. Д. УРУСОВЪ. Записки губернатора. Мосва. 1907. Изданіе В. М. Саблина. Str. 377 + IX, cena 1 rub. 50 kop.

Ciekawe zapiski rozgłośnego posła do pierwszej Dumy z czasu, gdy po pogromie w 1905-im roku starał się w roli gubernatora kiszyniewskiego uspokoić przerażoną ludność. Pełno tu rodzajowych obrazków z państwa,

w którem dotąd najgłośniej rozlega się Szczedrynowskie „Taszczi i nie puszczaj!“.

„Zapiski“ wyszły po raz drugi w 15 tysiącach egzemplarzy. Jednocześnie z oryginałem pojawiły się przekłady: francuski, niemiecki i angielski, każdy po 30 tysięcy egzemplarzy.

ВАЛЕРІЙ БРЮСОВЪ Лицейскіе стихи Пушкина. Книгоиздательство „Скорпіонъ“. Москва. 1907. Cena 1 rub.

W 1899-ym roku pojawił się pod redakcyą akademika Majkowa pierwszy tom krytycznego wydania dzieł Puszkina. W roku następnym wyszedł po raz drugi z nielicznemi zmianami. Już wtedy pp. A. Archangielski, W. Lipowki, P. Morozow i i. wytknęli redaktorowi sporo błędów, teraz p. Briusow zebrał wszystkie, i okazała się ich taka mnogość, że tekst ustalony przez akademika Majkowa po prostu traci wszelką wartość. Przedewszystkiem w wielu wypadkach tekst jest niezgodny z autografem, bądź wskutek niewyraźnego rękopisu, bądź wskutek niedbalstwa redaktora.

Następnie nie podano wszystkich redakcyi, co niewątpliwie należało uczynić. Znaki pisarskie poprawiono w ten sposób, że często zmieniają sens wiersza. Wreszcie ilekroć razy redaktor mówi o rozmiarze wiersza, zawsze popełnia „śmieszne i niedozwolone błędy“. Twierdzenie to można poprzeć wierszem:

„Гдѣ наша роза,
Друзья мои?
Увяла роза,
Дитя зари“,

który skwalifikowano, jako „połączenie daktyla z trochejem“. Z pracy p. Briusowa wynika, że pierwszy tom „krytycznego“ wydania dzieł Puszkina wymaga gruntownej przeróbki.

(K.) А. И. ЯЦИМИРСКІЙ: Мицковичъ и Пушкинъ въ новомъ освѣщеніи. Pod tym tytułem wyszedł w *Wiestniku Jewropy* artykuł p. Jacimirskiego, omawiający nader pochlebnie pracę profesora naszego uniwersytetu, Józefa Tretiaka: „Mickiewicz i Puszkin“ (Warszawa 1906), z której zdawaliśmy sprawę w zeszycie

А. Л. ПОГОДИНЪ. Главныя теченія польской политической мысли (1863—1907). Petersburg (1907), wydanie Tow. „Просвѣщеніе“, w 8-ce, str. 662.

Z pracy tej umieścimy obszerniejsze sprawozdanie. Książka dopiero co wyszła; otrzymawszy ją z końcem grudnia, nie mogliśmy zdążyć do niniejszego zeszytu.

Jestto szczegółowe opracowanie publicystycznej i literackiej strony życia publicznego polskiego w Kongresówce od roku 1863 do ostatniej chwili. Autor chce, żeby nas w Rosyi dobrze znano, licząc na to, że w takim razie łatwiej też będzie o zgodę.

KRONIKA.

Czwarty rocznik rozpoczyna *Świat Słowiański*, znalazłszy uznanie w czasie znacznie krótszym, niż można było przypuszczać. Próbujemy być h a s ł e m; nie dbając o popularność, pragniemy o p t i m i s p l a c e r e.

Główny trzon naszej prenumeraty byłby pod zaborem rosyjskim. Nasz debit w Rosyi trwał... trzy tygodnie. W styczniu 1907 otrzymaliśmy debit od głównego Zarządu prasy w Petersburgu. Natychmiast wniósł przeciw temu s p r z e c i w warszawski komitet cenzury i z początkiem lutego nietylko cofnięto nam debit, ale z a k a z a n o s u r o w o rozszerzania *Świata Słowiańskiego* w Rosyi.

Zakaz przyjęliśmy, jako rodzaj świadectwa moralności, — a jesteśmy pewni, że społeczeństwo będzie nam dopomagało coraz bardziej i wtórowało coraz silniej.

Powody zakazu całkiem proste i wcale niepolityczne. Propagujemy ideę pogodzenia Polski i Rosyi; — a cóżby się w takim razie stało z tem czynownictwem na ziemiach polskich, gdzie mając 500 rubli rocznej pensyi, można trzymać konie, pijać szampana i jeszcze oszczędzać rok rocznie jakie 3000 rubli?

Zwracaliśmy już nieraz uwagę, że niema dla czynownictwa nic nienawistniejszego, jak myśl pogodzenia Polski z Rosyą. Jakie to np. charakterystyczne, że „ochrana" pałacu taurydzkiego sprzeciwiła się wydaniu biletu do biura prasy w Dumie... p. E r a z m o w i P i l t z o w i, długoletniemu redaktorowi *Kraju*, współpracownikowi śp. S p a s o w i c z a, mężowi największych zasług około programu porozumienia polsko-rosyjskiego.

Rosya broni Prusaków zawsze, stale i wiernie. Tym razem cenzura powyrzucała z pism warszawskich artykuły wzywające do bojkotu fabryk pruskich, a generał Skałłon zabronił odezw i wieców w tej sprawie. Przeciw kilku dziennikom wystąpiła władza z powodu artykułów wymierzonych przeciw państwu pruskiemu.

Spółka zawarta pomiędzy Prusami a Rosyą oficyalną i wyższem czynownictwem w Królestwie, staje się coraz widoczniejszą. Charakteryzuje ją także następujące „drobne" wydarzenie, którego opis znajdujemy w *Kuryerze Zagłębia:*

„Grunta niektórych obywateli m. Sosnowca przylegają do rzeki Brynicy, oddzielającej granice nasze od Prus.

„W dniu 11 lipca b. r. landrat katowicki przez władze miejscowe zawiadomił pp. Hibnera, Dziurowicza, Bugaja, Dziurkę, Urgacza, Kokota, Tomeckiego i Mitasa, że grunta ich przy rzece Brynicy na mocy rozkazu ministra skarbu w Berlinie stanowią terytoryum państwa „bojaźni Bożej", wskutek czego będą wywłaszczone na wypadek nieuiszczenia dobrowolnie podatków do Prus.

„Ponieważ grunta te nigdy do Prus nie należały i wszelkie podatki opłacane były do kasy tutejszej (tj. w Sosnowcu), wyżej wymienieni obywatele żądanie władz pruskich uważali za zwykły absurd, mimo to wnieśli odpowiednie podanie do g u b e r n a t o r a p i o t r k o w s k i e g o i n a c z e l n i k a p o w i a t u w B ę d z i n i e.

„W tych dniach p. Hibner i inni ku wielkiemu zdziwieniu swemu otrzymali zawiadomienie z Prus, że grunta ich (8 mórg) już zostały sprzedane na licytacyi w Mysłowicach za sumę aż — 600 mk., wskutek czego granice państwa „bojaźni Bożej" kosztem miasta Sosnowca zostały powiększone o 8 mórg, a granice Sosnowca o tyleż zmniejszone.

„Niesłychane rzeczy, żeby granica państwa mogła być naruszoną przez samowolne rozporządzenie pruskiej administracyi.

„Ciekawe wywłaszczenie i ciekawe rozwiązanie tej sprawy, którą zapewne zajmie się dyplomacya rosyjska.

„Czy tylko będzie umiała i chciała?"

Naszem zdaniem cała ta rzecz stała się za u p r z e d n i e m zezwoleniem gubernatora piotrkowskiego

i dyplomacya rosyjska całkiem się tem zajmować nie będzie.

Spółkę rosyjsko-pruską zaznaczają władze rosyjskie z całą otwartością, jak to doskonale scharakteryzował prof. P o g o d i n w *Rieczi* (jeszcze przed zamknięciem szkół „Macierzy“): „Sokoły“ polskie zostały zawieszone, zato niemieckie towarzystwa gimnastyczne w Łodzi zostały zaszczycone pozdrowieniem generał-gubernatora Kaznakowa, który rozmawiał z nimi po niemiecku, gdy z Polakami żadna władza tutejsza nie będzie mówiła po polsku. Jego Ekscelencya zręcznie podkreślił ten fakt, że rząd rosyjski ma zupełne zaufanie do Niemców. Niemieckie towarzystwa gimnastyczne otrzymały pozwolenie funkcyonowania z warunkiem, że do nich nie będzie przyjęty ani jeden Polak.

„W r. z. też same niemieckie „Sokoły“ występowały na swych paradach z wielkim krzyżem na piersiach, na wzór Krzyżaków, których tradycye pielęgnują z takiem powodzeniem przy życzliwem poparciu władz.

„O s o b y, k t ó r e w y s ł a ł y t e l e g r a m y d z i ę k c z y n n e d o p. K r a m a ř a, n a r a ż o n e s ą n a n i e p r z y j e m n o ś c i; na nabożeństwie ksiądz Wielkopolak nie mógł powiedzieć mowy, która była zapowiedziana w gazetach; z drugiej strony Niemcy są ulubionemi owieczkami rządu rosyjskiego: kurator okręgu kijowskiego, Z i ł o w, który pozyskał tak smutny rozgłos w Warszawie, zamknął niedawno w gub. wołyńskiej kilka szkół polskich, a pozwolił na otworzenie kilku szkół niemieckich“.

W sprawie tej pisze książę T r u b e c k i w swym *Moskowskim Jeżeniedielniku*:

„W interesach Niemiec leży zerwać łańcuch wiążących je traktatów międzynarodowych i przywrócić tradycyjne ciążenie Petersburga ku Berlinowi. Co może być lepszego dla przywrócenia poprzedniej solidarności, jak nie prowokacya rewolucyi polskiej dla zgodnego reakcyjnego przymierza obu rządów przeciwko Polsce? Mówiliśmy już o wewnętrznem niebezpieczeństwie takiego postawienia kwestyi. Z punktu widzenia polityki zagranicznej, zbliżenie z Niemcami przeciwko Polsce zburzyłoby wszystkie osiągnięte przez nas kosztem takich ofiar rezultaty, zapewniające i nam bezpieczeństwo na Dalekim Wschodzie i w Europie.

„Co się tyczy bezpośrednich rezultatów zbliżenia Rosyi z Niemcami, pomogłoby ono do wzmocnienia władzy policyjnej rządu rosyjskiego w Polsce i w środkowej Rosyi. Jednocześnie zaś oddałoby politykę zagraniczną Rosyi pod rozkazy gabinetu berlińskiego“.

Nam się zdaje, że to się już stało.

Spółka z Prusami — i zjazdy słowiańskie... r ó w n o c z e ś n i e!!!

Zjazdy słowiańskie, projektowane w Rosyi, akceptowane w zasadzie przez komitet słowiańskich posłów do wiedeńskiej Rady Państwa, na którego czele stoi Dr K r a m a ř, — zapowiadają się, jak dotychczas, nieszczególnie. Nie zdobyto się dotychczas na żaden głębszy pomysł, jak fundacye na wydawanie broszurek celem rozpowszechnienia azbuki wśród Słowian. Stare dzieciństwa, słowiańskie igraszki, — dobre na ośmieszenie sprawy.

Nie mamy nic przeciw temu, żeby znać obydwa abecadła (sami dajemy pod tym względem dobry przykład), ale jeżeli zjazd niema nic innego mieć do roboty, w takim razie jest niepotrzebny. D e m o n s t r a c y j n e zaś wynoszenie „azbuki“, jako leku na słowiańskie dolegliwości, jest i śmieszne i niesmaczne. Przypomina to zjazd moskiewski z r. 1867. Jeżeli k a z i o n n o j e s ł a w j a n o f i l s t w o przez lat 40 niczego się nie nauczyło, w takim razie jest rupieciem przestarzałym, co się zowie!

J a k d o t y c h c z a s, celem zjazdu zdaje się być odwrócenie uwagi Słowian za pomocą „słowiańskiej parady“ od antisłowiańskiej, bo grubo prusofilskiej, polityki Rosyi, a wzbudzenie natomiast nastroju nieprzyjaznego dla Austryi, t. j. dla tego państwa, z którem pragnęlibyśmy widzieć Rosyę w stosunkach jak najlepszych. Polityka inicyatorów zjazdu jest więc wręcz przeciwną polityce Dra K r a m a ř a. Zobaczymy, czy czeski statysta spostrzeże się, czy też da się złowić na wędkę „parady“, czy też może uda mu się zorganizować zjazd taki, jakiego potrzeba, a więc natury z g o ł a o d m i e n-

n e j, niż sobie wyobrażają pierwotni inicyatorzy, reprezentowani przez *Nowoje Wremia.*

Zjazd byłby potrzebnym, ażeby poruszyć mocniej opinię rosyjską przeciw Prusom, a ku zgodzie z Polską.

Wyraził to doskonale p. S t a n i s ł a w S k a r ż y ń s k i w *Pietiersburskich Wiedomostiach* (p o l e m i z u j ą c z *Now. Wremieniem* o zjazdy słowiańskie):

„Podbój (moralny Słowiańszczyzny) jest zupełnie możliwy do urzeczywistnienia: środki do niego są w rękach Rosyi, gdyż podbój ten zależy w zupełności od pogodzenia się z Polakami.

„Pogodzenie takie, przyjęte w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa, bez żadnych zastrzeżeń, obłudy i intryg, jest to — więcej, aniżeli przeprawa przez Dunaj przy pomocy bomb i melinitu; bo — to podbój za jednym zamachem wszystkich krajów słowiańskich, aż po Tryest i Saloniki, to — utrwalenie nieograniczonego wpływu Rosyi bez strzału do południka Pragi czeskiej; to — państwo, które w sojuszu z Francyą wzniesie się do potęgi, w porównaniu z którą państwa Karola Wielkiego i Napoleona były tylko tworami nietrwałych, sztucznych kombinacyj, to powszechny pokój europejski, gdyż nie znajdzie się wówczas nikt, ktoby odważył się go naruszyć“.

Ruś proponuje, żeby zjazd słowiański odbył się w Zakopanem, a *Nowoje Wremia* przystaje na to, byle zjazd ten miał cechę przygotowawczą do w ł a ś c i w e g o, mającego się odbyć w Rosyi.

My nie mamy powodu, żeby dawać w tej sprawie jakąkolwiek inicyatywę. C z e k a m y, z czem do nas przyjdą,.. Zjazd b e z n a s byłby kompromitacyą, a my nie weźmiemy udziału ani w antypolskim, a n i w a n t y a u s t r y a c k i m.

(mg.) **O piśmie „słowiańskiem“** ma być wygłoszony główny referat na przyszłym zjeździe ogólno-słowiańskim. Aby świadomość i znajomość tego pisma rozszerzyć między Słowianami, używającymi pisma łacińskiego, głównie wśród Czechów, ofiarował znaczniejszą sumę na cel ten wielki przemysłowiec moskiewski, S. N i k. G r a č e v. Z tego funduszu ukazuje się „R u s k á č í t a n k a p r o č e s k ý l í d“, której już dwie części wydała redakcya *Zvěsti* praskich, względnie ich redaktor J. V. A l e k s a n d e r.

Z sympatyami dla Polaków p o d z a b o r e m p r u s k i m oświadczyła się cała prasa słowiańska, prócz „istinnej“ rosyjskiej. Wiadomo, że władze rosyjskie stanęły w tym wypadku po stronie Prus. Zastosować się więc do tego musiała prasa pobierająca subwencye, a na ochotnika poszło *Nowoje Wremia.*

Wyliczać artykuły słowiańskiej prasy, ujmujące się za nami (o i l e c h o d z i o z a b ó r p r u s k i), niesposób; jest ich cały legion. Wszystkim wraz i każdemu z osobna dzięki. Oby ścieśniały się coraz bardziej więzy naszej przyjaźni i oby porozumienie nasze nie było ograniczone... geograficznie! Jesteśmy wszędzie jednacy i spodziewamy się, że będąc sympatyczni pobratymcom w jednem miejscu, nie będziemy dla nich mniej warci gdzieindziej. — tj. że będą się ujmować za nami tak samo przeciw Rosyi, jak przeciw Prusom.

Bądźcobądź, ilość pism słowiańskich, miłujących Polaka w Prusiech, a nienawidzących go w Rosyi, maleje nadzwyczaj szybko. My musimy jednak dążyć do z u p e ł n e g o wykorzenienia tego absurdu politycznego.

Na czoło manifestacyj na rzecz Polaków, a przeciw Prusom, wysunęło się poważne a wielotysięczne z g r o m a d z e n i e w P r a d z e, dn. 15 grudnia. Sprawozdania szczegółowe podały już pisma codzienne. Poprzestajemy więc na zwróceniu uwagi, że zgromadzenie było zwołane i urządzone przez reprezentantów wszystkich stronnictw i że wzięły w niem udział najpoważniejsze osobistości Pragi, kwiat czeskiej intelligencyi i tężyzna czeskiej polityki.

Z pism rosyjskich stanęły w tym wypadku po naszej stronie bez ogródek te same gazety, które uznają nasz postulat polskiego języka urzędowego.

Serca polskie wezbrała wdzięczność, a wiadomo, że serce Polaka ma pasyę wtrącania się do polityki. Posypały się więc telegramy dziękczynne, nie zawsze pod dobrze ob-

myślanemi adresami. Czyżby wśród tego poruszenia uczuć, a przy chronicznej drzemce zmysłu politycznego, mógł być możliwy telegram *nawet* do *Nowego Wremienia?*

Nowoje Wremia podaje następujący telegram, o którym twierdzi, że otrzymało go z Warszawy:

„Niebezpieczeństwo grozi Słowiańszczyźnie na jej najbardziej ku zachodowi wysuniętej placówce. Zamach, skierowany przeciwko Polakom z Poznańskiego i Prus Zachodnich, wkłada na cały świat słowiański obowiązek zapomnienia o wszelkich rozterkach wewnętrznych i niezwłocznego zjednoczenia się. Ze wszystkich stron sypią się dowody, że obowiązek ten został zrozumiany i uświadomiony przez wszystkich przedstawicieli ludów słowiańskich. W parlamencie austryackim, w wyrazach płomiennych, omówiono haniebną politykę Prusaków. Francuska, a nawet i angielska prasa, wypowiedziały się z podobnem oburzeniem. Wierząc niezachwianie w historyczne posłannictwo Rosyi w Słowiańszczyźnie i jej niezachwianą potęgę, oczekujemy, iż jej szlachetni synowie nie omieszkają również dołączyć się do powszechnego protestu całej Słowiańszczyzny“.

Telegram powyższy *Now. Wr.* uważa za znamienną illustracyę współczesnego nastroju społeczeństwa polskiego, zgoła różną w tonie od tych „dumnych deklamacyi“ w Dumie „z kamieniem w zanadrzu“, które słyszeli dotąd Rosyanie. Prąd to, pisze gazeta p. Suworina ojca, nowy i sympatyczny.

Niemcy, zdaniem *Now. Wr.*, najzupełniej zapomnieli już o tylu i tak poważnych usługach Polaków, jakich niewątpliwie i niejednokrotnie od nich doznali.

Dziś więc polska prasa uderzyła na gwałt, ażeby szukać obrony przeciw Prusakom w jedności ogólno-słowiańskiej, którą dotąd częstokroć lekceważono, bo i grupa Polaków-słowianofilów w Krakowie marzyła jeno o zajęciu naczelnego stanowiska pośród Słowian-katolików, nawet ze szkodą dla Rosyi.

Otóż Polacy powinni zmienić z gruntu swoje stanowisko na szlaku południowo-russkim, a więc nie popierać ruchu t. zw. „fałszywych ukraińców“, a obok tego powstrzymać się od propagandy katolickiej na Białorusi i w Chełmszczyźnie i utworzyć w uniwersytecie lwowskim katedrę języka rosyjskiego i takiejże literatury dla Rusinów.

To, zdaniem *Nowego Wremieni*, byłoby najlepszym dowodem, że Polacy nietylko nauczyli się dawać rady innym, oraz przypominać o obowiązkach, lecz i sami o tem dla siebie pamiętają.

Nam się ta rzecz tak przedstawia:

Jakkolwiek zmysłu politycznego jest w Warszawie maleńko, a do wyrywania się „w imieniu narodu polskiego“ skłonny tam jest każdy i k a ż d a, jednakowoż . w tym wywypadku... gdy chodzi o taką sławną *reptilię*.., zwraca to uwagę, że nie ogłoszono p o d p i s ó w z tego telegramu, chociaż upominała się o to prasa polska.

A co do uwag, udzielonych nam łaskawie przez *reptilię*, musimy przedewszystkiem zaprzeczyć, żeby prąd słowianofilski w Polsce powstał był dopiero w tym miesiącu. Żarliwa, namiętna chęć pogodzenia się z Rosyą, zelektryzowała c a ł y n a r ó d po ogłoszeniu konstytucyi, ale nalali nam zimnej wody na głowy aż nadto tacy ludzie, jak redaktorowie *Nowego Wremienia*.

„Grupa Polaków-słowianofilów w Krakowie“ głosiła to s a m o p r z e d wniesieniem projektu o wywłaszczeniu, co t e r a z głosi, a o *Now Wremieniu* zawsze tę samą miała opinię. Rosya sama zaś postarała się o to, żeby jej słowianofilstwo wydawało się coraz bardziej podejrzanem. Ustanowienie p r a w w y j ą t k o w y c h przeciw nam, zmniejszenie ilości posłów polskich do Dumy, nie minęło w Słowiańszczyźnie bez wrażenia, a zamknięcie szkół „Macierzy“ i bezwstydna spółka z Prusami dokona reszty.

Stawianie warunków przez *Now. Wremia*, pod któremi raczyłoby przyjąć nas do łaski — sprawia wrażenie komiczne. Każdy przecież wie, że gazeta ta jest *„reptilią“*, pismem bez zasad, kręcącem się za wiatrem. Gdyby zawiał inny wiatr od „kazny“, *Nowoje Wremia* przetłumaczyłoby natychmiast „J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n ę ł a“ na rosyjskie i umie-

ściłoby „buntowniczą“ pieśń tłustemi czcionkami na pierwszej stronicy.

Murawiew „Wieszatiel“ — kat Litwy po roku 1863 — jest oficyalnym bohaterem Rosyi. Postawiono mu pomnik, wysławiano tysiące razy nietylko w *Now. Wremieni*, ale w urzędowym *Prawitielstwiennym Wiestniku*.

Gdy Rodiczew przyrównał w Dumie Stołypina do Murawiewa, obraziła się prawica i wykluczono Rodiczewa na 15 posiedzeń z Izby.

Gdzież konsekwencya? Dla prawicy, z jej stanowiska, powinno to być komplementem, być porównanym do Murawiewa. Jeżeli to obraza, komuż-to w takim razie Rosya oficyalna wystawiła pomnik i wzięła urzędowo udział w odkryciu go? Zakale czy chwale Rosyi?

Murawiew-Wieszatiel jest wciąż jeszcze ideałem warszawskiego czynownictwa, — a więc prawica nie powinnna się zżymać, gdy się to czynownictwo uważa za zakałę Rosyi. Aut — aut.

Ale szczególniejszy kraj, gdzie obrazą jest porównanie do kogoś takiego, komu się wystawiło pomnik! Słusznie zwrócił uwagę *Kraj*, że jednak coś się w Rosyi zmieniło.

Stosunki polsko-ruskie. Dnia 14-go grudnia odbyła się „krwawa immatrykulacya“ w uniwersytecie lwowskim, jako dalsze ogniwo w szeregu programowo obmyślanych borb ruskich. Przygotowanie bójki i ułożenie jej planu z góry, całkiem na zimno, jest zupełnie pewne i stwierdzone. Młodzież ruska przyszła na salę z kijami i obuszkami, a potem oświadczyła, że ją „sprowokowano“. Tym razem nigdzie im nie uwierzono. Przebrała się miarka.

Nie myślimy wdawać się w roztrząsanie kwestyi, czy immatrykulacya miała się odbywać według takiego czy owakiego ceremoniału, bo wiemy, że borby będą nawet w takim razie, jeżeli immatrykulacyi całkiem nie będzie. Borby te nie są bowiem środkiem do celu, ale same sobie celem.

Nie można tego traktować, jako walki o uniwersytet ruski, skoro nikt a nikt z Polaków nie odmawia im prawa do własnego uniwersytetu.

Wszystkie dzienniki polskie złożyły już po raz wtóry oświadczenia, że Rusinom należy się własny uniwersytet i że społeczeństwo polskie pragnie, żeby się to spełniło jak najprędzej.

Prezes Koła Polskiego, dr Głąbiński, złożył takie oświadczenie w parlamencie wiedeńskim.

Delegacye lwowskich towarzystw akademickich polskich wręczyły senatowi akademickiemu adres, opatrzony 2000 podpisów, w którym domagają się wprawdzie utrzymania polskiej cechy uniwersytetu, ale zaznaczają zarazem, że

„młodzież polska, wolna od wszelkiej myśli walki kulturalnej z Rusinami, powita z radością chwilę, gdy na ziemi polskiej stanie wolne od nienawiści plemiennej ognisko ruskiej wyższej wiedzy“.

Któż więc jest przeciw uniwersytetowi ruskiemu? Przeciw komu i o co ta walka?

Przeciw Polakom, ale oczywiście nie o uniwersytet! Jest to walka przeciw polskości w ogóle, z zasady, że patryotyzm ruski polega na nienawiści Polski. Ażeby tę walkę upozorować, udaje się, że chodzi o uniwersytet, a w obcych wmawiało się, że my przeszkadzamy im do osiągnięcia tego celu. Wierzono kłamstwu dosyć długo, powiada atoli przysłowie, że „kłamstwem cały świat przejdziesz, ale nazad nie wrócisz“.

Świat Słowiański pierwszy uznał postulat ruskiego uniwersytetu i.... ogłoszono go wrogiem Rusi. Dzisiaj całe społeczeństwo postulat ten uznaje i.... głoszą, że należy nas wywieszać.

A skoro niema ani jednego Rusina któryby miał odwagę nazwać taką politykę po imieniu, musimy wkońcu przyjąć do wiadomości, że prąd ukraiński jest dla nas wrogim z zasady, że więc niema na to rady.

Namiestnictwo lwowskie wydało okólnik do starostw, nakazujący zupełną bezstronność w postępowaniu i zachowywaniu się urzędników względem Rusinów bez względu na stronnictwa, czyli — żeby „moskalofilów“ nie traktować inaczej, niż „ukraińców“. Jest to widoczne zerwanie z prześladowaniem moskalofilstwa. Koniec (nareszcie!) wyciągania kasztanów z pieca dla ukraińców! Praktycznie roztropny, jest też okólnik ten i teoretycznie zupełnie

usprawiedliwiony, bo co urzędom do tego, do jakiego kto należy stronnictwa? Uderzmy się w piersi, że zrobiliśmy wyłom w zasadzie bezstronności urzędów dla korzyści „ukrainizmu“, który protegowaliśmy z całych sił, a który zwrócił się zato przeciw nam i wołał, że jest „ucisk“.

W prezydyum wiedeńskiego parlamentu odbyła się już narada co do uznania języka rosyjskiego, jako „krajowego“ w Galicyi. Ewentualność tę przewidywaliśmy już w lipcu 1905 roku.

(mg.) **W Peszcie wyszła książka** Ernesta Baloghygo „A magyar kultúra és a nemzetiségek“ (kultura madiarska a narodowości), której celem jest udowodnienie, że w Węgrzech prócz Madiarów żywioły inne nie są kulturne. Szczególne ustępy poświęcone są Słowakom. Są to zdania takie: „Siła kulturna objawia się w języku i jego rozwoju. Osobnego języka słowackiego, raczej powiedziawszy, słowackiego literackiego języka dzisiaj niema. W Węgrzech są obywatele mówiący po słowacku, ale narodowości słowackiej niema“. Książce tej niezasłużenie dużo miejsca poświęcają *Národnie Noviny*, zwłaszcza gdy same uznają, iż „tak nie piszą etnologowie nawet o Eskimosach i Tunguzach“.

(mg.) **Parana w Brazylii** ma dwie trzecie ludności polsko-ruskiej, a więc słowiańskiej. Prócz Curityby i osady Assungny, gdzie w r. 1866 osiedliło sie sporo Niemców i prócz „Nowej Italii“, mającej sporo osadników z Tyrolu południowego, cały brzeg północny rzeki Rio Tabagy zaludniony jest Polakami. Miasto Prudentopolis jest ogniskiem „Nowej Polski“. Na południu od miasta Quarapuava, naprzeciw rzeki Ignassu rozpościerają się osady ruskie. Parana należała jeszcze w r. 1853 do Sao Paulo, w herbie Parany wpisany jako rok samodzielności politycznej: „Estado do Parana, 19. de Dezembro 1853“.

Parana ma niewiele mniej od Włoch, bo 221.319 km.², a tylko 1,700.000 ludności, w tej liczbie pół miliona Polaków i 200.000 Rusinów. Osadnicy niemieccy i włoscy razem liczą 500.000 głów.

Konstytucya w Rosyi.

Półurzędowa *Rossija* w następujący sposób określa obecny ustrój państwowy w Rosyi:

„Władza samowładcza niewątpliwie istnieje, dowiodła ona tego 16 czerwca, a jako sposób wyjścia z zagmatwanego stanu rzeczy, jest ona drogocennym dobytkiem, niezastąpionym środkiem do przywrócenia zakłóconego porządku. Instytucye reprezentacyjne obok tej władzy istnieją także, a prawa zasadnicze ustanowiły normy ich działalności. Manifest z dnia 30-go października, jako dobrowolny akt władzy zwierzchniczej, nie ulega wątpliwości, lecz nikt chyba nie będzie twierdził, że krótki ten manifest wyczerpuje kwestyę rozmiarów praw poddanych rosyjskich, jakoteż tego, jak uchronić tych samych poddanych od nadużywania danych wyrazów. Wszystko to nie zostało dotychczas wyrażone w mocnej, niewzruszonej formie. Wszystko to, jak nieostygnięta lawa, nie przybrało jeszcze ostatecznie swej fizyognomii. Wszystko jednak istnieje, jedno przy drugiem. I choćby na pozór dziwnem się zdawało zestawienie porządków, nie dających się pogodzić, muszą się one jednak pogodzić.

„Rosyi przeznaczonem jest, być może, urzeczywistnić to „reprezentacyjne samowładztwo“, które na razie wypływa z praw zasadniczych, nie znalazłszy dla siebie jeszcze odpowiedniej formuły. Twórczość ludowa do tego właśnie jest powołana, aby wprowadzać w życie niedające się pogodzić na pierwszy rzut oka instytucye“.

Chołmskij Narodnyj Listok wydawany w Seminaryum Duchownem w Chełmie, zamieścił w Nrze 21 następujący artykuł:

„Wrażcie sobie w pamięć ludzie rosyjscy!

Prawa zasadnicze.

Art. 4. Do Cesarza Rosyjskiego należy Zwierzchnia Władza Samodzierzawna. Być posłusznym Jego władzy nietylko z obawy, ale i dla sumienia sam Bóg nakazuje.

Art. 22. Panujący Cesarz jako Samodzierżca Nieograniczony w każdym przeciwnym razie ma władzę pozbawiać nieposłusznych służących

im praw i postępować z nimi, jako z wykraczającymi przeciwko woli Monarszej.

Kodeks karny.

Art. 99. Winny zamachu na życie, zdrowie, wolność lub wogóle na nietykalność Poświęconej Osoby Panującego Cesarza, Cesarzowej, lub Następcy Tronu, albo na zrzucenie Panującego Cesarza z Tronu, lub na pozbawienie Go władzy Zwierzchniej, lub na ograniczenie praw tejże, ulegnie karze śmierci.

Za zamach uznaje się tak spełnienie tej ciężkiej zbrodni, jakoteż usiłowanie jej popełnienia".

„Z tego wynika. że wszyscy dążący do ograniczenia nieograniczonej Władzy Samodierżawnej Cesarza Rosyjskiego i do wprowadzenia w Rosyi konstytucyi, popełniają zbrodnię, przewidzianą w artykule 99 Kodeksu karnego".

Dzienniki rosyjskie stwierdzają coraz to wzrastającą pewność siebie w „Związku narodu rosyjskiego". *Russk. Znamia* nietylko nie łagodzi tonu swego pod wpływem kar administracyjnych, ale przeciwnie, podnosi go jeszcze. W jednym z ostatnich numerów dziennik zamieszcza fejleton, wykpiwający kalifa, który ośmielił sprzeciwić się Związkowi narodu rosyjskiego i w końcu usunięty został przez prezydenta, którego „nie przestraszycie". Wszystko to objaśnić można tem tylko, że Związek czuje się silnym, ochranianym i popieranym przez mocne dłonie. A i w pałacu Taurydzkim rola jego jest bardzo niejasna.

Cenzor w Kijowie, Sidorow, zawiadomił gazety miejscowe, aby nie ważyły się występować przeciwko Dumie, ponieważ trzecia Duma, zdaniem prokuratora kijowskiego, jest instytucyą państwową.

Te cztery wiadomości, zestawione razem, stają się nader wymownemi. Kamarylla chce reakcyi jak najsilniejszej, a Stołypin szuka ocalenia w dziwacznej formule „reprezentacyjnego samowładztwa". Znalazłszy się między młotem a kowadłem, okupuje się Związkowi „istinnych", czem może (dając im między innemi na żer sprawę polską), byle nie dopuścić do całkowitego odwołania konstytucyi. O trzecią Dumę wre cicha, ale zaciekła walka dwóch wpływów: kamarylli, której ramieniem jest Związek i grupy umiarkowanie-konstytucyjnej, coraz bardziej pod tym względem umiarkowanej, rezygnującej coraz bardziej z rozmaitych postulatów, byle choć resztkę utrzymać.

Przewidzieć nie trudno, że walka ta skończy się zwycięstwem kamarylli, której narzędziem staje się Stołypin coraz bardziej, jakkolwiek mimowoli.

O wolności osobistej daje pojęcie statystyka uwięzień w jednym miesiącu w jednem mieście. W ciągu listopada aresztowano w Warszawie 996 osób. Na zesłanie do różnych miejscowości cesarstwa, przeważnie do gub. wiackiej i tomskiej, skazano 447 osób na wyjazd zagranicę na cały czas trwania stanu wojennego 11 osób.

Działalność policyi rosyjskiej, jej rozum i metodę niech charakteryzują dwa fakty z ostatnich tygodni:

W Łodzi był strejk piekarski. Już zanosiło się na zgodę. Dnia 20 listopada 1907 wieczorem odbywało się zebranie czeladników i właścicieli piekarń; miało już dojść do zgody między nimi po przyjęciu jeszcze dwóch punktów, co do dnia roboczego i sposobu wymówienia pracy, w ostatniej chwili jednak dowiedziała się o zebraniu policya, która przybyła i zaaresztowała 30 delegatów ze strony czeladników, oraz 6 przedstawicieli Związku właścicieli piekarń.

Pozorem do aresztowania było, że Związek majstrów działał bez zawiadomienia policyi, a więc odbywało się „tajne zebranie", — celem zaś było przedłużenie streiku, bo niepokoje i rozruchy powiększają dochody policyi.

Naczelnik powiatu telszewskiego na Żmudzi, opierając się na cyrkularzu murawiewskim z r. 1863, rozkazał wszystkim właścicielom gruntów przydrożnych powycinać drzewa po obu stronach dróg, na szerokości pięciu sążni, w celu łatwiejszej obrony przed napadami na poczty.

W Rosyi wszystko na wspak. Nawet państwowy monopol wódczany przyczynia się do szerzenia pijaństwa. W roku 1901 wypito w Rosyi $49^1/_2$ milionów wiader wódki, a w 1906 r. $85^1/_2$ milionów wiader, czyli

że w roku 1906 przepijano w Rosyi dziennie na wódce półtora miliona rubli. W samym Petersburgu aresztowano w r. 1906 na ulicach przeszło 100.000 pijanych.

(N-ny). Delegacya towarzystwa farmaceutycznego w Moskwie, która wyjechała do Petersburga, by starać się o dopuszczenie 53 żydów-farmaceutów do słuchania wykładów w moskiewskim uniwersytecie, wróciła z niczem. Minister oświaty uznał spełnienie prośby delegacyi za niemożliwe.

Na mocy rozporządzenia administracyjnego i władzy sądowej miał być wypuszczony z więzienia Butyrskiego w Moskwie niejaki Borysow. który leczył się w szpitalu więziennym. Administracya więzienia „przez omyłkę" uwolniła zamiast Borysowa innego więźnia, Morozowa, i spostrzegła się dopiero wtedy, gdy już było za późno.

Tambowski gubernator Muratow skazał adwokata Szatowa na 500 rubli kary lub trzymiesięczny areszt za mowę, wygłoszoną w sali sądowej. Sprawa przedstawia się w sposób następujący: Na jednym z dworców kolejowych przytrzymano młodzieńca, przy którym znaleziono trzy rewolwery. Policya kijem i pięścią wydobyła zeń wyznanie, że miał on zamiar zabić jednego z okolicznych obywateli. Przed sędzią śledczym młody człowiek odwołał swe zeznania, mówiąc, że je poczynił w celu uniknięcia dalszych pięściowych argumentów policyi. To samo powtórzył przed sądem. Obrońca dotknął w mowie tych nienormalnych warunków, przy których obwiniony ucieka się do fałszywego samooskarżenia. Gubernator dopatrzył się w mowie adwokata „krytyki działalności państwowej" i w myśl rozporządzeń wyjątkowych skazał go na wymienioną karę.

„Symferopolski komitet ochrony narodowej" w biały dzień rozrzuca po mieście „odezwy" do „ludzi rosyjskich", by się zaopatrywali w broń, która może się przydać na „żidow i żidowstwujuszczych". Odezwa głosi co następuje: „Wobec zbliżających się wyborów do Dumy żydy puścili pogłoskę, że będą zabijali wyborców z prawicy. Na to komitet może odpowiedzieć, że za każdego zabitego z prawicy żydy i ich adherenci nie doliczą się wielu ze swoich. Komitet nie żartuje". Odezwa kończy się słowami: „Czas z orężem w ręku wypędzić wszystkich łotrów i żydów".

Osławiony generał Bogdanowicz zajęty jest obecnie pisaniem historyi panowania cara Aleksandra III. Na to nowe wydawnictwo otrzymał generał bardzo pokaźną kwotę.

Prześladowanie w zaborze rosyjskim.

Konstytucya, czy nie konstytucya,— nam chodzi o nasze prawa narodowe w pierwszej linii, a potem dopiero o formę rządu. Dlatego odtąd oddzielnie podawać będziemy wiadomości charakterystyczne dla rozwoju „konstytucyi" w Rosyi, a oddzielnie główne i najbardziej znamienne objawy prześladowania, na jakie narażeni jesteśmy w Rosyi.

Zamknięciem szkół „Macierzy", stwierdzono, że nawet prywatna polska szkoła jest w Rosyi niepewną.

Od chwili założenia, t. j. od czerwca 1906 r. powstało 781 kół „Macierzy".

Szkół, dozwolonych przez władze i posiadających zatwierdzonych nauczycieli, było 141, niezależnie od szkół, zatwierdzonych na imię osób trzecich, a utrzymywanych lub popieranych przez Towarzystwo P. M. S., zgodnie z ustawą „Macierzy".

W liczbie wyżej wymienionych 141 uczelni znajdują się szkoły średnie, założone przez Koła miejscowe w Pułtusku i Łęczycy.

Wiele Kół ujawniło dążenie do zakładania domów ludowych, w celu pomieszczenia, oprócz biura Koła, czytelni, sali zebrań, bibliotek, ewentualnie sklepów spożywczych, sal zajęć itp. Domy takie powstały w wielu miejscowościach. Nadto Koło płockie subwencyonowało 8-klasowe gimnazyum płockie, z liczbą 467 uczniów; Koło siedleckie — szkołę podlaską w Siedlcach, liczącą 320 uczniów, Koło wieluńskie i Koło sieradzkie szkołę 4-klasową w Sieradzu.

Założono 317 ochronek, 505 bibliotek i czytelń, zorganizowano znaczną liczbę kursów dla analfabetów, odbyto cały szereg odczytów i pogadanek z różnych dziedzin wiedzy.

W Warszawie powstało specyalne Koło Uniwersytetu Ludowego, rozwijające nader żywą działalność, inne znowu Koła na prowincyi: w Płocku, Łodzi, Lublinie, Nałęczowie, Ostrołęce, Kaczynach, Będzinie, Sosnowcu, Sierpcu, Grodzisku, Kuflewie, Pruszkowie i Opocznie, jako jeden z działów swej pracy podjęły szereg systematycznych wykładów p. n. Uniwersytetów ludowych. Poza tem utworzyło się w Warszawie jeszcze jedno Koło ze specyalnym zakresem działania, a mianowicie Koło zapomóg na wpisy szkolne, które w styczniu br. przekształciło się w osobne „Towarzystwo wpisów szkolnych".

Nadto przy wydziale Oświaty Ludowej utworzone zostało pierwsze w Królestwie Polskiem zasobniejsze Muzeum szkolne, w którem ofiarnością publiczną i drogą kupna zebrano wcale już pokaźną kolekcyę przedmiotów szkolnych, naukowych, książek, przeźroczy itd.

We wszystkich instytucyach „Macierzy", które w okresie sprawozdawczym nadesłały wykazy, pobierało naukę 63.000 osób, korzystało z ochronek 14.401 dzieci, a z czytelń i bibliotek 400.544 osób. Koła liczyły na ogół 116.341 członków.

Gdyby w Kongresówce nie było ani nawet prywatnych szkół polskich — nie byłoby też dla nas różnicy pomiędzy zaborem pruskim a rosyjskim.

Zakładanie stowarzyszeń jest tak utrudnione, że równa się to zniesieniu prawa o stowarzyszaniu.

Odmówiono legalizacyi wszystkim stowarzyszeniom i związkom, których projekta ustaw przedstawione zostały na ostatniem posiedzeniu warszawskiego gubernialnego urzędu do spraw towarzystw; część projektów odrzucono zasadniczo, większość zaś nie uzyskała zatwierdzenia z przyczyn „formalnych". O te zawsze łatwo!

Horrendum stanowi fakt, że ani nawet polski zjazd prawników nie może się odbyć w Warszawie. W warszawskiej *Gazecie Sądowej* czytamy: „Komisya, wydelegowana przez ostatni zjazd prawników i ekonomistów w Krakowie do urządzenia zjazdu w Warszawie w r. 1908, upoważnia nas do poinformowania ogółu prawników i ekonomistów, że z przyczyn od niej niezależnych zjazd w Warszawie odbyć się nie może".

W Wilnie kurator okręgu naukowego zgodził się na wprowadzenie nauki języka polskiego do szkół miejskich, jako przedmiotu obowiązkowego dla uczniów polskich, ale pod warunkiem, że rodzice sami poniosą koszta. Są to ludzie ubodzy (zamożni nie posyłają dzieci do szkół miejskich), mogący ledwie opłacić wpisowe, podwyższone w r. 1906 do czterech rubli; wydatek zaś na naukę języka polskiego wynosiłby osobno 5—10 rubli rocznie na jednego ucznia. Zwrócono się więc do Rady miejskiej z prośbą, żeby pokryto koszta z funduszów miejskich i Rada Miasta Wilna zgodziła się na to.

Gubernator wileński zaprotestował przeciwko uchwale rady miejskiej, a urząd gubernialny do spraw miejskich zaopiniował, że uchwała Rady miejskiej ma na względzie korzyść nie całej ludności miejskiej, lecz jednej jej grupy plemiennej.

Jeden tylko prezydent miasta dowodził, że najuboższą część ludności chrześcijańskiej Wilna tworzą mieszczanie, katolicy Polacy, i że zaspokojenie ich potrzeb wchodzi w zakres obowiązków samorządu miejskiego. Nauka języka rodzinnego, obok nauki przedmiotów ogólnych, wpływa na podniesienie poziomu moralnego i umysłowego, to wszystko zaś, co wpłynąć może na podniesienie poziomu moralnego, choćby części ludności, powinno być przedmiotem zabiegów i obowiązkiem samorządu miejskiego.

Generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński zaaprobował pogląd wileńskiego gubernialnego urzędu do spraw miejskich, minister spraw wewnętrznych podzielił pogląd generał-gubernatora, a rada ministrów podzieliła pogląd ministra spraw wewnętrznych.

Odeski naczelnik miasta zawiadomił Zarząd „Ogniska", że pozwolenie na lekcye i odczyty na tematy treści naukowej i estetycznej udzie-

lonem być może pod warunkiem, aby takowe odbywały się w języku ogólno-państwowym, czyli po rosyjsku. Nie wolno więc mieć odczytów po polsku.

Prześladowanie religijne dołącza się do prześladowania szkół i języka. Po wygnaniu ks. biskupa Roppa z Wilna grozi się teraz wywiezieniem w głąb Rosyi prałatom kapituły, za to, że uznają administratorem dyecezyi wyznaczonego do tego przez samego biskupa (jak każe prawo kanoniczne) ks. Frąckiewicza. Władze administracyjne kazały kapitule wybrać innego administratora, wymieniając zarazem imiennie tych prałatów, których wybrać nie wolno.

Obiegają już pogłoski o zamierzonem skasowaniu dyecezyi wileńskiej.

Warszawskij Dniewnik donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych uznało za nieodpowiednie, żeby zagraniczni misyonarze katoliccy odwiedzali gubernię lubelską i siedlecką, polecono przeto rosyjskim przedstawicielstwom dyplomatycznym za granicą, aby przy wizowaniu paszportów uprzedzali misyonarzów o powyższym zakazie. Skutkiem tego generał-gubernator warszawski polecił właściwym gubernatorom, aby nie pozwalali na pobyt rzeczonych misyonarzów w gub. lubelskiej i siedleckiej.

Znaczy to, że nie wolno przebywać na Rusi chełmskiej, która jest katolicką i to rzymsko-katolicką, księżom katolickim. Księża katoliccy potrzebują w państwie rosyjskiem paszportu nawet na wyjazd do sąsiedniej parafii, i tych nie puszczało się nigdy w Chełmskie. Duszpasterstwem zajmowali się tam przeto księża t. zw. „krakowscy". Teraz kazuje się tych ścigać na nowo. Pozbawienie katolickiej ludności wszelkiej opieki duchownej ma stać się na nowo środkiem przymusu, żeby przyjęli prawosławie.

A dzienniki czarnosotienne i za nimi *Nar. Listy* rozpisują się o gwałtownej propagandzie... katolickiej na Rusi Chełmskiej, podczas gdy tam jest propaganda tylko prawosławna, a ludność była, jest i będzie katolicką.

Profesor warszawski Filewicz, znany „kazionnyj sławianofil", proponuje całkiem poważnie w *Now. Wremieniu*, żeby społeczeństwo rosyjskie informowało się o stanie spraw „na kresach państwowych" od... duchownych prawosławnych i urzędników rosyjskich, a więc od osób mających pieniężny interes w tem, żeby nie dopuścić do naprawy stosunków polsko-rosyjskich.

Typem prawosławnego duchownego jest ów pop w Miorach na Litwie, który wzniósł duży krzyż prawosławny na cmentarzu o ćwierć arszyna od grobu rodziny Konoplańskich, żeby zasłonić krzyż łaciński, ustawiony na ich mogile.

Informacye od popów i czynowników zbiera rząd rosyjski już od lat kilkudziesięciu i doszła przy tem Rosya do dwóch rezultatów: że

1) państwu rosyjskiemu dzieje się coraz gorzej,

2) ale coraz lepiej popom i czynownikom.

Co do popów, jedna poprawka. Dzieje im się bardzo dobrze w prowincyach katolickich; w prawosławnych ziemiach stanowią podrzędną i wzgardzoną warstwę społeczną, lekceważoną do najwyższego stopnia przez ladajakiego czynownika.

(bk.) *Prześladowanie w zaborze pruskim.*

Kiedy 28-go listopada posłowie słowiańscy urządzili w wiedeńskim parlamencie manifestacyę polonofilską, zademonstrowali przeciw niej Rusini (Ukraińcy), motywując to „uciskiem" Rusinów w Galicyi. Dzienniki ruskie rozpisały się potem obszerniej na ten temat, twierdząc, że Polakom pod pruskim zaborem nie dzieje się nic gorszego, jak Rusinom w Galicyi, a posunięto się nawet do frazesu (mówiąc grzecznie), że może teraz opamiętają się Polacy gdy na własnej skórze doświadczą tego samego, czego się sami dopuszczają względem Rusinów.

Skoro więc ucisk tu i tam jest „jednaki", a zatem, żeby niepolscy czytelnicy *Świata Słowiańskiego* mieli przykład, jak ruskie pisma potrafią rozumować, dajemy tym razem rubrykę niniejszą umyślnie w obszerniejszym nieco zarysie.

W Bukowcu, w powiecie wschowskim, robotnik Trawicki podał w zeszłym roku wniosek do komisarza obwodowego o pozwolenie pobudowania domu mieszkalnego na parceli, którą dostał z żoną. Zanim pozwolenie to otrzymał, zapytał się komisarza, czy może zwozić materyał budowlany, na co komisarz się zgodził, jak i na wywiercenie studni na placu budowli. Gdy więc przyszło pozwolenie, Trawicki już był zwiózł cegły 22 tysiące po 24 mk., oraz drzewa za 330 mk., wapno było ugaszone, piasek przyszykowany i trzeba było tylko zacząć budowlę. Gdy wtem zjawił się woźny komisarza i zastawszy tylko żonę Trawickiego, zażądał od niej, aby mu wydała z powrotem pozwolenie na budowę. Trawicka nie spodziewając się niczego złego, pozwolenie wydała.

Tymczasem po kilku tygodniach nadeszło z rejencyi rozporządzenie, zakazujące budowy domu na mocy osławionego § 13b ustawy osadniczej. Trawicki pisał i prosił, gdzie tylko wiedział, lecz na próżno, a tymczasem nagromadzony materyał budowlany się niszczy, drzewo gnije. Nie wiedząc sobie rady, Trawicki zamierza zamierza wyjechać za zarobkiem do Ameryki.

Ogrodnik p. Jan Zgaiński w Kruszewie miał swego czasu pomocnika Ciesielczyka, któremu z powodu zdolności radził pójść do szkoły ogrodniczej w Koźminie. Ciesielczyk jednakże nie został przyjęty — dla czego, wyjaśnia w liście, z którego podajemy, co następuje:

„Starałem się mocno o przyjęcie, posłałem wszystkie świadectwa, które miałem, nawet szkolne, od doktora, metrykę i świadectwo ubóstwa. Wszystko było bardzo dobre, tylko chodziło jeszcze o jednę rzecz. Przysłali mi w końcu zapytanie, czy mam młodsze jeszcze od siebie rodzeństwo, czy ono chodzi do szkoły elementarnej i czy strejkuje w niemieckiej nauce religii. Odpisałem zaraz, że mam młodsze rodzeństwo i że strejkuje w szkole. Wtedy mi odpisano, że takich kandydatów nie przyjmują“!

W listopadzie przeszłego roku odczytali księża z powiatu kępińskiego odezwę, wzywającą do nauczania dziatwy polskiej religii św. w języku ojczystym i do pielęgnowania pozdrowienia chrześcijańskiego „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Za tę zbrodnię skazała ich izba karna w Ostrowie na wniosek prokuratora na 200 marek lub 20 dni więzienia. Skazani wnieśli rewizyę do Lipska, a sąd rzeszy rewizyę przyjął, przekazując sprawę napowrót ostrowskiej izbie karnej. Stawać więc będą ponownie przed kratkami 26 listopada r. b.: ks. ks. proboszczowie Jonas z Mysłowic, Hundt z Donaborowa, Klementowski z Baranowa, Sucharski z Słupi, a 3 grudnia ks. proboszcz Kozierowski z Siemianic i ks. proboszcz Nowacki z Kępna.

W Starogardzie w Prusiech Królewskich zasądzono 8 księży z dekanatów lidzbarskiego i górzeńskiego, oskarżonych o popieranie strejku szkolnego, każdego na 600 mk. kary.

Do redakcyi *Dziennika Śląskiego* przysłał pewien abonent karteczkę, zapisaną niemieckiemi literami. Pisało ją dziecko, kochające bardzo matkę, przed pierwszą spowiedzią św. Posłuszne napomnieniom katechety, chciało dziecko przeprosić matkę, którą obraziło. Biedne dziecko, ponieważ szkoła uczy je tylko po niemiecku, pisało jak umiało. Ale w tej chwili, kiedy dusza jego przemówiła do matki, nie pisało po niemiecku, chociaż szkoła nie uczy ani pacierza polskiego. Pisało po polsku. Oto nieudolne, a jednak wzruszające słowa jego prośby do matki:

Kochano Matko prosan wos dla Boga schwintego i neischwinze Pani Marie i usikich schwintich zo jo was Sowami Mischlami i Uzinkami obraschua prosan wos odpuschsche mi.

Ażeby księża polscy nie mogli posłować do parlamentu, rozporządził pruski dygnitarz od katolickiej liturgii, X. kardynał wrocławski Kopp, że księżom jego dyecezyi nie wolno wydalać się z parafii bez jego pozwolenia dłużej nad dwa dni.

Urząd biskupi niechętnie patrzał na posłowanie księży: Skowrońskiego, Brandysa i Jankowskiego z Górnego Śląska, dlatego, że zasiadają w Kole polskiem. Ani

jednemu nie dano zastępcy w parafii. Tylko dorywczo mogli więc posłowie ci bawić w Berlinie, o ile sąsiedni ksiądz ich zastąpił. Dzięki dobrej komunikacyi, w niedzielę i święta księża posłowie zwykle byli w parafii. Obecnie zastępowania przez sąsiadów biskupi urząd zakazał, wikarego nie dał, duchownym z poza dyecezyi, ani z cieszyńskiej części dyecezyi wrocławskiej zastępywać nie pozwolił — a w końcu zakazał wyjeżdżać.. ze względu na „służbę bożą“ w parafii.

Ksiądz Skowroński wobec tego złożył mandat, zaznaczywszy w odezwie do wyborców, że „wszelkie staranne zabiegi“, żeby mógł mieć zastępcę (chętnych księży nie brakowało), „doprowadziły tylko do smutnych i przygnębiających doświadczeń“.

Niemieckim księżom, posługującym z dyecezyi wrocławskiej, robił zawsze pruski kardynał wszelkie ułatwienia i nie miewał nigdy obaw o „służbę bożą“, on, który nie chrześcijańskiemu zaiste Bogu służy.

Komisya kolonizacyjna wykupiła w północnej części pow. bydgoskiego liczne posiadłości naokół Koronowa i tworzy tym sposobem pierścień, opasujący miasteczko. Kolonizacyę już rozpoczęto, w przeciągu lat dwudziestu wybudowano przeważnie z pomocą „Gustawadolfferajnu“ około tuzina kościołów protestanckich. Jest to nowym dowodem na to, że rządowi nie zależy jedynie na niemczeniu, ale także i to w pierwszym rzędzie, na lutrzeniu naszych dzielnic.

Przechrzczono znowu w Ks. Poznańskiem cały szereg miejscowości, a mianowicie obwód dominialny Aniołka w powiecie kępińskim na Engelheim; Szkaradowo w pow. rawickim na Deutschwehr; Godziątawy w powiecie ostrzeszowskim na Glückshof; Skąpe w pow. wrzesińskim na Ebeningen; folwark Hijacentowo, należący pod względem komunalnym do domeny Smogorzewa w pow. gostyńskim, na Fichtenhof i wreszcie folwark Maryanowo w powiecie wrzesińskim na Klein-Eben.

Oto garść faktów z kilku ostatnich tygodni.

Ale to rządowi pruskiemu nie wystarcza, wniesiono więc projekty ustaw o wywłaszczeniu Polaków, o zakazie zupełnym odbywania zgromadzeń z obradami w języku polskim, — ale i tego jeszcze mało. *Kuryer Poznański* dowiaduje się z poważnej strony niemieckiej, że nowy projekt ustawy prasowej ma zawierać przepisy wyjątkowe przeciw Polakom, a mianowicie obowiązek podawania tekstu także w języku niemieckim, oraz przedkładania tekstu specyalnej cenzurze.

Frankfurter Zeitung podaje rozmowę, w której jeden Niemiec wyraził wątpliwość, czy rządowi uda się złamać Polaków: „Natenczas powinno się ich (Polaków) wybijać jak psów“ — odparł drugi.

A teraz weź, czytelniku, do rąk ruską gazetę, a znajdziesz tam czarno na białem, że Rusini doznają zupełnie takiego samego ucisku. Porównaj też, co pisze prof. Hruszewski, głowa galicyjskich Rusinów (zob. osobny artykuł niniejszego zeszytu).

Jak się postępuje z polską dziatwą w pruskiej szkole, przytoczmy jeden tylko wypadek, taki, w którym nauczyciel przyznał się:

Nauczyciel Eberhord z Huty przyznał się przed gnieźnieńską izbą karną, że w ciągu najwyżej kwadransa, jak to prokurator stwierdził, wymierzył 11 letniemu, słabowitemu dziewczęciu 18 razów trzcinką jak palec grubą przez plecy oraz 8 razów przez ręce, skutkiem czego dziewczę miało według świadectw lekarskich 17 pręg krwią zaszłych na plecach i krwią nabiegłej plamy na rękach. Prokurator wniósł o 10 marek kary, wyraźnie dziesięć marek kary, do czego się sąd przyłączył.

Paweł Karkut, o którym pisaliśmy na tem miejscu w zeszycie listopadowym, odsiedział w więzieniu sześć miesięcy (najwyższy wymiar kary za odmówienie świadectwa w sądzie). Wypuszczono go o 12 godzin wcześniej, żeby nie dopuścić owacyjnego powitania u bramy więziennej.

Czteroletniego Władzia Stabrowskiego, bawiącego przez dłuższy czas u swej rodziny w Chociczy pod Slachcinem, wydaliła policya powiatu średzkiego z granic państwa

pruskiego, aby się snać nie stał „niebezpiecznym“.

W Kartuzach pod Gdańskiem, Niemcy wymyślili zaiste ciekawy środek przymuszania Kaszubów do wysłuchania niemieckiego kazania. Z chwilą, gdy po mszy św. ksiądz wstąpi na ambonę, zamyka się kościół.

Podobny wypadek zdarzył się w Prusiech Królewskich w Chojniach gdzie nawet i podczas świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia odbywa się tylko nabożeństwo niemieckie.

Czeska kronika.

Akademia Czeska odbyła dnia 1-go grudnia 1907 r. uroczyste posiedzenie doroczne. W zagajeniu zaznaczył marszałek krajowy ks. Lobkovic założenie z inicyatywy Akademii nowej a nader ważnej instytucyi: „Ustav Narodo-hospodařský“ — na który inżynier Oswald Životský zapisał 40.000 kor. W skład „Ustavu“ wchodzą, jako zwyczajni członkowie, fabrykanci, kupcy, technicy, inżynierowie, handlowcy i finansiści przeważnie, — a obok nich profesorowie uniwersytetu, politechniki i różnych szkół technicznych.

Poeta Juliusz Zeyer złożył Akademii cały swój majątek i wszystkie prawa autorskie, co razem wynosi przeszło 85.000 kor.

Generalny sekretarz prof. dr. Rayman, odczytał kronikę żałobną ostatniego roku, poczem wymienił nowych członków. — Z Polaków: Dr. Maryan Sokołowski, prof. historyi sztuki Uniw. Jagiell.

Nagród literackich udzielono 9, muzycznych 4, za rzeźby i obrazy 3, subwencyj i stypendyów rozdzielono 49.

Majątek Akademii wynosił z końcem października 1907 r. 1,000.521 kor., a dochody ostatniego roku administracyjnego 106.400 kor.

(mg.) **„Slezan“** towarzystwo Ślązaków i przyjaciół Śląska w Pradze, istnieje już dwa lata i wydało swe pierwsze sprawozdanie za czas dwuletni. Celem jego jest szerzyć znajomość tej dzielnicy wśród rodaków z Korony. Nadto w zakres działania towarzystwa wchodzi zakładanie książnic i czytelni po Śląsku i utrzymywanie stypendyum śląskiego Poczet książnic przez „Slezana“ założonych wynosi 11 z 895 książkami i 3 czytelnie dla młodzieży. Towarzystwo to w r. 1906 zorganizowało wielką wycieczkę rolników śląskich do Pragi na wystawę gospodarczą, a uczestnicy korzystali z podróży bezpłatnej. Dochody „Slezana“ do października 1907 wyniosły 2328 kor., w czem mieści się piękny zasiłek stolicy czeskiej 500 kor.

(mg.) **Czeski język w wojsku.** *Opavský Týdennìk* (Nr. 100) opowiada, że żołnierze 54 pułku, wróciwszy ze służby w Bośnii na pograniczu tureckiem, przynieśli odznaczenia wojskowe za celne strzały... w języku czeskim, bez przydatku ani jednego słowa niemieckiego, ortograficznie i ozdobnie wypisane. — Niedawno jeszcze „zde“ lub „jestem“ na zebraniach kontrolnych uchodziło za przewinienie. Czesi w wojsku naprawdę już znaczą wiele, już mają „czeskich“ żołnierzy i oficerów. A u nas....

Český osvětový svaz. (Czeski związek oświatowy). Już w latach pięćdziesiątych zwrócił uwagę Karel Havlíček, dotąd nieprześcigniony publicysta czeski, na to, że mały naród, który dąży do zachowania swego bytu, musi największą uwagę zwracać na wykształcenie wszystkich swych warstw, na podnoszenie poziomu oświaty. Pogłębianie i rozszerzanie powszechnego wykształcenia jest dla małego narodu niezmiernie ważne, albowiem tylko w ten sposób można pracować dla wzmożenia sił narodowych, a przez to i dla zabezpieczenia bytu narodowego. Tylko intensywnemu staraniu o powszechną oświatę ludu zawdzięczamy my, Czesi, żeśmy nie utonęli w germanizacyjnych dążeniach, popieranych z Wiednia na początku przeszłego stulecia i dlatego także teraz w kontynuowaniu pracy oświatowej najznakomitsi z naszych mężów, bez względu na różnice polityczne, starają się o to, aby w duchu Havlíčka cały naród mądrze i celowo był zorganizowany w tej głównej pracy kulturalnej, aby odosobnione, na niebezpieczeństwo germanizacyi narażone części narodowego ciała przejęły się również szczerze duchem czeskim. Wielcy nasi bu-

dziciele narodowego życia: Amerling, Škoda, Kodym, głosili hasło: „Przez oświatę do wolności“, które jest istotą życiodajnej pracy wszystkich naszych pracowników. Fr. Palacký mówi w swym politycznym testamencie: „lud czeski tylko przez to może zabezpieczyć swoją przyszłość, jeżeli duchem i oświatą zwycięży“.

Temto wskazaniem kierując się, starały się liczne nader jednostki i liczne organizacye o popularyzowanie wiedzy. Już w latach sześćdziesiątych poczęła w tym duchu działać „Umělecká Beseda“ (Towarzystwo artystyczne). Przyłączyły się do niej rychło przedsięwzięcia o podobnej tendencyi. W latach ośmdziesiątych zorganizowana „Jednota lidové osvěty“ (Stowarzyszenie oświaty ludowej) urządzała już systematyczne wykłady z nauk ścisłych dla szerokich mas ludowych. Robotnicy założyli „Robotniczą Akademię“ (Dělnická Akademie), a wszystkie miasta i miasteczka pospieszały urządzić publiczne biblioteki i czytelnie. Za przykład niech służy fakt, że na pograniczu narodowem w samych północnych Czechach, we Dvoře Králové (Królowodwór nad Łabą) w r. 1881 zorganizowano związek literacki i czytelniczy: „Slavoj“[1]), który urządzał systematyczne wykłady ze wszystkich dziedzin wiedzy i założył bibliotekę, która w pierwszym roku swego istnienia miała 5000 tomów doskonałych książek i grono 800 czytelników! Tak lub podobnie było w innych miastach. Założono w Pradze związek „Stálců“ (stałych odbiorców), zaopatrujący prowincyę w doborową czeską lekturę; kulminacyjnym zaś punktem tych oświatowych dążności są czeskie wykłady powszechne uniwersyteckie, bardzo liczne kursy naukowe i tak zwana „Středoškolska extense“ (wykłady, zorganizowane na prowincyę, o poziomie szkoły średniej).

Ostatnie dziesięciolecie jest świadkiem wszechstronności usiłowań, zmierzających do wykształcenia ludu. Aby tę systematyczną działalność zorganizować i kierować z jednego środka, wyszedł z łona „Narodniho výboru“ (Wydział Rady Narodowej, delegacyi wszystkich stronnictw) impuls, ażeby założyć „Osvětový Svaz“ (związek oświatowy). Było to w roku 1904. Pierwotnie myślano o tem, żeby był niejako odroślą Narodniho výboru, ale wnet okazało się, że jest rzeczą nieodzowną wytworzyć samodzielną instytucyę, któraby stanowiła najwyższy szczebel działalności oświatowej, któraby śledziła jej rozwój, wprowadzała w niej porządek, ład i systematyczność i była ośrodkiem dla wszelkiej pracy oświatowej wśród ludu.

Siedziba „Svazu“ znajduje się w Pradze, a we wszystkich celniejszych miastach są miejscowe oddziały.

Osvětovy Svaz pracuje w trzech kierunkach. Ma oddział wykładowy, który się opiekuje organizowaniem systematycznych wykładów ludowych, oddział biblioteczny, zakładający wzorowe biblioteki i czytelnie po miastach czeskich i oddział artystyczny, którego zadaniem jest podnosić smak artystyczny wśród ogółu regularnymi wykładami, wystawami i koncertami ludowymi.

Na czele stoi profesor uniwersytetu, slawista dr. J. L. Pastrnek.

Sam Svaz nie posiada żadnego politycznego zabarwienia, na jego progu ustaje agitacya partyjna. Tworzy on wspólne pole dla pozytywnej pracy duchowej wszystkich rzetelnych pracowników narodowych.

Ten Svaz ma szczytne zadanie, nawiązuje do doby narodowego odrodzenia czeskiego, prowadzi „niepolityczną politykę“, którą tak usilnie zalecał Havliček.

„Tylko wewnętrzna siła narodu zabezpiecza jego potęgę i byt jego. To jest wytyczną czeskiego Svazu oświatowego. *J. J. Langner.*

(mg.) **Szkoła ludowa w Czechach w r. 1906.** Okręgów szkolnych czeskich było 62, niemieckich 52. Szkół ludowych publicznych liczba ogólna była 5.420 z 17.398 klasami, czeskich 3.147, niemieckich 2.273. Stosunek ludności czeskiej a niemieckiej w Czechach wyraża się liczbami 62·68 : 37·26, a stosunek tenżesam w szkolnictwie układa się jak 58·06 : 41·4. Szkół wydziałowych było ogó-

[1]) Według Kotta: Slovník český — tom 5 91 jestto imię własne, znajdujące się w królodworskim rękop. i u Fr. Palackiego; etymologia snie nieznana, chyba: slavo-voj (= woj-ownik] wy). *przyp. tłom.*

łem 330 męskich i 237 żeńskich (klas 2.067), z tego czeskich 342, niemieckich 225. Uczęszczało do szkół publicznych dzieci 1,082.318, z tego do czeskich 683.561, do niemieckich 418.673. Nauczycieli ludowych było 17.469, wydziałowych 2.820, nauczycielek w szkołach przemysłowych 3.396, nauczycieli w szkołach prywatnych 894.

(mg.) **Biskupem** czesko-budziejowickim został Józef Hulka, ur. 1851 r. Od r. 1893 był kanclerzem biskupim do r. 1904. Po śmierci biskupa N. Řihy (7. lutego 1907) wybrany wikarym kapitulnym, obecnie zasiadł na stolicy jako następca Řihy. Pochodzi ze stanu włościańskiego.

(mg). **Patryotyzm** czeski zajaśniał pięknym kwiatem w zapisach pośmiertnych obywatela karlińskiego, Fr. Berana. Zmarły pochodził z warstwy średniej, pracował w browarach galicyjskich długie lata, nim zdołał własny browar w Czechach założyć. Za życia już stworzył piękne fundacye dobroczynne, a ostatnią wolą zapisał 16.000 kor. dla Macierzy szkolnej, 10.000 kor dla ubogich w Karlinie, mniejsze zaś sumy w łącznej kwocie 14.000 dla innych towarzystw humanitarnych, nadto 12.000 kor. na cele „Pošumavské Jednoty“.

(mg.) **List otwarty** Jarosława Rozwody do naczelnego redaktora *Słowa Polskiego* ogłosił czeski *Den* (243). Ponieważ jedyne z pism polskich *Słowo Polskie* w tragedyi czernowskiej broniło Madiarów, przeto znany polonofil czeski wzywa redakcyę tego dziennika, by wysłała swego przedstawiciela z nim razem na Słowaczyznę celem zbadania i poznania doli słowackiej oczyma własnemi.

(a) **Nowa hypoteza Welehradzka**. O topografii historycznego „wielkomorawskiego“ Welehradu wiadomo tylko tyle, że nie stał on na tem miejscu, gdzie dzisiejszy. O badaniach tej sprawy tyczących pisaliśmy już nieraz w tej rubryce. Obecnie p. Józef Homola, podaje hypotezę, że dawny Welehrad znajdował się na obszarze dzisiejszej gminy „Stare Vesselo“. Wywodzi nasamprzód, że nazwa Vesselo nie pochodzi od wyrazu veseli ale od ves i selo. To wprowadza go na myśl, że tu było niegdyś „selo“ książęce. Przemawia za tą hypotezą strategiczne położenie Vessela. Opasane ramieniem Morawy, posiada resztki gródka, do niedawna zwane jeszcze hradem. Gród ten niegdyś był broniony ostrokołem, oblany ze wszystkich stron wodą, a tylko wązki most łączył go z osadą. Ponadto Vesselo leży w pasie archeologicznym, który się ciągnie od wsi Strażnicy aż po Hradyszcze. W pasie tym napotyka się na ślady archeologiczne z najstarszej epoki słowiańskiej, a najwyraźniejsze ślady są w Vesselu i w jego najbliższej okolicy. I tak przy kopaniu gruntów pod szkołę natrafiono na resztki popielnic, narzędzia z kamienia i t. d. Wszystko to każe nam przypuszczać, że tu musiała się osiedlić gęściej ludność, i tu, a nie gdzieindziej musiał być gród książąt wielkomorawskich. Podobnież nazwy okolicznych miejscowości wskazują też na to, jak np. Strażnice, Ostroh, Hradyszcze. Nazwiska te mają pochodzenie wojskowe i nasuwają myśl, że gdzieś w pobliżu musiał być gród książęcy. Hypotezę zdaje się potwierdzać obraz, odszukany w kościele św. Bartłomieja w Vesselu. Przedstawia św. Cyrylla i Metodego, u spodu wymalowana jest „orlica“ morawska, a pod nią po lewej stronie kościół klasztorny, dalej w prawo gród, kościół miejski św. Bartłomieja i kościół podmiejski Panny Maryi. Obraz ten pochodzi z r. 1689 i przedstawia Vesselo, osadę — zdaniem p. Homoli — powstałą obok dawnej siedziby książąt wielkomorawskich.

Hypoteza ma bądźcobądź tyle szczegółów za sobą, że powinna być traktowaną poważnie, — o ile zaś wiemy, nie nastąpiło to dotychczas.

(mg.) **W kalendarzu** *Národních Listů* na rok 1908, znajduje się artykuł Jaromira Hrubého p. n. „My a rakouští Slované“. Jestto głos czeski w chórze, zapoczątkowanym w *Świecie Słowiańskim* w artykułach Maryckiego i Konecznego. Dwa wspólne cele daje Słowianom p. Hrubý: 1) zachowanie swego języka w życiu publicznem, oraz sztuce i nauce, 2) zachowanie swej

ziemi z wszystkiem, co na niej się opiera (rolnictwo, przemysł, handel). Te dwa hasła mają łączyć Słowian wobec obcych, na nich ma się opierać słowiańska wzajemność w życiu na zewnątrz; co do życia wewnątrz, przyjmuje autor stanowisko polskie, ogłoszone w *Świecie Słowiańskim,* w artykule z czerwca 1907 pt. „Słowianofilstwo bez ustępstw“. Co do łagodzenia sporów narodowościowych, myśli słowianofil czeski o jakiejś wspólnej konferencyi pokojowej, jednak zamiar i plan ten nie doznał jeszcze skrystalizowania.

(mg.) **„Styl“** nowe czasopismo czeskie, poświęcone sztukom pięknym, odpowiadające niemieckiej *Die Kunst*, wydało na Gwiazdkę pierwszy swój zeszyt. Będzie to miesięcznik, służący „pięknu w architekturze, wyrobach artystycznych i zdobieniu miast“. Dotychczas zadanie to spełniały cząstkowo i przygodnie *Volné Směry*. Cena roczna 20 kor. Pismo stoi pod egidą towarzystwa sztuk pięknych „Manes“ w Pradze.

(r.) **W miejskich szkołach** m. Berna klasyfikuje się czeskich uczniów, naschwytanych do szkół niemieckich, lepiej, obdziela się ich, czem można, mogą bezkarnie broić co chcą — byle nie uciekli. Wystarczy pogrozić, że uczeń pójdzie do czeskiej szkoły, a nauczyciel pozwala na wszystko, albowiem u góry byłoby z nim źle. Ze „Schulkreuzerfond“'u i z publicznych pieniędzy gminnych wyrzuca się w ten sposób grosz na demoralizacyę szkół; nauczyciele niemieccy sami teraz uznają, że sami na siebie skręcili bicz, organizując polowania na czeską dziatwę.

(r.) **Stowarzyszenie socyalistycznych nauczycieli** ukonstytuowało się w Bernie w „Domu robotniczym“. Przemawiał do nich redaktor *Rovnosti* Tusar. W „postępowej“ organizacyi nauczycielskiej przyjęto to niemile; wytyka się rozdrabnianie sił, a głównie to, że nauczycielstwo w ten sposób idzie w służbę politycznego stronnictwa socyalistycznego, co interesom zawodowym nie wyjdzie na korzyść. A pocóż propagowano wśród nauczycieli przez dziesięć lat „wolną myśl“?

(r.) **Gimnazyów** jest na Morawach 16 czeskich i 14 niemieckich; szkół realnych 17 czeskich i 16 niemieckich; 1 czeskie i 3 niemieckie licea, 1 żeńskie czeskie gimnazyum. Z czeskich gimnazyów jest 12 państwowych, 1 gminne, 3 prywatne. Niemcy mają 11 państwowych, 2 krajowe, a 1 prywatne. W czeskich gimnazyach jest ogółem 4699 uczniów, w niemieckich 3439. Na jedno czeskie gimnazyum przypada 293, na jedno niemieckie 245 uczniów. Ze szkół czeskich realnych 4 są państwowe, 13 krajowych, z niemieckich 4 państwowe, a 12 krajowych. W czeskich szkołach realnych jest uczniów 4582, w niemieckich 4180. Przypada tedy na jedną czeską realkę 269, na niemiecką 261 uczniów. Do egzaminu wstępnego do pierwszej klasy zgłosiło się w tym roku o 222 uczniów mniej, niż w roku zeszłym.

(r) **Postęp germanizacyi w Ostrawskiem.** W roku 1900—1 miały czeskie szkoły w Mor. Ostrawie 27 klas, 33 nauczycieli i 1125 uczniów. Latoś mają 30 klas, 36 nauczycieli i 1550 uczniów. Przeciwnie zaś szkoły niemieckie miały w roku 1900—1. 31 klas, 42 nauczycieli i 1044 uczniów, do tego zaś roku wzrosły na 61 klas, 74 nauczycieli i 3053 uczniów. Przyczyną tego smutnego stanu rzeczy nie są naturalnie klerykali, ani konserwatyści. Morawska Ostrawa jest w rękach postępowców i socyalnych demokratów, których działalność ze względu na powyższą statystykę mało się zaleca. Takie spostrzeżenie zrobił *Nový Věk.*

(r) **Praga z przedmieściami**: Karlinem, Smichowem, Vinohradami, Žižkowem, Vršovicami liczy 473.072 mieszkańców. Na Starem Mieście jest 37.170, na Hornim Novém Městě 63.460, na Dolním Novém Městě 21.480, na Malé Straně 20.799, na Hradčanach 5490, na Josefově 4876, na Vyšehradě 5816, w Holešovicach - Bubnech 57.517, w Libni 25,457 — a zatem ogółem w samej oficyalnej gminie m. Pragi jest 222.081 mieszkańców. Karlin liczy 23648, Smichov 55.229, Vinohrady 72.249, Žižkov 71,319, Vršovice 19.038 mieszkańców. Załogi jest 9508 żołnierzy.

r) **Towarzystwo „Divči akademie“** otwarło na Morawach dawno już

przygotowane gimnazyum żeńskie według planów prof. dra D r t i n y i dra W e i g n e r a, w mieście Val. M e z í ř i č í. Duszą zakładu jest p. W i e d e r m a n o v a, która wsławiła się na zjeździe „Wolnej Myśli“ w Pradze gwałtowną mową przeciw księżom. Berneńskie *Lidove Noviny* uderzyły w surmę radości, ale katolickie pisma twierdzą, że podstawy finansowe zakładu są nader kruche.

(*r*) **Nadmiar nauczycielek** panuje w morawskich żeńskich seminaryach. Zeszłego roku było 101 abituryentek, a tylko 30 z nich dostało posadę. Latoś jest zapisanych w istniejących 4 zakładach morawskich 299 wychowanek.

(*r*) **Na niemieckim uniwersytecie** praskim nastał dopływ studentów z zagranicy, już to, aby zakład wzmógł się, już to, aby praska niemczyzna była wzmocniona.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

(*a*) Dnia 8. grudnia otwarto szkołę górniczą w Dąbrowie przez stałą Delegacyę polskich górników i hutników. Przeciw założeniu jej wniosły gwarectwa śląskie, w których wyłącznie są Czesi i Niemcy, rekurs do Wydziału krajowego. a to dlatego, że już istnieje szkoła górnicza w Mor. Ostrawie. Wydział krajowy jednak na posiedzeniu d. 3. grudnia odrzucił rekurs, przez co uznał potrzebę tego rodzaju zakładu.

Szkoła ostrawska wystarczała przed 30-ma laty, gdy w kopalniach w rewirze karwińsko - ostrawskim było zajętych około 10.000 górników. Dziś gdy liczba ich wzrosła do 37 tysięcy i gdy się weźmie pod uwagę okręg górniczy krakowski, który zatrudnia przeszło 5.000 górników, szkoła ostrawska nie wystarcza i gwałtownie potrzeba było założyć drugą. Statystyka dyrekcyi górniczej wykazuje, że obecnie przeszło 50% dozorców nie posiada wymaganego egzaminu, a procent niekwalifikowanych dozorców zwiększy się jeszcze bardziej po założeniu nowych projektowanych szybów.

W pierwszych dniach grudnia przeniosły *Noviny Těšinskě* swą redakcyę z Cieszyna do Frydku. Nareszcie uznały, że nie mają czego szukać w Cieszynie i że będą mogły rozpocząć wydatniejszą pracę w powiecie frydeckim, któremu zagraża germanizacya.

W przeciągu listopada wprowadziło w powiecie cieszyńskim 19 wsi urzędowanie wyłącznie polskie, 5 wsi polsko-niemieckie, a 25 wsi urzęduje dalej po niemiecku. W powiecie jabłonkowskim, 6 wsi urzęduje po polsku, 3 wsie po polsku i niemiecku, a 12 tylko po niemiecku. Na początku grudnia odbyło się zgromadzenie wójtów i radnych gminnych powiatu cieszyńskiego i jabłonkowskiego, na którem uchwalono poczynić starania, by w s z y s t k i e gminy w powiecie cieszyńskim i jabłonkowskim zaprowadziły od 1. stycznia 1908 r. język urzędowy polski. Przeciw urzędowaniu polskiemu oświadczyło się tylko 2 wójtów i to z miejscowości czysto polskich, a mianowicie wójt z Gumien i z Szumbarku.

(*k*) W ciągu grudnia pozaprowadzano w kilkunastu jeszcze wsiach urzędowanie polskie. W następnym zeszycie będziemy mogli podać ostateczny wynik tej pierwszorzędnej sprawy, który prawdopodobnie będzie l e p s z y, niż pierwotnie przypuszczaliśmy.

Ostravský Dennik, wychodzący w Morawskiej Ostrawie, (oddzielonej od Polskiej O. tylko mostem na Ostrawicy) wystąpił w Nrze 284 z 12 grudnia przeciw *Swiatu Słowiańskiemu*, pisząc takie np. rzeczy:

„Z cytat *Świata Słowiańskiego* czuć coś, co każe przypuszczać, że z Polakami niema co gadać o jakiem wspólnem postępowaniu. Polacy pojmowaliby braterstwo i zgodę czesko-polską natenczas tylko, gdyby Śląsk uznać ziemią polską, gdyby Czesi nie starali się nigdzie zająć tu stanowisk, gdyby pomagali Polakom stawiać szkoły polskie ze szkodą własnych, gdyby z inteligentnych Czechów porobili się nieinteligentni Polacy, gdybyśmy sami dopomagali polonizacyi. Tak pojmują Polacy zgodę na Śląsku. A jak na Śląsku nie rozumieją jej, podobnież niewłaściwie przeprowadzają „zgodę“ w Galicyi, o ile chodzi o Rusinów...“ itd. — piosenka, którą wszyscy znamy.

Gdzie Krym, gdzie Rym, gdzie

karczmy babińskie? Przypomina mi się profesor matematyki z gimnazyum, który tak nas uczył, jak nie należy układać proporcyi:

„Dwie świeczki łojowe mają się tak do czterech śledzi, jak trzy fortepiany do dwójki z zadania polskiego“.

A więc:

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem ma się tak do ruskiej awanturniczości, jak...? Prosimy *Ostravský Dennik* o dokończenie proporcyi.

A teraz „sprostowania faktyczne“:

Świat Słowiański od samego początku (styczeń 1905) uznaje Czechów w Cieszyńskiem (w powiecie frydeckim).

We wrześniu 1905 wystąpiliśmy w artykule „Spór polsko-czeski na Śląsku“ z konkretnym projektem kompromisu, a to jest dowodem, że zgody chcemy.

Doszliśmy następnie do przekonania, że czem później dojdzie do porozumienia, tem gorzej dla Czechów; pokost czeski po pewnym czasie nagle zniknie i nastanie bankructwo polityczne Czechów w Cieszyńskiem tem większe, że tymczasem (nie krępowani kompromisem) pójdziemy we Frydeckie. Przekonujemy się coraz bardziej, że siły naszego ludu na Śląsku są większe, niż pierwotnie przypuszczaliśmy.

Zwracaliśmy uwagę Czechów na Śląsku, że powinni mieć na tyle roztropności, żeby nas nie drażnić, bo może przyjść taka chwila, że będą gwałtownie pragnąć kompromisu — ale już go się zawrzeć nie da, bo ludność polska na Śląsku będzie zbyt rozdrażniona.

W marcu 1907 podaliśmy, jak sobie wyobrażamy rozgraniczenie polskiej a czeskiej roboty politycznej na Śląsku, artykułem prof. Kazimierza Nitscha: „Polsko-czeska granica językowa“.

Z całą lojalnością mówimy Czechom, na czem polega słabość ich w Cieszyńskiem. Tamtejsza cała robota jest w ręku niepraktycznych dziennikarzy, a „obrona“ czeskości polega głównie na próżnem gadaniu, na dobitkę gadaniu... ordynarnem. Takiemu dziennikarzowi zdaje się, że zrobił coś dla czeskości, jeżeli nawymyślał Polakom! To dobre dla dzieci, kłócących się o zabawki, ale w polityce jest to grubym błędem. Cieszymy się niezmiernie, że polska prasa na Śląsku wyzbywa się coraz bardziej takich dzieciństw.

Czeskie gazety na Śląsku o polityce nie mają wyobrażenia. W szczególności *Ostravský Dennik* wyrządził sprawie czeskiej na Śląsku dużo dotkliwych szkód.

Innym znowu razem zarzuca *Ostravský Dennik*, że polskie redakcye nieznają stosunków i mają złe informacye.

Co do *Świata Słowiańskiego*, rubryka ta, chociaż nie duża, nie jest redagowaną mniej starannie od innych. Obecnie mamy czterech referentów, znających Cieszyńskie i „Ostravsko“ kapitalnie z własnej obserwacyi.

Redakcyę *Ostravského Dennika* prosimy, ażeby nie przypuszczała ani na chwilę, że nam chodziło o tanią przyjemność dokuczenia, jeżeli powiedzieliśmy co niemiłego. Mówiliśmy poważnie. Powiedzieliśmy prawdę po bratersku i powtarzamy: Metoda całej czeskiej pracy na Śląsku musi się zmienić, jeżeli społeczeństwo czeskie niema ponieść dotkliwych strat w przyszłości. Pozwólcie otworzyć sobie oczy na własne błędy!

Kto wskazuje, gdzie i w czem błąd, ten widocznie źle nie życzy.

Pragnęliśmy i teraz jeszcze pragniemy gorąco kompromisu, a to z następujących dwóch przyczyn:

1) ażeby tę część naszych sił, która obecnie uwięziona jest w walce z Czechami, zwrócić ku intenzywniejszej dalszej pracy nad narodowem uświadamianiem ludu, żeby przyspieszyć jak najbardziej chwilę, kiedy Cieszyńskie będzie się mogło obejść bez pomocy Krakowa, Lwowa i Warszawy (zwłaszcza Warszawy), a to dlatego, żeby ofiarność polską módz zwrócić na Kaszuby,

2) ażeby ta część sił czeskich, która obecnie uwięziona jest w walce z Polakami, mogła się zwrócić na Wiedeń i północną część Austryi Dolnej.

Taka jest w tej sprawie nasza oryentacya polityczna. Po szczegóły bliższe odsyłamy do artykułu p. t. „Dwa najsłabsze

miejsca Słowiańszczyzny“ w zeszycie z maja 1907. Chodzi o sprawę największej doniosłości dla całej Słowiańszczyzny, do której trzeba współdziałania Polaków, Czechów, Słowieńców i Chorwatów. Artykuł ten okaże, że nie na frazesach oparte jest polskie słowianofilstwo, ale na studyach i programie. Jeżeli zadacie sobie pracę, żeby go badać, poznać i zastanowić się nad nim, — kto wie, czy nie przyznacie nam słuszności i czy nie zmienicie swej taktyki.

(mg.) Ostravský Dennik, podając treść odezwy Sienkiewicza w sprawie pruskiego projektu wywłaszczenia, uznał za stosowne zaznaczyć swą nieprzyjaźń względem nas nawet przy tej sposobności i powtórzył po raz niewiedzieć który zestawienie rzekomego podobieństwa położenia Polaków w Prusiech, a.... Rusinów w Galicyi wschodniej.

(k) Panowie! źle się bawicie! Zaostrzać spór może bezkarnie tylko taki, kto jest pewny zwycięstwa, inaczej powiększa prawdopodobieństwo przegranej. Tyle w imię rozsądku.

(ek) Słowacka kronika.

Przemysł w ostatnich czasach rozwija się bardzo. Nożykarstwo, ceglarstwo, sklarstwo, piwowarnictwo, młynarstwo wielki przynosi dochód. Wywóz drzewa i węgla zwiększa się. Najlepiej rozwija się cukrownictwo. Dziewięć cukrowni zajmuje 6.277 robotn. męskich i 1.371 żeńskich, a potrzebuje 8.291.513 q buraków, wyrabia 1.372.122 q cukru. W całych Węgrzech: 12.180 — 2.546 — 15.988450 q — 2.604.577 q. Cukier wywożą najwięcej na wschód do Bośni, Serbii, Bułgaryi, Turcyi, Małej Azyi.

Kasy oszczędności przeznaczają z czystych dochodów po 1% lub 2% na cele kulturalne, n. p. w roku 1906 przeznaczono 5.504 K. Wprawdzie mała to suma w stosunku do 350.056 K. czystego zysku, ale i to dobre, zwłaszcza, że dawne madiarskie kasy ani centa nie przeznaczały na te cele. Ruch w kierunku zakładania banków lub kas narodowych jest dość silny. W ostatnich miesiącach od lipca 1907 założono 6 kas z kapitałem zakładowym po 100.000.

Z młodszych malarzy słowackich trzech głównie zasługuje na wyszczególnienie: Mallý, Augusta, Pacovský.

Największy talent widać u Augusty. Mistrzem jest w akwareli. Jakaś dzikość, ale i serdeczna prostota przebija z jego głów. Inną cechę mają obrazy malowane na sposób wielkiego mistrza słowacko-morawskiego Uprki. Dużo w nich światła, życia i wesela w twarzach dziewcząt i junaków, wspaniałych ubiorach, pstrych od świecidełek i wyszywanek.

Pacovský, impresyonista, o wykończenia nie dba. Pierwsze wrażenie przy „Zachodzie słońca“, „Orce“ lub „Wschodzie księżyca“ rzuca w śmiałych rysach na płótno. Obrazy jego proste, jak ten lud, który ukochał.

Mallý techniką i świetnością kolorytu przewyższa obydwóch, ale brak w jego obrazach tej idealnej dążności, jaką na pierwszem miejscu spotykamy u Augusta lub Pacowskiego.

Wszyscy trzej wielką odgrywają rolę na polu kulturalnem. Mając żywo w pamięci swego mistrza Uprkę, pracują niestrudzenie pośród cierpień i niedostatków życia, około stworzenia narodowej szkoły malarskiej.

(*mg*) **Apel do tronu** w szacie poetyckiej ogłosił znany pieśniarz czeski, Adolf Heyduk, w obronie Słowaków. Utwór ukazał się w odcinku *Narodnich Listów* (Nr. 342) p. n. „Appel k trunu za vraždy v Černové“.

Redaktor wychodzących w Skalici *Ludovych Novin* Juliusz Šlachta, miał proces prasowy przed sądem przeszburskim, skazany na rok twierdzy i 1200 k. grzywny. Obwiniony ani o obronę się nie starał, ani też sam nie bronił się wcale, wiedząc, że wynik procesu przesądzony z góry.

Równocześnie wydał arcybiskup ostrzyhomski zakaz prenumerowania i czytania *Ludovych Novin*.

Szykana pocztowa. Poczta węgierska odmówiła ekspedycyi listu z Niższego Kubina do Kromieryża na Morawach, ponieważ był zaadresowany po słowacku i zwróciła go.

(k) **Femka**, stowarzyszenie madiarskie, zwane tak od początkowych liter F. M. K. (Felvideki magyar közmüvelödesi egye-

sület, Stowarzyszenie Oświaty dla Górnych Węgier), popada w upadek pomimo opieki władz. Z początku miała Femka 60 ochronek, madiaryzujących dziatwę słowacką, obecnie ma ich tylko 36. Czytelni ludowych utrzymują jeszcze 107, ale w w ostatnim roku sami zamknęli 17, gdyż zbyt uporczywie świeciły już pustkami. Członków liczy stowarzyszenie 7437, ale połowa zaległa z wkładkami. Kapitału mają jeszcze bądźcobądź 262.411 kor. do dyspozycyi.

(als) Słowieńska kronika.

Starosłowieńskie groby w bohińskiej Średniej Wsi (Srednja Vas = Mitteldorf) odnalezione zostały przez dra V. Šmida, kustosza muzeum krajowego w Lublanie.

W miejscowości na Žalach w pobliżu wymienionej wsi udało się wykryć 23 starosłowieńskich grobów, tem więcej wartościowych, że zawierały znaczniejszą liczbę różnych drobiazgów i przedmiotów o wybitnem znaczeniu archeologicznem. Sporo zwłaszcza znaleziono ozdób, używanych do upiększania skroni (Schlaefenringe), już to wyrobionych z bronzu, już to ze srebra. Również wiele było kolczyków z przywieszonemi w kształcie winogron ozdobami szklanemi, a przy jednej parze te dodatkowe ozdoby miały formę półksiężyców ze srebra. Wielu pochowanych było z pierścieniami, których liczba dochodziła do czterech na osobę. Pierścionki były albo z bronzu albo ze srebra, masywne lub delikatniejszej roboty, gładkie lub ozdobione różnemi ornamentacyami. Wogóle co do formy i wykonania zarówno pierścionki jak i ozdoby skroniowe odznaczają się wielką rozmaitością, co jest tem ważniejsze pod względem archeologicznym. Znalazły się też sprzączki bronzowe okrągłe i czworokanciaste, również ornamentowane. W jednym zaś grobie, gdzie pochowana była kobieta, znajdował się sznur paciorków szklanych i pierścień z kamieniem.

Według tradycyi, która się dotąd przechowała wśród ludności, na Žalach w swoim czasie był cmentarz chrześcijański, a na drugim końcu wsi w miejscowości zwanej „na Podonjicach" chowano dawniej pogan. Muzeum krajowe zajęło się poszukiwaniami i w tej części wsi, ale dotąd odszukało tylko 2 groby, inne były już zniszczone, gdyż kopano tutaj piasek do budowy. Groby pochodzą z czasów Karola Wielkiego.

Poszukiwania tegoroczne w bohińskiej Średniej Wsi są dopełnieniem prac ks. Berlica, który przed dwoma laty w tejże miejscowości odkopał kilka grobów i wykopaliska ofiarował muzeum krajowemu.

„Towarzystwo historyczne" (Zgodovinsko društvo) prowadzące na swoją rękę poszukiwania w Styryi, może się pochwalić niemniej ciekawymi wynikami. Oto w Središču na polu proboszcza odkryto podziemną budowlę o ścianach 50—60 cm. grubości, w której znajdowało się dużo kości i szkieletów; przy kilku z nich były bronzowe ozdoby skroniowe w kształcie litery *S*, jakie zawsze są w grobach słowieńskich.

Drowie Stegenšek i Kovačić, którzy kierowali poszukiwaniami, są zdania, że w owem miejscu musiała stać niegdyś rzymska willa i w jej ruinach dawni słowieńcy urządzili sobie cmentarz.

W tym roku groby starosłowieńskie odkopano również w miejscowości Hajdin przy Ptuju (Pettau w Styryi). Poprzednio podobne groby odnaleziono w Krainie w miejscowościach Bled (Veldes), Mengeš (Mannsburg) i Črnomelj (Tschernembl).

Białokraińska kolej, której budowa już jest postanowiona, ma doniosłe znaczenie dla Słowieńców. Linia kolei będzie szła od Nowego miasta (Novo Mesto — Rudolfswert albo też Neustadtl w Dolnej Krainie) przez Metlikę (Möttling) i Karlovec (Karlstadt) dalej do Dalmacyi. Z powodu niedawno otwartej kolei państwowej, która łączy Wiedeń z Tryestem przez Jesenice (Assling w Karyntyi), Lublana była poszkodowana nieco, gdyż została na uboczu. Doprowadzenie do skutku obecnie postanowionej kolei ożywi znacznie ruch handlowy Lublany, gdyż stolica słowieńska znajdzie się znowu w węźle ważnej arteryi komunikacyjnej. Nowe Miasto z Lublaną jest już połączone koleją lokalną.

(*k*) **Impertynencya c. k. Dyrekcyi kolejowej**. Na stacyi w Celowcu zażądał proboszcz ksiądz M. Ražun biletu po słowieńsku. Panna zajęta przy kasie odrzekła, że nie ma obowiązku rozumieć „windisch". Wyrażenia tego używają Niemcy o Słowieńcach w znaczeniu pogardliwem. Ksiądz odparł, że panna urzędniczka nie ma prawa używać obelżywych wyrażeń, poczem powtórzył swe żądanie po niemiecku, i dostawszy bilet odjechał.

Drugim razem jadąc, przemówił przy kasie znowu po słowieńsku.— Panna udzieliła mu pouczenia, że Celowiec jest miastem niemieckiem i że musi mówić po niemiecku.

Na skargę wysłaną do *c. k.* Dyrekcyi Kolejowej w Beljaku otrzymał taką odpowiedź:

„Ponieważ Celowiec jest miastem niemieckiem, Dyrekcya nie upatrywała konieczności obsadzenia stacyi także urzędnikami władającymi językiem słowieńskim. Skoro Ksiądz po niemiecku umie, prosimy, żeby Ksiądz zważał na niemiecki charakter miasta Lublany i na przyszłość wyrażał swe żądania przy kasie po niemiecku, gdyż inaczej mógłby Ks. mową słowieńską sprowokować publiczność. Wyraz: windisch nie jest wyzwiskiem, ale wyrazem używanym w Karyntyi itd."

Wdała się tu *c. k.* Dyrekcya kolejowa w rzeczy bardzo nieswoje, a do tego minęła się dwa razy z prawdą. Język słowieński nazywa się po niemiecku slovenisch, a „windisch" ma rzeczywiście znaczenie obelżywe i tylko w pogardliwym sensie bywa używane. W Celowcu mieszkają Słowieńcy i cała okolica miasta jest słowieńska.

Ale minister kolejowy Dr. Derschatta, jest członkiem germanizatorskiej „Südmark", co już kilka razy podnosiliśmy.

Ciekawa rzecz, jakby się sprawa rozstrzygnęła, gdyby ksiądz był wsiadł bez biletu, zapłacił karę, a potem wytoczył rządowi proces o zwrot kwoty, prowadząc go aż do najwyższej instancyi?

W Tryeście wśród ludności słowieńskiej daje się zauważyć coraz większe ożywienie na polu pracy społecznej. Przyczyniło się zapewne do tego niemało przeświadczenie o swej sile liczebnej, co wykazały ostatnie wybory powszechne. Dziś bowiem w Tryeście więcej jest ludności słowieńskiej, niż w stołecznej ich Lublanie. Toteż zarówno stronnictwo katolicko-ludowe, jak i liberalne, czynnie zabrały się do pracy dla zdobycia tego ważnego posterunku. Niedawno partya liberalna zorganizowała stowarzyszenie robotnicze pod nazwą „Narodna delavska organizacija", obecnie zaś stronnictwo katolickie zakłada dla utrwalenia swoich wpływów drukarnię udziałową „Katoliško tiskovno društvo". Jako członek założyciel przystąpił również do spółki biskup tryesteński Nagl. Ogółem do tej pory przystąpiło przeszło 50 członków i to przeważnie wszyscy, jako założyciele.

Dwa słowniki słowieńskie ukazały się świeżo w handlu księgarskim. Pierwszy niemiecko-słowieński wydała księgarnia F. H. Schimpffa w Tryeście. Słownik w małym dogodnym do codziennego użytku formacie objętości 485 stron, zawierający około 100 tysięcy wyrazów, kosztuje 4 korony. Ta sama księgarnia zapowiada w najbliższej przyszłości wydanie również słownika słowieńsko-niemieckiego.

Tymczasem jednocześnie firma wydawnicza A. Hartlebena w Wiedniu wydała dwa krótkie, również do podręcznego użytku przeznaczone słowniki słowieńsko-niemiecki i niemiecko-słowieński w cenie po 2 korony 50 hal. Słowniki wielkości 13 arkuszy druku opracował Fr. Kramarič.

Trzeci kongres literatów i dziennikarzy południowosłowiańskich ma się odbyć ostatecznie w Lublanie. Najprawdopodobniej naznaczony zostanie na lipiec, gdyż jest zamiar połączenia tego zjazdu z obchodem 400-nej rocznicy urodzin Primoža Trubara, uważanego za ojca piśmiennictwa słowieńskiego. Sprawą tą zajęło się „Društvo slovenskih književnikov in časnikarjev.

(*st.*) *Chorwacka kronika.*

Stuletnią rocznicę upadku sławnej rzeczypospolitej du-

b r o w n i c k i e j obchodzić będzie Dubrownik dnia 31 stycznia 1908 r.

† Gjuro Stjepan Deželić, literat i publicysta, zmarł w końcu października b. r. D e ž e l i ć od lat młodości brał żywy udział w ruchu literackim Chorwacyi, redagując *Katolički List*, potem G a j o w e *Narodne Novine*, *Domobran*, *Dragoljub* i *Vjenac* wydawany przez M a t i c ę H r v a t s k ą. Jego P j e s m a r i c a (r. 1863) zyskała wielkie powodzenie. Zasłużony bardzo około rozwoju miasta Zagrzebia zmarły piastował aż do śmierci godność „senatora“.

Instytucya św. Hieronima w Rzymie podobno znowu jest w niebezpieczeństwie. Według *Nar. Lista* Madiarzy w poselstwie austro-węgierskiem udowadniają, że zakład do nich należy, a nie do Chorwacyi i czynią starania o oddanie zarządu w ręce węgierskie.

Koleje w Dalmacyi. Projekt kolei dalmatyńskich oddany pod obrady parlamentarne obejmuje linię od K n i n a na P r i b u d i ć ku chorwackiej granicy. Ta część kosztować ma 12,400.000 kor. Linia kranjska kosztować ma 18,400.000 kor. Nowa ugoda zawiera j u n c t i m między budową kolei w Dalmacyi i powiększeniem ruchu na koszycko-bogumińkiej kolei.

W programie teatru w Osieku znajdujemy z polskich autorów P r z y b y s z e w s k i e g o „D l a S z c z ę ś c i a“.

Obstrukcya delegatów chorwackich w Peszcie spotyka się z ciągłemi groźbami i obelgami ze strony Madiarów. Podczas posiedzenia z 26. listopada wykrzyknął minister W e k e r l e: „Wy chcielibyście spowodować kryzis. Nie będziemy was więcej ochraniać nawet przed kijami!“ W obelgach odznaczył się szczególniej pos. M a r k o s, który proponował Chorwatów, jak psów, wyrzucić za drzwi. Jakże to niepodobne do niedawnej sielanki z czasów rezolucyi w Rjece?

W sprawie głagolicy. Najnowszy dekret stolicy apostolskiej uznać mieli wszyscy biskupi dalmatyńscy z wyjątkiem biskupa splitskiego N a k i ć a, za niewykonalny i oznajmili, że nie mogą ogłosić go w dyecezyach. Podobno papież kazał dostarczyć sobie aktów w celu przepatrzenia sprawy.

W kwestyi żeglugi dalmatyńskiej podpisało ministerstwo handlu ugodę z towarzystwem „L l o y d“. Lloyd zobowiązał się tygodniowo do trzech pospiesznych linii, jednej pocztowej i jednej zwykłej między Tryestem a Kotorem.

(als) **Zaludnienie miast chorwackich** według ostatniej statystyki z r. 1906 jest następujące: Zagrzeb 76 894 mieszkańców, Osjek 27.082, Zemun (Zemlin) 16.388, Karlovac (Karłowiec) 15.492, Varaždin 13.343, Mitrovica 12.474, Brod 8.589, Sisek 7.495, Koprivnica 5.470, Belovar 6.461, Karlovci 5.895, Požega 7.729, Petrinja 5.359, Križevci 4.654, Petrovaradin 4.619, Senj 3.522 i Bakar 1.780.

Stan szkół Bośni i Hercegowiny podaje sarajewski *Školski Vjesnik.* Ostatniego roku było w całym kraju 337 szkół niższych; z tego 253 ludowych, 103 wyznaniowych. Wśród szkół wyznaniowych było 70 prawosławnych (serbskich), 31 katolickich (chorwackich), jedna protestancka i jedna izraelicka. Tego roku założono 15 nowych szkół. Na 4284 mieszkańców przypada jedna szkoła ludowa (w okręgu mostarskim na 2584 mieszkańców). — Pobierało naukę 26.155 chłopców i 1.743 dziewcząt, o 912 więcej, niż roku zeszłego. Pobierało naukę 4.902 dzieci wyznania mahometańskiego, 13.597 prawosławnego i 13.341 katolickiego. Najsilniejszy przyrost uczniów w porównaniu z zeszłym rokiem wykazują mahometanie.

Wydział wykonawczy muzułmańskiej organizacyi Bośni i Hercegowiny powziął uchwałę, aby zażądać od ministra B u r j a n a nawiązania przerwanych obrad wydziału i rządu krajowego w kwestyi prawno-ekonomicznej kraju, dalej, ażeby rząd austro-węgierski porozumiewał się najprzód z sułtanem co do wyboru z przedstawionego terna Reis-ul-ulemy (najwyższego dostojnika wyznania muzułmańskiego w Bośni), a nie mianował go sam.

(St.) Serbska kronika.

Emigracya żywiołu serbskiego z sandżaku pećkiego (Ipek) jest zastraszająca. P e ć należy do najdzik-

szych gniazd albańskich. Już przez ostatnie dwa lata przeszło 6000 Serbów emigrowało z Turcyi, obecnie jednak całe sioła koło Peci opuszczają ogniska i chronią się do Serbii przed napadami Arnautów, tem częstszymi tego roku, że żniwa nie dopisały. Rząd serbski namawia emigrantów do powrotu, ale bezskutecznie.

Serbski dług państwowy bez najnowszej pożyczki wynosi franków 454.526,000, a mianowicie pożyczka rosyjska z r. 1876: 3,750.000 franków, 2% pożyczka loteryjna z roku 1881 25,960.000 fr., 5% z r. 1886: 7,947.000, pożyczka z r. 1888: 9,265 000 fr., 4% dług konwertowany z roku 1895 fr. 342,730.000, 6% pożyczka z r. 1897 na budowę kolei 129.000 fr., 5% dług z r. 1899: 6,420.000 fr. Resztę zajmuje dług z r. 1902.

(als) **Dr. Jovan Cvijić**, profesor uniwersytetu w Belgradzie, najwybitniejszy geograf serbski otrzymał godność członka honorowego stowarzyszenia „Parnas" w Atenach.

(als) **Konkurs dramatyczny**, ogłoszony w swoim czasie przez dyrekcyę teatru belgradzkiego został już rozstrzygnięty. Na konkurs nadesłano 45 sztuk, z pomiędzy których pierwszą nagrodę w wysokości 1500 denarów przyznano Bronisławowi Nušićowi za 4-aktowy dramat „Jesenski dež"; drugą nagrodę 800 denarów otrzymał Milivoj Predić z Nowego Sadu za 3-aktową sztukę „Golgota", trzecią 400 denarów również Nušić za jednoaktówkę „Dan v krvi".

Zmarły patryarcha serbski Georgije Branković, pozostawił majątek w kwocie 1,098.000 kor. Połowę sumy dziedziczą fundusze narodowe.

Nowy bank serbski z kapitałem 1,000.000 denarów ukonstytuował się w Niszu. Celem jego jest popieranie przemysłu, eksploatacya lasów i kopalni w kraju.

Serbski budżet za r. 1908. Preliminarz budżetu za r. 1908 podaje dochód 95,813.000 fr. (5,270.000 więcej niż w zeszłym roku), rozchód 95,778 fr. Apanaże króla wynoszą 1,560.000 fr. Między innemi uwagi godną jest pozycya 100.000 fr. jako subwencya dla teatru narodowego.

Po zawarciu ugody handlowej z Austro-Węgrami, projektuje król Piotr wizytę w Wiedniu, w Petersburgu, następnie w Rzymie.

Powodzenie serbskiej wystawy w Londynie jest znaczne, szczególnie, co się tyczy produktów rolnych Serbii. Również wywołało zainteresowanie jej bogactwo kopalniane.

Nowa artylerya serbska wkrótce będzie uzbrojona działami z francuskiej fabryki Creuzot. Pięć bateryi jest już gotowych i wypróbowanych.

Fatalność nocy 29 maja. Szef policyi belgradzkiej za Obrenovićów Maršićanin, wydał ciekawe pamiętniki tyczące się ostatnich czasów wymordowanej dynastyi. Ciekawą rzeczą jest, że w wilię zamachu pułkownik Mića Živanović, poinformowany o spisku, napisał o nim do ministra wojny Pavlovića. — Żołnierz służbowy oddał mu pismo o godz. 8 wieczór, ale Pavlović nie przeczytał go odrazu, lecz włożywszy do kieszeni, zapomniał o niem zupełnie. Zamach wykonano w nocy, a spiskowcy znaleźli w kieszeni zabitego Pavlovića list Žvanovića, który z tego powodu nazajutrz odebrał sobie życie. Nie można powiedzieć, że fatalność nie odegrała roli w nocy 29 maja.

Zamach na życie kniazia Mikołaja czarnogórskiego wywołuje zaprzeczenia opozycyonistów. B. prezydent ministrów Radović twierdzi, że Rajković, aresztowany przy przenoszeniu bomb, jest tylko pionkiem w ręku reakcyi; ciekawe byłoby wedle Radovića stwierdzić zawartość bomb przez rzeczoznawców. — Opozycya podnosi, że kniaź Czarnogórski chce przedstawić przed wrogami Serbii, niezadowolenie, jako wynik intryg i „wielko-serbskich agitacyi", pochodzących z Belgradu.

Nową skupsztynę czarnogórską zagajono 5 grudnia. Przewodniczącym pierwszego posiedzenia był najstarszy poseł, wojewoda Mašo Gurović; wybrano pięć komisyi i tymczasowego przewodniczącego Labuda Gojnića.

(als) **Książę czarnogórski** Mikołaj napisał nową powieść historyczną pod tytułem „Despa". Treść jej jest osnuta na wypadkach z przeszłości Czarnogórza.

(St.) Bułgarska kronika.

Liczba emigrantów z Bułgaryi wzrosła silnie w ostatnich czasach, co opozycya antirządowa przypisuje wielkiemu niezadowoleniu w kraju. Gdy w r. 1904 liczba ta wynosiła tylko 308 osób, w pierwszem półroczu 1907 wyemigrowało już 7000 osób.

Konstantin Veličkov ceniony bułgarski poeta i polityk, zmarł w Grenobli. — Jako poeta, odznaczał się szczególnie wytworną formą. Prócz utworów oryginalnych, zmarły dał ojczyźnie znakomite przekłady Boskiej Komedyi, Hamleta — i Mizantropa. W polityce był demokratą i liberałem. Niegdyś minister, obecnie walczył przeciw rządowi „stambułowistów".

Zaręczyny ks. Ferdynanda Koburskiego z ks. Eleonorą Reuss-Kestritz ogłoszono w Sobranju.

Handel Bułgaryi rozwija się pomyślnie. W pierwszym kwartale roku 1907 wywiozła Bułgarya 183.999.000 kilogramów różnych produktów wartości 27,704,000 franków, podczas gdy import produktów przedstawia wartość 25,770,000 franków (47,825,000 kilogramów).

Borys Sarafow poniósł 12. grudnia w Sofii śmierć z ręki mordercy Najsławniejszy wódz rewolucyjny Macedonii, powracając do domu nocą razem z Gavranowem został napadnięty z tyłu przez Panicę i zabity strzałem z rewolweru. Obok niego zamordowano również Gavranowa.

Sarafow padł ofiarą nienawiści jednego z dowódców powstańczych, Sandanskiego. Grupa Sandanskiego o tendencyach socyalistycznych dążyła od śmierci Gruewa do zawładnięcia organizacyą rewolucyjną. Jej delegaci na zebraniu w klasztorze Rilo obradowali nad środkami zagarnięcia funduszów płynących na poparcie rewolucyi. Grupa ta niecofająca się przed teroryzmem chciała wymusić posłuch na kongresie „zewnętrznej organizacyi", co spowodowało zerwanie kongresu. Wogóle Sarafow czuł się już od dawna zagrożony; jego przyjaciel Petrow opuścił go po śmierci Gruewa, aby działać na własną rękę.

Podobno Panica wyznaczony został losem przez partyę Sandanskiego do wykonania morderstwa, którego dotąd nikt nie śmiał i nie chciał wykonać mimo znacznej sumy 10.000 funtów nałożonych przez rząd turecki, jako cena za głowę Sarafowa.

Policya sofijska przedsięwzięła ścisłe rewizye w klubie centralnym partyi socyalistycznej. Aresztowano 80 rewolucyonistów. Sam Panica zbiegł i dotychczas nie trafiono na jego ślad. Aresztowany Černopejew, jeden z wodzów grupy Sandanskiego, usiłował ocalić się skokiem z drugiego piętra z więzienia sofijskiego, jednak bezskutecznie. Podczas rewizyi odkryto w Sofii skład broni.

Sarafow jest typem rewolucyonisty, jakich wytwarzają nieszczęsne stosunki krajów nad Strumą i Wardarem. Olbrzymia energia, spryt, talent organizacyjny, odwaga, prócz tego skłonność do terroru, do czynów wzbudzających grozę, jak słynny zamiar rzezi salonickiej, oto cechy charakterystyczne tego głośnego wodza powstańczego, który w dwudziestu dwóch latach zaczął karyerę rewolucyjną, a w trzydziestu kilku osięgnął sławę europejską i szczyt popularności.

Podczas ostatniego powstania w Macedonii, piszący te słowa spotykał się w okolicach Monastiru z rewolucyonistami, którzy przygotowali atak na Kruševo; u wszystkich należących do organizacyi widział uwielbienie bezwzględne dla wodza, przywiązanie bez granic. Wśród Turków wzbudzał Sarafow grozę, tem bardziej, że wszelkie próby schwytania udaremniał z zadziwiającą przebiegłością przy pomocy oddanej mu ludności.

Sarafow urodził się we wsi Ljubješovo w okręgu Newrokop; ojciec jego był nauczycielem i patryotą bułgarskim. Młody Borys już wcześnie powziął plan przyszłej akcyi przeciw Turkom. Odbywszy studya w Salonikach, udał się do Sofii, gdzie schroniła się i jego rodzina przed prześladowaniem. W 17 roku wstąpił do szkoły wojskowej, a ukończywszy ją, został oficerem piechoty, ale równocześnie wszedł do organizacyi rewolucyjnej macedońskiej.

W r. 1895, kiedy rozpoczął się ruch w Macedonii, przeszedł Sarafow z 80 ochotnikami granicę i dotarł przez góry aż do Melnika, gdzie

zdobył urząd pocztowy i spalił budynek policyjny, pomimo silnego garnizonu tureckiego.

W r. 1899 utworzył z Davidowem i Kovačewem na życzenie kongresu macedońskiego najwyższy komitet powstańczy i rozpoczął niezmordowaną agitacyę, organizowanie komitetów lokalnych na szeroką skalę.

Niesłychany jego talent organizacyjny umiał pokryć kraj cały siecią rewolucyjnych ogniw, które sprawiły znany ostatni wybuch na wielką skalę. Jego celem było wywołać interwencyę europejską na korzyść autonomii Macedonii, naturalnie nie bez tendencyi późniejszego połączenia z Bułgaryą.

Powstanie zakończone nieszczęśliwie, sprawiło tylko spustoszenie wyczerpanego kraju i ogromną emigracyę do Bułgaryi.

Rywalizacya poszczególnych grup i wodzów rewolucyjnych niejednokrotnie już była powodem zachwiania stanowiskiem Sarafowa. I tak oskarżał go siedm lat temu komitet Zončewa o sprzeniewierzenie funduszów powstańczych, to samo oskarżenie wniósł w r. 1905 komitet salonicki i uzyskał skazanie Sarafowa na śmierć, co jednak nie zostało potwierdzone przez komitety w Monastirze i Skoplju. Obecnie zawiść partyjna, terror który jest ogólnie uznaną bronią w Macedonii, przygotowały śmierć głośnego „księcia Macedonii".

(*K.*) **Antydynastyczne usposobienie** młodzieży bułgarskiej charakteryzuje dosadnie następujące wydarzenie:

Wśród studentów bułgarskich, przebywających obecnie na uniwersytecie w Belgradzie, rozeszła się pogłoska, jakoby jeden z bułgarskiej kolonii studenckiej udał się do posła bułgarskiego Rizowa i złożył w poselstwie gratulacye z powodu zaręczyn panującego księcia imieniem bułgarskiej młodzieży akademickiej. Skoro tylko rozeszła się ta pogłoska, zwołano zaraz zgromadzenie, na które stawiło się około 200 z bułgarskiej uczącej się młodzieży i uchwalili rezolucyę tej treści, że młodzież bułgarska nie sympatyzuje wcale z monarchizmem wogóle, a zwłaszcza z bułgarskim domem książęcym, lecz „wytrwa nadal w przednich szeregach demokracyi na pożytek nieszczęśliwej ojczyzny". Przez „demokracyę" rozumieć należy w tym wypadku po większej części socyalizm, który rozpowszechniony jest nadzwyczaj wśród bułgarskiej młodzieży, pełnej zawsze obaw, żeby nie była za mało „postępową".

(*K.*) **Stosunki z Turcyą** są bardzo niejasne, z dnia na dzień nadchodzą wieści już-to o zatargach na granicy, już-to znowu o „poprawnych" stosunkach dyplomatycznych. W ostatnich tygodniach bywały utarczki żołnierzy bułgarskich z tureckimi na granicy państw, niektóre znaczniejsze, bo kilkogodzinne i nie bez przelewu krwi. Dzisiejszy rząd nie ma widocznie dosyć mocy i powagi, żeby temu zapobiedz. Zabrano się jednak do „śledztwa" i ułagodzono urzędy sułtańskie, a 30. grudnia rozesłano biurom korespondencyjnym depesze z Sofii, zaznaczające poprawę stosunków Bułgaryi z Turcyą.

Wyrazem tego ma być „łaska sułtańska", którą oficyalne sfery Konstantynopola objawiły w ten sposób, że w carogrodzkiem liceum sułtańskiem przeznaczono siedm miejsc bezpłatnych dla bułgarskich stypendystów.

(*K.*) **Jednego z przywódców** macedońskiego powstania, Nikolę Popowa, napadli w Plewni nieznani mordercy i poranili go śmiertelnie. Jestto zapewne dalszy ciąg zapasów pomiędzy zwolennikami Sarafowa a Sandawskiego.

Druk ukończono 3-go stycznia 1908 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.